NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

Grudzień 2026

BANGKOK | KAMBODŻA | LAOS | WIETNAM | MALEDIWY | AUSTRIA | WŁOCHY

WYBRALIŚCIE
NOWE CUDA POLSKI

WYDANIE SPECJALNE NATIONAL GEOGRAPHIC POLSKA

NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

NR 12 (229) GRUDZIEŃ 2026

Cena 17,99 zł (w tym 8% VAT)



MAZOWSZE
POZNAJ 5 UROCZYCH MIASTECZEK

TAJLANDIA

W POSZUKIWANIU SŁOŃCA

ISSN 1507-5966
12
9 771507 596617

W sprzedaży do: 10.12.2026

TAJLANDIA | KAMBODŻA | LAOS | WIETNAM | MALEDIWY | AUSTRIA | WŁOCHY | POLSKA

eprasa.pl 3d463d51aa

Adventure & Cruises
TANIEREJSOWANIE.PL

AIDA



WYSPY KANARYJSKIE (8 dni)

Gran Canaria → Teneryfa → Fuerteventura → Madera → Gran Canaria

STATEK: AIDAcosma

TERMIN: grudzień 2026 – marzec 2027

od 599 EUR/os.

MORZE ŚRÓDZIEMNE (8 dni)

Barcelona → Majorka → La Spezia → Rzym → Korsyka → Barcelona

STATEK: AIDAcosma

TERMIN: maj–sierpień 2027

od 899 EUR/os.

SŁONECZNE KARAIBY (15 dni)

Dominikana → Aruba → Curaçao → Bonaire → Grenada → Barbados → Saint Vincent i Grenadyny → Saint Lucia → Dominika → Gwadelupa → Antigua i Barbuda → Dominikana

STATEK: AIDAprima

TERMIN: grudzień 2026 – styczeń 2027

od 1249 EUR/os.

W CENIE REJSU

Zakwaterowanie
w kabinie dwuosobowej wybranej kategorii

Pełne wyżywienie
śniadanie, obiad, kolacja, przekąski między posiłkami

Napoje
kawa, herbata, soki (do śniadania) oraz piwo, wino, napoje gazowane (do obiadu i kolacji)

Opłata serwisowa
napiwki dla załogi

Opłaty portowe
obejmujące wszystkie porty na trasie rejsu

tanierejsowanie.pl | biuro@tanierejsowanie.pl | +48 58 690 49 49

Przedstawione informacje nie stanowią oferty handlowej w rozumieniu kodeksu cywilnego.
*Promocja obowiązuje na wybrane rejsy.

eprasa.pl 3d463d51aa



Gigantyczny posąg Buddy w świątyni Wat Paknam w Bangkoku.

BLISKI DALEKI WSCHÓD

„Sadzimy to, co jemy, i jemy to, co sadzimy” – słyszę w ukrytym wśród kanałów Bangkoku Poomjai Garden. Na trzech hektarach bujnej tropikalnej zieleni kryje się kameralna przystań z restauracją i warsztatami gotowania. Właśnie tutaj uczę się robić pad thaia, jedno z moich ulubionych azjatyckich dań. To moje nowe odkrycie, ale w Bangkoku o nie nietrudno. Stolica Tajlandii ma wiele twarzy, od luksusowych hoteli i eleganckich domów towarowych po restauracje z gwiazdkami Michelina czy atrakcje takie jak King Power Mahanakhon, na którego 78. piętrze znajduje się Mahanakhon SkyWalk. Tu przy muzyce DJ-a można z drinkiem czekać na zachód słońca i podziwiać panoramę Bangkoku, z setkami drapaczy



chmur, wśród których błyszczą niezliczone bogato zdobione pałace i świątynie. Jednak zawsze wcześniej czy później trafiam na stare miasto – na pulsującą energią Khao San Road, do legendarnego zagłębia backpackerów, na masaż i mango sticky rice. Albo do wibrującego kolorami Chinatown. Tutaj w oparach dymu z setek patelni, w rytmie bębnów paradują smoki, jak podczas festiwalu wegetariańskiego. W takich chwilach przestaję się dziwić wyznaniu May, znajomej z Bangkoku, że jest zbyt leniwa, by gotować. Sama też bym przestała, gdybym mogła jeść potrawy tak genialne i za tak niewielkie pieniądze. A potem warto ruszyć poza Bangkok, który jest bramą do innych atrakcji Tajlandii. A że od października mamy tam bezpośrednie loty, nie ma na co czekać.

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Agnieszka Frenes

SHUTTERSTOCK, ARCHIWA PRYWATNE

PISZĄ DLA WAS



PIOTR TRYBALSKI
O BANGKOKU, s. 18
„To miasto pachnie czosnkiem, spalinami i mlekiem kokosowym, tętni klaksonami i pędzi na łodziach. Nie zapomnisz zapachu tego powietrza”.



MARZENA FILIPCZAK
O WIETNAMIE, s. 56
„Dotarłam do krainy surowej, tajemniczej, zamglonej. Góry na dalekiej północy kraju zamieszkuje kilkadziesiąt niezwykłych ludów”.



MARZENA MRÓZ
O LAOSIE, s. 62
„Chłód poranka wciąż wisi w powietrzu, mieszając się z dymem kadzideł. W Luang Prabang dzień zaczyna się od szelestu szat mnichów sunących boso po asfalcie”.

W PRENUMERACIE ZYSKUJESZ WIĘCEJ Zamów już dziś na *kultowy.pl*

Zapraszamy do **prenumeraty magazynów *National Geographic Traveler i National Geographic.*** To wyjątkowa szansa szczególnie dla stałych Czytelników! Prenumerując nasze magazyny, korzystasz nie tylko z niższej niż w kiosku ceny, ale także otrzymujesz gwarancję darmowej i szybszej dostawy do domu. Oferty prenumeraty dostępne są w naszym e-kiosku: *www.kultowy.pl*.



eprasa.pl 3d463d51aa







NA OKŁADCE
Phuket, Tajlandia.
Fot.: Shawlin/Adobe Stock.

SPIS TREŚCI

GRUDZIEŃ

8 PLANETA TRAVELERA

8 **Wieści ze świata**

10 **Kierunek kultura**

12 **Poznajcie Cuda Polski 2026**

18 TEMAT NUMERU

TAJLANDIA

18 **BANGKOK**
Odkryj magię najchętniej odwiedzanego miasta świata

24 **WYSPA PHUKET**
Tutaj wielu Europejczyków znajduje swój drugi dom

30 **KANCHANABURI**
Zamień miejski zgiełk na szum rzeki Kwai

36 **WYSPY MORZA ANDAMAŃSKIEGO**
Śladami Leonarda DiCaprio

42 **WYSPA KO CHANG**
Kameralna, zielona, rajska!

48 **CHIANG MAI**
Rozsmakuj się w kulinarnej stolicy kraju

WIETNAM

56 **SA PA, LAI CHÂU, BAC HÀ**
Zanurz się w mglistym świecie wietnamskich gór

LAOS

62 **LUANG PRABANG**
Rejs Mekongiem do jaskiń tysiąca posągów i pachnącej kadzidłem dawnej stolicy

KAMBODŻA

68 **SIEM REAP**
Monumentalne świątynie i codzienne życie na wodzie

74 DOOKOŁA ŚWIATA

74 **MALEDIWY**
Zachwycający podwodny świat

80 NARTY W EUROPIE

80 **BUŁGARIA**
Bansko to tętniący życiem zimowy kurort

84 **AUSTRIA**
Setki kilometrów tras i relaks w Ziemi Salzburskiej i Tyrolu

88 **WŁOCHY**
Nocna jazda ratrakiem i kulinarna uczta w sercu Trydentu

90 **TOP 5 OŚRODKÓW NARCIARSKICH W POLSCE**

92 POLSKA JEST NAJFAJNIEJSZA

92 **MIASTA MAZOWSZA**
Szydłowiec, Otwock, Sierpc, Węgrów, Iłża

ADOBE STOCK, THE OZEN COLLECTION

NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO **AGNIESZKA FRANUS**
REDAKTOR PROWADZĄCY / SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
DYREKTOR ARTYSTYCZNA **WIOLETTA WIŚNIEWSKA**
FOTOEDYTORZY **TERESA TULEJA, RAFAŁ WITEWSKI**
GRAFIK **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

ZESPÓŁ:
REDAKTORKI **DANUTA ŚMIERZCHALSKA, AGNIESZKA MICHALAK**
REDAKTORZY ONLINE: **JAN STRADOWSKI, SZYMON ZDZIEBŁOWSKI, MAGDALENA RUDZKA, KATARZYNA KOGUT, SABINA ZIĘBA, JONASZ PRZYBYŁ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, BARTEK KAFTAN, JULIA ZABRODZKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, ANNA KŁOSSOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, MARZENA MRÓZ - BAJON, RADOSŁAW ŻYDONIK, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**
REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
REDAKTOR MEDIÓW SPOŁECZNOŚCIOWYCH **KATARZYNA KOGUT**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaMedia Polska

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL

LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**

LUXURY&LIFESTYLE MEDIA SEGMENT DIRECTOR **ANETA WIKARIAK**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **WIKTORIA BUGAŁA**
BUSINESS ANALYST AND DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 39 09 (PON.-PT. GODZ. 9.00–17.00),
E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ: ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **DR. JILL TIEFENTHALERI**
SENIOR MANAGEMENT PRESIDENT AND CHIEF OPERATING OFFICER **MICHAEL L. ULICA**
CHIEF DIVERSITY, EQUITY, & INCLUSION OFFICER **SHANNON P. BARTLETT**
CHIEF COMMUNICATIONS, MARKETING, & BRAND OFFICER **CRYSTAL BROWN**
CHIEF HUMAN RESOURCES OFFICER **MARA DELL**
CHIEF SCIENCE & INNOVATION OFFICER **IAN MILLER**

NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER

EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
EXECUTIVE MANAGING EDITOR **DAVID BRINDLEY**
EXECUTIVE CREATIVE DIRECTOR **PAUL MARTINEZ**
EXECUTIVE DIRECTOR, DIGITAL **ALISSA SWANGO**
EXECUTIVE DIRECTOR, MULTIPLATFORM CONTENT **MICHAEL TRIBBLE**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**

eprasa.pl 3d463d51aa

RAINBOW

R.pl

Wycieczki objazdowe

- ✓ polskojęzyczni, doświadczeni **piloci**
- ✓ różna intensywność **objazdów**
- ✓ gotowe programy **bez logistycznych zmartwień**
- ✓ bilety, transport, noclegi **zorganizowane** za Ciebie



Azja południowo-wschodnia



WIETNAM



KAMBODŻA



LAOS



TAJLANDIA

KILKADZIESIĄT RÓŻNYCH PROGRAMÓW I WARIANTÓW WYCIECZEK OBJAZDOWYCH

BEZPOŚREDNIE LOTY DO AZJI Z WARSZAWY, KATOWIC I POZNANIA

eprasa.pl 3d463d51aa

WYBIERZ SIĘ W POD

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!

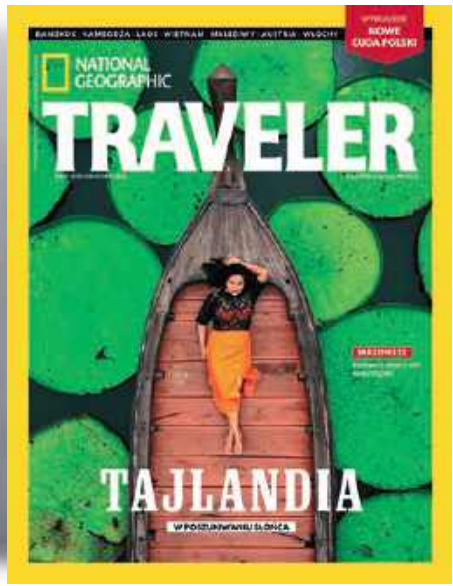
ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER

175 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA poza prenumeratą wynosi **215,88 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **Darmową dostawę przez cały rok**





ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
I TRAVELER EXTRA

205 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i 4 wydań TRAVELERA EXTRA poza prenumeratą wynosi **295,84 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 3d463d51aa

RÓŻ Z TRAVELEREM

PAKIET ROCZNYCH PRENUMERAT
MAGAZYNU TRAVELER
I NATIONAL GEOGRAPHIC

330 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i 12 wydań NATIONAL GEOGRAPHIC poza prenumeratą wynosi **455,76 zł**



Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **12 wydań** NATIONAL GEOGRAPHIC
- **Darmową dostawę**



ROCZNA PRENUMERATA
MAGAZYNU TRAVELER
Z PLECAKIEM **NG OCEAN**
(50l/turkusowy)

601 zł

Cena regularna 12 wydań TRAVELERA i plecaka **NG OCEAN** (turkusowego) poza prenumeratą wynosi **785 zł**

Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- plecak **NG OCEAN** (turkusowy)
- **Darmową dostawę przez cały rok**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl 3d463d51aa

PLANETA TRAVELERA



Świąteczne miasteczko na Placu Ratuszowym w Tallinnie. To jeden z najbardziej urokliwych i kameralnych jarmarków w tej części Europy.

ZIMOWA MAGIA MIAST

Zaplanuj przedświąteczny city break.

Na przełomie listopada i grudnia rynki w całej Europie zamieniają się w baśniowe krainy rozświetlone blaskiem tysięcy lampek. Słodki zapach cynamonu, pieczonych kasztanów i igliwia zwiastuje początek przedświątecznych jarmarków. Na Targu Węglowym w Gdańsku kuszą unikalna strefa bursztynowa i rozgrzewająca gęsta czekolada z nutą ostrego chili. Niezwykły klimat poczujemy w stolicy Chorwacji – podczas Adwentu w Zagrzebiu urokliwe Górne Miasto intensywnie pachnie tradycyjnymi piernikami licitar. Zimowa baśń ożywa także na zaśnieżonej starówce w estońskim Tallinnie. Wokół zabytkowego ratusza zachwyca wystawa Gingerbread Mania, a mroźne wieczory ociepla aromatyczny grzaniec z likierem Vana Tallinn. Niemiecka Kolonia przyciąga słynnym jarmarkiem Kölner Weihnachtsmarkt pod imponującą katedrą, gdzie znajdziemy piękne rzemieślnicze szkło. Tę świąteczną podróż pięknie dopełnia Kopenhaga i Park Tivoli, który mieni się magią milionów kolorowych lampek.



ŚWIĘTO NAUKI W KATOWICACH

Jubileuszowa 10. edycja Śląskiego Festiwalu Nauki Katowice odbędzie się w dniach 5–7 grudnia w Międzynarodowym Centrum Kongresowym. Przyjdź i przekonaj się, jak inteligencja przejawia się w świecie ludzkim i nie-ludzkim. To największe takie wydarzenie w Polsce, w którym co roku bierze udział blisko 3 tys. naukowców i ponad 70 tys. widzów. Na gości czeka ponad 20 scen, liczne warsztaty, koncerty i spotkania. Pełny program wydarzenia dostępny jest na *slaskifestiwalnauki.pl*.



ŚLADAMI RYCERZY

W Opatowie, w woj. świętokrzyskim, znajduje się Centrum Historii Templariuszy ulokowane w dawnym więzieniu. Placówka ożywia zagadkę zakonu, który miał tu sprowadzić w XII w. książę Henryk Sandomierski. Multimedialna wystawa kusi gości hologramami, mappingiem, animacjami krucjat, a także własnoręcznym wybijaniem pamiątkowych monet. *centrumtemplariuszy.pl*.

eprasa.pl 3d463d51aa



PRZYGODA NA PÓŁNOCY EUROPY

Dymiące wulkany i lodowce Islandii, monumentalne norweskie fiordy, zaśnieżona fińska Laponia czy surowa lodowa pustynia Spitsbergenu. Kraje Północy niezmiennie przyciągają podróżników szukających przestrzeni, potęgi żywiołów i surowego piękna z dala od zatłoczonych turystycznych szlaków. Zamiast pośpiesznego odhaczania atrakcji, coraz większą popularnością cieszy się uważne i nieśpieszne doświadczanie wspaniałej natury, unikalnej lokalnej kultury, a także fascynujących polarnych opowieści. Takie kameralne, autorskie wyprawy w małych grupach przygotowuje wyspecjalizowane biuro podróży Kierunek Północ; *kierunekpolnoc.com*.

WARTO WIEDZIEĆ

Linia lotnicza Wizz Air uruchomiła w sezonie zimowym aż 10 połączeń z pięciu polskich lotnisk do **EGIPTU.** Loty połączyły Warszawę-Modlin, Katowice, Gdańsk, Kraków i Wrocław z trzema popularnymi kurortami nad Morzem Czerwonym: Hurghadą, Marsa Alam i Szarm el-Szejk.



AZJA NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI

Azja Południowo-Wschodnia to fascynujący świat złotych świątyń, rajskich plaż i aromatycznej kuchni. Ten egzotyczny region można z powodzeniem odkrywać przez cały rok. Zimą podróżnych kuszą bezpośrednie loty z trzech polskich lotnisk do największych hitów: Wietnamu i Tajlandii. Głębszych wrażeń dostarczają wielokrajowe wycieczki objazdowe. Odkrywanie monumentalnego Angkor Wat w Kambodży czy też urokliwego Laosu bez logistycznych obaw umożliwia biuro podróży Rainbow; *r.pl*.

OKO W OKO Z TARBOZAUREM

DINO EXPERIENCE to nowa immersyjna wystawa w Art Box Experience w warszawskiej Fabryce Norblina. Zwiedzający przenoszą się tu do prehistorycznego świata dzięki unikalnemu widowisku 360 stopni, najnowszej technologii AR oraz wciągającym, interaktywnym strefom. Tę niezwykłą edukacyjną ekspozycję przygotowano we współpracy z ekspertami z Instytutu Paleobiologii Polskiej Akademii Nauk. Największą atrakcją jest autentyczna czaszka drapieżnego tarbozaura, po raz pierwszy pokazana publicznie. To magiczna przygoda! *artboxexperience.com*





PODZIEMNY ŚWIAT GOTÓW

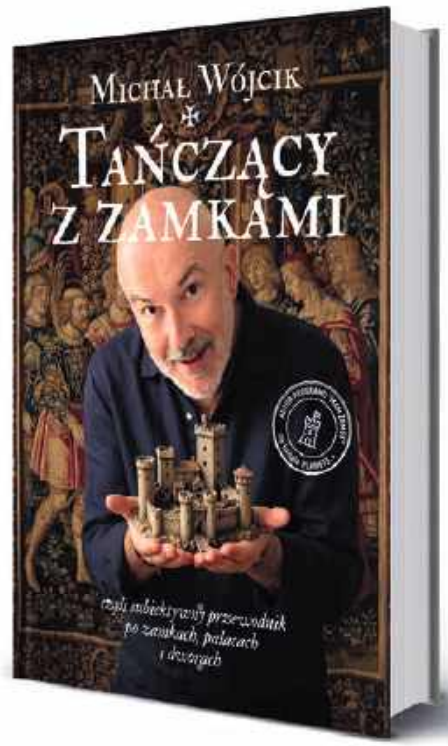
W Masłomęczu pod Hrubieszowem działa Laboratorium Historiae Gothorum – nowoczesne podziemne centrum archeologiczne. Salę wystawową ulokowano dokładnie na głębokości dawnych pochówków. Przełomowe wykopaliska w tej małej wsi całkowicie odmieniły dotychczasową wiedzę o Gotach: zamiast dzikich koczowników odkryto tu zamożną, otwartą społeczność jubilerów i kupców, handlującą z rzymskim imperium. Multimedialna ekspozycja, nowa sala kinowa oraz unikalne zabytki ze srebra, złota i cennego bursztynu przenoszą nas w historyczny świat sprzed 2 tys. lat, dopełniając wizytę w zrekonstruowanej Wiosce Gotów; *wioska-gotow.eu*.

NAPISZ DO NAS

Daj nam znać o ciekawych wydarzeniach w Polsce oraz w Europie: *michal.cessanis@burdamedia.pl*.

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl 3d463d51aa



TAŃCZĄCY Z ZAMKAMI
MICHAŁ P. WÓJCIK
Wydawnictwo Rebis

KIERUNEK KULTURA

KAPSUŁY CZASU

Każda rezydencja ma swoją historię.

Wspaniały barokowy Pałac w Brodach, który należał do jednego z najbardziej wpływowych ludzi XVIII w. w Rzeczypospolitej i Saksonii – hrabiego Heinricha von Brühla, czy Zamek Kamieniec w Korczynie-Odrzykoniu, który posłużył za inspirację Aleksandrowi Fredrze, kiedy ten pisał *Zemstę*, oraz Pałac w Rząsinach – to w nim Niemcy podczas drugiej wojny ulokowali tajne laboratorium medycyny lotniczej Luftwaffe. Dawne rezydencje mają zwykle fascynujące historie, czasem sensacyjne, czasem wzruszające. Nie zawsze znajdziecie je w przewodnikach, ale przeczytacie o nich w tej książce. Historyk i dziennikarz Michał Wójcik zagląda zarówno do zabytków odrestaurowanych, jak i do ruin, które dopiero zyskują drugie życie. I serwuje nam opowieści nie tylko o miejscach, ale przede wszystkim o ludziach: dawnych właścicielach, ale też o tych, którzy dziś ratują zapomniane budowle, często stawiając je wręcz na nowo. Przeczytajcie, a potem odwiedzajcie. Albo odwrotnie. ■

Agnieszka Michalak

MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE, *KONRAD BRANDEL. WIZJONER I DOKUMENTALISTA*

WYSTAWA, 16.12.2026–21.03.2027

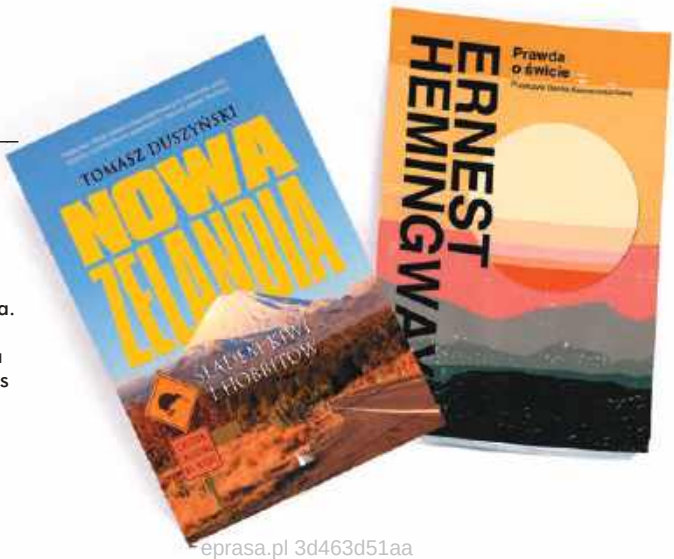
Fotograf, wizjoner, wreszcie wynalazca tzw. fotorewolweru, czyli w pełni przenośnego, ręcznego aparatu fotograficznego. Dzięki niemu Konrad Brandel (1838–1920) portretował XIX-wieczną Warszawę – przechodniów, targowiska, wyścigi konne i codzienne życie mieszkańców. Muzeum Narodowe pokazuje m.in. jego zdjęcia wykonane podczas lotu balonem nad stolicą latem 1865 r. Nikt wcześniej z tej perspektywy nie dokumentował Warszawy.



NOWA ZELANDIA. ŚLADEM KIWI I HOBBITÓW

TOMASZ DUSZYŃSKI, WYDAWNICTWO PB

Od lodowców, przez wulkany i jeziora, aż po jaskinie pełne świetlików i dzikie parki narodowe oraz miejsca związane z mitologią J.R.R. Tolkiena. Ta napisana z humorem relacja-reportaż Tomasza Duszyńskiego zabiera nas w podróż po jednym z najpiękniejszych zakątków Ziemi.



PRAWDA O ŚWICIE

ERNEST HEMINGWAY, MARGINESY

Rok 1953. Kenia. Ernest Hemingway wraca na ostatnie w swoim życiu safari. Tuż po Noblu, u szczytu sławy, wspólnie z czwartą żoną Mary osiada u stóp Kilimandżaro. Zakochany w Afryce zaczyna pisać ten swoisty dziennik. Jednak… nie zdąża go dokończyć. Oto dostajemy wznowienie książki w całkiem nowym tłumaczeniu. Koniecznie!

MATERIAŁY PRASOWE

NAPISZ DO NAS

Masz informacje o ciekawych wydarzeniach? Poinformuj nas!

agnieszka.michalak@burdamedia.pl

eprasa.pl 3d463d51aa



ŚWIATŁO MA ZNACZENIE

SĄ MIEJSCA, KTÓRE ZACHWYCAJĄ DOPIERO WTEDY, GDY NAUCZYMY SIĘ NAPRAWDĘ NA NIE PATRZEĆ. O FOTOGRAFOWANIU NATURY, PODRÓŻACH POZA UTARTYM SZLAKIEM I ODKRYWANIU DOLINY BARYCZY OPOWIADA JAKUB WENCEK (@TANCZACACHMURA).

Co sprawia, że niepozorne miejsce staje się warte sfotografowania?
Wiele miejsc, które mijam w Dolinie Baryczy, na pierwszy rzut oka wygląda niepozornie. Jednak ich prawdziwe oblicze jest zarezerwowane wyłącznie dla wytrwałych albo po prostu dla szczęściarzy. Kluczem jest światło i czas. Ta sama leśna droga czy polana, mijana bezrefleksyjnie w ciągu dnia, o świcie, gdy niskie słońce oświetla przestrzeń, staje się tłem dla absolutnej magii. Z kolei w samo południe, kiedy zrobimy przystanek w gęstym lesie i zenitalne słońce uderzy w starą, próchniejącą kłodę, tworzy się widowisko niesamowitej natury. Dla mnie najważniejsza jest jednak uważność i głęboka chęć dostrojenia się do otaczającej mnie przyrody.

Jak wyglądał Twój dzień z Leapmotor B10 Hybrid EV?
Ze względu na niepewne prognozy pogody całą produkcję wideo musieliśmy zrealizować w jeden intensywny dzień. Byliśmy umówieni z ekipą filmową na premierowy materiał o aucie w moim naturalnym środowisku, czyli lasach Doliny Baryczy. Poranek powitał nas bezchmurnym niebem. Czekając na ekipę, miałem chwilę na samotny przejazd leśną drogą. Dzięki panoramicznemu dachowi zastosowanemu w Leapmotor B10 Hybrid EV mogłem powoli toczyć się leśną ścieżką i podziwiać ten spektakl z zupełnie nowej perspektywy. W ciągu dnia odwiedziliśmy kilka wyjątkowych miejsc, m.in. okolice starego rezerwatu z blisko 180-letnimi bukami oraz Stawy Milickie. Podczas filmowania auta na jednej z grobli wydarzyło się coś, czego nie planowaliśmy: niebieski lakier hybrydowego Leapmotor B10 idealnie zgrał się z odcieniami nieba i tafli wody, tworząc niezwykle spójną kompozycję.

Podróż fotograficzna oznacza zwykle sporo sprzętu, bagażu i rzeczy, które muszą być pod ręką. Jak ważna jest dla Ciebie przestrzeń i funkcjonalność samochodu podczas takich wyjazdów?
Wśród fotografów krąży powiedzenie: „Im więcej sprzętu, tym mniej talentu". W praktyce profesjonalne zdjęcia i filmy wymagają jednak solidnego zaplecza. W teren zabieram statywy, kilka obiektywów, drona, stabilizatory, oświetlenie oraz mnóstwo baterii, kabli i akcesoriów. W efekcie mam z sobą dwa duże plecaki i dodatkową torbę sprzętową. Dlatego tak ważna jest przestrzeń ładunkowa. Bagażnik B10 bez problemu pomieścił cały mój fotograficzno-filmowy ekwipunek, zostawiając sporo miejsca na rzeczy osobiste. To sprawdza się zarówno podczas wymagającego plenery, jak i rodzinnego wyjazdu.

Jakie miejsce w Polsce Twoim zdaniem zasługuje na większą uwagę?
W Polsce najbardziej przyciągają mnie nie oblegane kurorty, lecz niepozorne miejsca. Uwielbiam Dolny Śląsk, Karkonosze i samotne wędrówki po lasach, gdzie można po prostu pójść przed siebie. Jednak od zawsze ciągnęło mnie też na północ, dlatego gdybym miał jutro spontanicznie wsiąść do hybrydowego Leapmotora B10, ruszyłbym nad dziki Bałtyk po sezonie. Wyruszyłbym nocą, by o świcie znaleźć się na pustej plaży, usiąść na piasku i po prostu słuchać szumu fal.



Autor fotografii: Jakub Wencek



Autor fotografii: Jakub Wencek

Leapmotor B10 Hybrid EV w naturalnym otoczeniu Doliny Baryczy.

eprasa.pl 3d463d51aa



MAMY 16 NOWYCH CUDÓW POLSKI 2026!

W tegorocznej edycji plebiscytu *National Geographic Traveler* Czytelnicy oddali ponad 200 tys. głosów na 48 nominowanych miejsc z całego kraju. Wyłoniona zwycięska szesnastka pokazuje, jak wielki potencjał turystyczny kryje się poza utartymi szlakami.
Na naszej liście znalazły się tereny przyrodnicze, unikatowe w skali świata zabytki czy malownicze szlaki. Wcale nie trzeba jechać na drugi koniec świata, by przeżyć prawdziwą przygodę – to, co zachwyca, często mamy na wyciągnięcie ręki. Poznajcie zatem 16 nowych cudów i ruszajcie w drogę, bo przecież Polska jest najpiękniejsza!

eprasa.pl 3d463d51aa

KANAŁ ELBLĄSKI
WARMIŃSKO-MAZURSKIE

Zaprojektowany w XIX w. Kanał Elbląski to fenomen hydrotechniki na skalę światową. Ta ok. 84-kilometrowa urokliwa droga wodna łączy jeziora Pojezierza Iławskiego z Zalewem Wiślanym. Prawdziwym cudem są jednak unikatowe, działające do dziś pochylnie napędzane siłą wody. Rejs kanałem trwa kilka godzin. W tym czasie statki pokonują 100-metrową różnicę poziomów, w fascynujący sposób dosłownie „płynąc" po trawiastym lądzie na specjalnych wózkach poruszających się na szynach.

AFLOPARK W PABIANICACH
ŁÓDZKIE

Aflopark to świetnie zaprojektowane założenie parkowe zajmujące 8 ha w Pabianicach. Teren dawnych nieużytków przekształcono tu z ogromnym sukcesem w ogród pokazowy. Dziś podczas spaceru zobaczymy w nim wrzosowiska, barwne rosaria oraz wspaniałe kolekcje powojników i liliowców. Całość, poprzecinana wodnymi kaskadami, w których otoczeniu działa kawiarnia w oranżerii, zachwyca lekkością nowoczesnej architektury krajobrazu.



Aflopark to największy prywatny ogród w centralnej Polsce.

SHUTTERSTOCK (2)



ARBORETUM WOJSŁAWICE
DOLNOŚLĄSKIE

Arboretum Wojsławice, filia Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, to czynny od wiosny do jesieni, 62-hektarowy raj dla botaników. Pierwsze egzotyczne drzewa aklimatyzowano tu już w 1811 r., a dziś zabytkowy park kryje imponujący zbiór ponad 8 tys. gatunków roślin. W maju i czerwcu całe to miejsce eksploduje barwami dzięki wielkiej Narodowej Kolekcji Różaneczników. Równie wspaniale prezentują się tu dywany liliowców oraz sędziwe dęby.

ZAMEK KSIĄŻĘCY W NIEMODLINIE
OPOLSKIE

Ten zamek jest prawdziwą perłą śląskiego dziedzictwa. Zbudowany w 1313 r. przez księcia Bolesława I na planie dawnej kasztelani, stanowi imponującą mieszankę gotyku, renesansu i baroku. Zrewitalizowany obiekt słynie z arkadowego dziedzińca, renesansowych krużganków oraz intrygujących legend o ukrytym w podziemiach skarbie. Zamek otacza rozległy, klimatyczny park krajobrazowy, po którym spaceruje stado oswojonych danieli – będących dziś najpiękniejszym symbolem tego miejsca.





OTWOCK I ŚWIDERMAJER
MAZOWIECKIE

Styl nadświdrzański, uwieczniony w wierszu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Wycieczka do Świdra*, to skarb Mazowsza. Pod koniec XIX w. malarz Michał Elwiro Andriolli zainicjował tu budowę drewnianych willi łączących estetykę alpejskich form ze zdobieniami rosyjskich daczy. Podążając dziś miejskim szlakiem pomiędzy pachnącymi sosnami Otwocka, wciąż możemy podziwiać niezwykłe ażurowe werandy i rzeźbione ganki przedwojennych pensjonatów.



POJEZIERZE SUWALSKIE I JEZIORO HAŃCZA
PODLASKIE

Ukształtowana przez zlodowacenia Suwalszczyzna to kraina surowego piękna. Jej ukrytym w głębokich lasach sercem jest Hańcza – najgłębsze jezioro w Polsce (108,5 m). Dzięki wyjątkowej widoczności w wodzie akwen stał się mekką płetwonurków eksplorujących podwodne skały. Ten odizolowany zakątek urzeka turystów spokojem, chłodniejszym mikroklimatem i majestatem nieskażonej dzikiej przyrody.



Zamek Ogrodzieniec w Podzamczu to największy obiekt zamkowy na Śląsku.

SZLAK ORLICH GNIAZD
ŚLĄSKIE

To jedna z najsłynniejszych tras historyczno-krajobrazowych w Polsce, przez którą przebiega Jurajski Szlak Rowerowy. Licząca blisko 190 km droga łączy system warowni wzniesionych w XIV w. na wapiennych skałach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, za czasów Kazimierza Wielkiego. Dziś imponujące ruiny zamków w Ogrodzieńcu i Olsztynie oraz zrekonstruowany zamek w Bobolicach niezmiennie przyciągają miłośników fascynującej historii, trekkingu i wspinaczki.



KRASZCZADY
LUBELSKIE

Kraszczady to potoczna nazwa pofałdowanych Działów Grabowieckich na urokliwej Lubelszczyźnie. Ten lessowy, pokryty głębokimi jarami i rzadkim starodrzewem region wciąż wymyka się masowej turystyce, przypominając momentami podkarpackie połoniny. To doskonały azyl dla wędrowców, wielbicieli trekkingu i turystyki konnej. Wśród sielskich wsi można tu odnaleźć absolutną ciszę, zachwycić się nienaruszoną autentycznością oraz pięknem wschodniego krajobrazu.



KALWARIA WEJHEROWSKA
POMORSKIE

Ten bezcenny zespół sakralny nazywany jest często Kaszubską Jerozolimą. Kalwaria Wejherowska powstała w połowie XVII w., a rozsiane na zalesionych morenowych wzgórzach 26 kaplic w stylu barokowym wiernie odtwarza topografię Ziemi Świętej. Zwiedzanie tego terenu ułatwia wytyczony szlak pieszy. Dziś to nie tylko ważne miejsce kultu i pielgrzymek, ale również przepiękny, pagórkowaty park miejski – idealny na długi, wyciszający spacer.

BOŻKA PIOTROWSKA/ZIELONA BOMBONIERKA, ADOBE STOCK (5), SHUTTERSTOCK

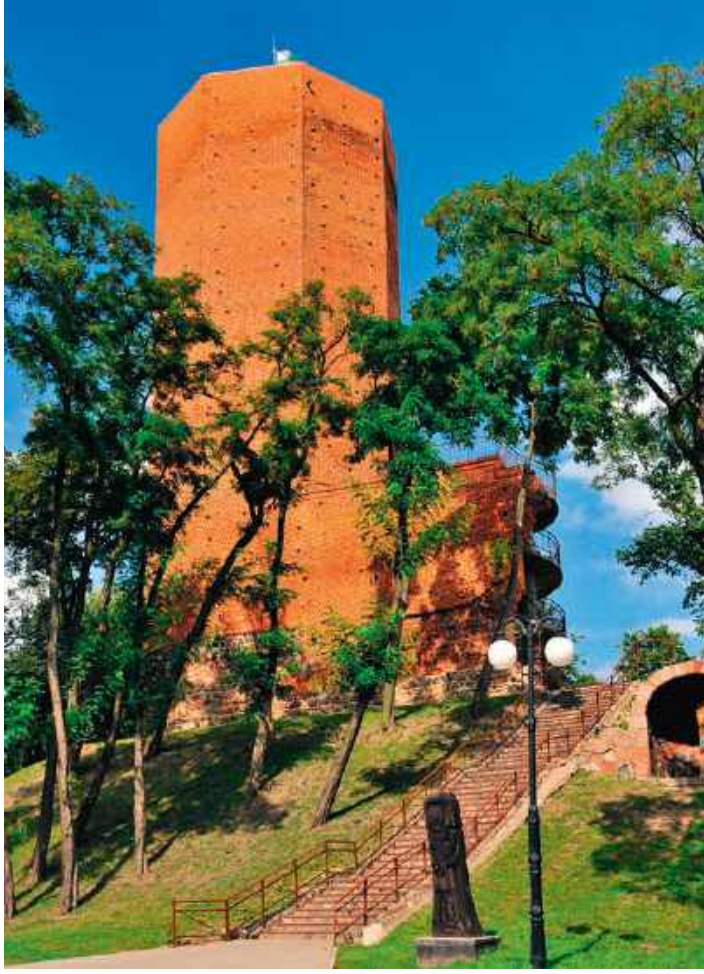
eprasa.pl 3d463d51aa



Znajdujące się tu jeziora zachęcają do krótkich, jednodniowych spływów kajakowych i wypoczynku na łonie natury.

KRAINA 100 JEZIOR
WIELKOPOLSKIE

Ta niezwykła kraina, obejmująca m.in. Sierakowski Park Krajobrazowy, jest polodowcowym fenomenem Wielkopolski. Położony zaledwie 70 km od Poznania region zachwyca siecią krystalicznie czystych akwenów (których w rzeczywistości jest tu ponad 120!), rozległymi lasami Puszczy Noteckiej i polodowcowymi wzgórzami. Doskonała infrastruktura wodna, czyste plaże i setki kilometrów leśnych szlaków rowerowych tworzą w tym miejscu idealny, wypełniony śpiewem ptaków azyl od miejskiego zgiełku.



MYSIA WIEŻA I JEZIORO GOPŁO W KRUSZWICY
KUJAWSKO-POMORSKIE

Wznosząca się na wysokość 32 m ceglana Mysia Wieża w Kruszwicy to legendarny symbol Kujaw, a jednocześnie cenna pamiątka po potężnym gotyckim zamku Kazimierza Wielkiego. Dziś z jej tarasu widokowego roztacza się panorama na bezkresne wody polodowcowego Gopła. Ten ogromny akwen jest bijącym sercem Nadgoplańskiego Parku Tysiąclecia. Podczas urokliwego rejsu wycieczkowym statkiem można z bliska obserwować niezwykły ptasi ekosystem dający ukojenie od codzienności.



KOŚCIÓŁ W HACZOWIE
PODKARPACKIE

Wzniesiony w pierwszej połowie XV w. Kościół Wniebowzięcia NMP w Haczowie to największa drewniana gotycka świątynia w Europie. Położony na Szlaku Architektury Drewnianej zabytek z listy UNESCO cudem przetrwał m.in. najazdy tatarskie. W jego fascynującym wnętrzu, z zachwycającą konstrukcją z drewna jodłowego, kryje się monumentalna polichromia figuralna z 1494 r. To miejsce unikatowe, świadczące o niebywałym kunszcie dawnych rzemieślników.

eprasa.pl 3d463d51aa



Przy krynickim deptaku znajdują się m.in. Pijalnia Główna i Stary Dom Zdrojowy.

KRYNICA-ZDRÓJ
MAŁOPOLSKIE

Perła Beskidu Sądeckiego od ponad dwóch stuleci nieprzerwanie leczy i zachwyca turystów. Krynica-Zdrój to piękna architektura uzdrowiskowa z drewnianymi willami w szwajcarskim stylu, urokliwym deptakiem i Pijalnią Główną serwującą słynne miejscowe wody, z Zuberem na czele. Dzięki popularnym kolejom linowym na historyczną Górę Parkową (742 m n.p.m.) i wyższą Jaworzynę Krynicką (1114 m n.p.m.) miasto tętni życiem okrągły rok, przyciągając piechurów, narciarzy i poszukiwaczy wypoczynku w naturze.



CHŁOPY
ZACHODNIOPOMORSKIE

Jako jedyna w całości zachowana wieś rybacka miejscowość ta została wpisana do rejestru zabytków ze względu na zachowany XIX-wieczny układ przestrzenny. Spacerując wąskimi uliczkami, mijamy tradycyjne chaty ze snycerskimi detalami oraz pamiątkowy obelisk wyznaczający 16. południk, by w końcu wejść na gwarną przystań i z bliska obserwować codzienne powroty rybackich kutrów przywożących na brzeg świeże ryby.



RZEKA NIDA
ŚWIĘTOKRZYSKIE

Ta płytka i dzika rzeka nieśpiesznie wije się setkami meandrów przez sielskie, zielone łąki Ponidzia. Dzięki łagodnemu nurtowi Nida nadaje się na rodzinne spływy kajakowe, podczas których odkrywa się piękno Nadnidziańskiego Parku Krajobrazowego. To wymarzone miejsce na odzyskanie równowagi, zanurzenie się w nieskażonej naturze i spokojną obserwację dzikich ptaków w starorzeczach.



GRÓD SANTOK
LUBUSKIE

„Strażnica i klucz królestwa" – tak pisał o Santoku kronikarz Gall Anonim. Ten wczesnośredniowieczny gród, położony u malowniczego zbiegu Warty i Noteci, był strategicznym punktem w państwie pierwszych Piastów. Grodzisko leżące na rzecznej wyspie to stanowisko archeologiczne. Zgromadzone wokół niego ekspozycje muzealne pozwalają zobaczyć wydobyte skarby, autentyczne dawne rzemiosło i fragmenty fortyfikacji.

ADOBE STOCK (3), SHUTTERSTOCK (4)

Sponsor: kinder Country

eprasa.pl 3d463d51aa

TEMAT NUMERU

TAJLANDIA

+ LAOS, WIETNAM
I KAMBODŻA



3d463d51aa.pl 3d463d51aa



TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

W LABIRYNCIE ZMYSŁÓW

Zanim Bangkok oczaruje cię blaskiem świątyń i panoramą ze Złotej Góry, wciągnie cię w swój głośny, duszny i fascynujący wir.

W kompleksie Wat Pho mnisi mijają misternie zdobione mozaikami stupy (chedi) skrywające prochy członków rodziny królewskiej.









PIOTR TRYBALSKI
Dziennikarz, pisarz, podróżnik i fotoreporter.

To miasto pachnie czosnkiem, spalinami i mlekiem kokosowym, tętni klaksonami i pędzi na łodziach przecinających rzekę Chao Phraya. Nie zapomnisz zapachu tego powietrza: ciężkiego i przesączonego gorącą wilgocią. Otuli cię i już nie wypuści. Nie zapomnisz wszechobecnej kakofonii dźwięków: głośnej muzyki, równie głośnych rozmów i nawoływań sprzedawców. I tłumów aż po horyzont: na ulicy, na chodnikach, w knajpkach i kawiarniach, pasażerów stojących w autobusach, wypełniających taksówki i riksze. Jadąc tu, musisz być gotów na ten gwałtowny, fizyczny kontakt z miastem. Na to uderzenie nie da się przygotować, ale gdy już mu się poddasz, nie będziesz chciał stąd wracać.



SMAK KONTRASTU

No dobrze, zwolnijmy trochę. Przyznam, że tej intensywności miejskiego życia nie da się wytrzymać przez całą dobę. **Dlatego zawsze zatrzymuję się w centralnej, ale cichej dzielnicy Phra Nakhon, a hotel rezerwuję z dala od turystycznych szlaków** – dokładnie pomiędzy Pałacem Królewskim a usytuowaną na wzgórzu świątynią Wat Saket. Stąd wszędzie jest blisko. W kilkanaście minut mogę przedreptać na słynną, zatłoczoną ulicę Khao San albo nad rzekę, by podziwiać przy zachodzącym słońcu strzelistą Świątynię Świtu – Wat Arun. Ale przede wszystkim jestem w centrum i jednocześnie, gdy tego potrzebuję, chronię się przed wciągającą energią miasta. Mogę z przyjaciółmi wyjść z hotelu i po kilku krokach zasiąść w niewielkiej knajpce, by zamówić dania tak, jak jedzą je Tajowie. Czyli nie samotnie, ale w grupie, dzieląc się z innymi jedzeniem opartym na ryżu jaśminowym, z licznymi dodatkami: moim ulubionym zielonym, kremowym curry gaeng keow wan, kwaśną sałatką som tam, kawałkiem grillowanej ryby podkręconej ostrą pastą nam prik. Na deser? W zasadzie zawsze zamawiam khao niao mamuang, czyli mango sticky rice, który po prostu uwielbiam! Do picia? Piwo Singha, kultowe, z lwem z indyjskich opowieści w herbie. **Tajowie do perfekcji opanowali sztukę równoczesnego budowania kontrastów i równoważenia smaków.** Dlatego żadna inna kuchnia świata nie oferuje tak różnorodnych doznań wynikających z odważnego eksperymentowania na naszych kubkach smakowych.

NEONOWY TYGRYS

Analogię tej kulinarnej różnorodności zauważam w samej strukturze miejskiej tkanki. Podróżując długimi, szybkimi łodziami przez rzekę Chao Phraya przecinającą Bangkok, mijam wielkie świątynie, wieżowce i pochylone nad wodą drewniane domy. Błądząc po khlongach – wąskich niczym w Wenecji kanałach – co

eprasa.pl 3d463d51aa



4

1. Na wodnym targu Tha Kha sprzedawcy oferują świeże owoce i warzywa.

2. Historyczna ulica Song Wat przeżywa renesans. W zabytkowych kamienicach i dawnych magazynach chińskich kupców działają dziś m.in. modne kawiarnie.

3. Pokryty płatkami złota 46-metrowy posąg Buddy w świątyni Wat Pho.

4. Złocone barki królewskie wypływają na rzekę Chao Phraya tylko podczas najważniejszych ceremonii. W tle widać strzeliste dachy Wielkiego Pałacu.

rusz mam wrażenie, że cofam się o kilkaset lat, do czasów gdy wodna arteria była komunikacyjnym kręgosłupem wybudowanego na rzecznych osadach miasta. Minęły setki lat, nim powstały wąskie drogi, a w końcu wiadukty i wielopoziomowe skrzyżowania zalane światłem setek aut, neonów i reflektorów. Bangkok stał się neonowym tygrysem.

Tyle że w tym samym czasie dwa bloki dalej, dwa skrzyżowania w lewo, trafiam na niewielkie domki, w których dudni od ręcznej roboty, gdzie swoje warsztaty prowadzą całe rodziny – i tak od kilku, a czasem kilkunastu pokoleń. Tuż obok jakaś kobieta sprzedaje na ulicy owoce i warzywa, obok golibroda ostrzy nożyczki, czekając na klienta, a na siedzeniach zaparkowanych w rzędzie skuterów wyleguje się jakiś jegomość. **Miasto rozrosło się do niebotycznych rozmiarów, nie tracąc prowincjonalnego sznytu.** Lubię w Bangkoku wsiadać w skytraina – nadziemną kolejkę – jechać kilka stacji, wysiadać, obserwować. Tak, całkiem przypadkiem, trafiłem na Chong Nonsi Skywalk – ścieżkę widokową prowadzącą do dzielnicy biznesowej Sathorn. Góruje nad wielkimi skrzyżowaniami, otoczona wieżowcami, stalowymi łukami i zalana światłem neonów. Jest kwintesencją nowoczesności i technologii.

BAN BAT

To ostatnia w Bangkoku osada rzemieślnicza, gdzie od końca XVIII w. całe rodziny ręcznie wykuwają metalowe misy żebracze dla buddyjskich mnichów.

POZA SZLAKIEM

Miałem szczęście trafić w Bangkoku na przewodnika, który świetnie wyczuł to, co może mnie najbardziej zainteresować. Nie był zawodowym oprowadzaczem wyczekującym na zagubionych turystów pod jedną ze świątyń. W miasto najczęściej zabierał fotografów i reporterów, odkrywając przed nimi okruchy dawnego Bangkoku. Namówił mnie na wyjazd na peryferie, na stadion Rangsit, gdzie miałem fotografować walki zawodników muay thai. I jeśli ktoś skrzywiłby się na perspektywę oglądania bijatyki, od razu zaznaczam, że tutaj mamy do czynienia z czymś zgoła innym. To licząca setki lat tradycja walki pochodząca z pól bitewnych, kawał tajskiej kultury i narodowej tożsamości. Dyscyplina wypełniona szacunkiem do przeciwnika i jego trenera. Do tego oparta na tańcu wai kru i granej na żywo muzyce. Jest spektaklem, który rozpala emocje zarówno walczących, jak i widzów.

Jeszcze tego samego dnia, tuż po walkach, wsiadamy ze znajomymi w skytraina i jedziemy do tutejszego „Central Parku" – Lumpini. Chwila spaceru, przystanek przy wielkim jeziorze, w którym odbija się panorama miejskich wieżowców, i już stoimy przy niewielkim boisku, na którym grupa graczy po dwóch stronach siatki

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK. POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK

eprasa.pl 3d463d51aa









1. Okazała brama w stylu chińskim przy rondzie Odeon wyznacza wejście do Chińskiej Dzielnicy i początek słynnej kulinarnej ulicy Yaowarat.

2. Rzędy pozłacanych posągów w Wat Arun.

3. Zestaw khantoke kryje w sobie aromatyczne pasty z chili, świeże warzywa i chrupiące przekąski.

4. Tuk-tuki, plątanina kabli i kolorowe szyldy na ulicy Phra Sumen to kwintesencja codziennego wizualnego chaosu stolicy.

5. Wysoka na 69 m figura Buddy przy Świątyni Wat Paknam Bhasicharoen.

wykonuje ruchy, na widok których oniemiałem. Grają w sepak takraw, kopaną siatkówkę. Co chwilę ktoś wyskakuje w powietrze i w iście karkołomnych ewolucjach, nad głową, uderza stopą niewielką ratanową piłkę. Są giętcy jak akrobaci i szybcy jak zawodnicy muay thai.

KWIATY I DOMY DUCHÓW

– Nocą miasto nie śpi, więc i ty nie powinieneś – mój przewodnik nie zwalnia, sprawia wrażenie, że ma nieograniczony zapas sił. Jazda nocą rikszą – slalomem po mieście – jest wydarzeniem z tych bardziej ekstremalnych. Emocje opadają, gdy docieramy na Pak Khlong Talat – targ kwiatów czynny całą dobę. **W nieco sennej, słodko pachnącej i bajecznie kolorowej atmosferze przyglądam się najbardziej oryginalnym roślinom, o których istnieniu nie miałem pojęcia.** Jest ich mnóstwo, a mój przewodnik tłumaczy, że to największy targ kwiatów w kraju, a większość z nich będzie darem składanym w świątyni lub „domu duchów" – san phra phum – niewielkich kapliczkach ustawianych przy każdym domu, sklepie czy firmie.

Tej samej nocy docieramy jeszcze do Chińskiej Dzielnicy, na ulicę Yaowarat, która po zmroku z handlowej zamienia się w gastronomiczną. Mówi się, że najlepszego street foodu w mieście można spróbować właśnie tutaj. Oślepiony światłami setek neonów i reklam przeciskam się przez tłumy wędrujące od jednego do drugiego ulicznego straganu. Co kawałek spod wielkich woków bucha ogień, a miks smakowitych zapachów jest momentami nie do wytrzymania. Chinatown to symbol energii chińskich imigrantów, którzy z handlu uczynili ekonomiczny krwiobieg miasta i napędzili jego rozwój do tego stopnia, że dziś fundamentem Bangkoku jest zarówno beton budujący arterie dróg, autostrad, nadziemnych kolejek czy sięgających nieba wieżowców, jak i wielokulturowość. Ta ostatnia spaja miasto do tego stopnia, że nawet ja, Europejczyk, nie czuję się tutaj obco.

eprasa.pl 3d463d51aa



MIASTO WIARY

Tajska, buddyjska kosmologia obraca się wokół mitycznej góry Meru, która stanowi oś wszechświata i fundament wiary. Gdy pierwszy raz odwiedziłem kompleks Pałacu Królewskiego i stanąłem u stóp Świątyni Szmaragdowego Buddy – Wat Phra Kaeo – byłem zaskoczony, jak bardzo ów mit góry widać w architektonicznych założeniach. **Świątynie wznoszone są na potężnych tarasowych platformach, a ich konstrukcje dachowe i wieże pną się ku niebu, naśladując wielostopniową strukturę mitycznej siedziby bogów.** Strzeliste pałac i okoliczne sanktuaria – z Wat Pho, czyli Świątynią Leżącego Buddy, na czele – są najlepszym przykładem tego, jak mocno tajska kultura, budując sakralny obraz dzisiejszej Tajlandii, czerpała ze źródeł.

Zawsze gdy tu jestem, czuję się trochę jak w Indiach i Kambodży, Mjanmie i Laosie. Jakby tego etnicznego miksu było mało krajobraz dopełniają strzeliste wieże – prangi, i kopuły – chedi, a ściany ozdabia chińska ceramika i wizerunki nag – mitycznych węży i smoków. Bo tu nawet symbolika detali nawiązuje do przeszłości i licznych wpływów, które przez setki lat kształtowały Syjam, a od 1949 r. Tajlandię – w tłumaczeniu „Kraj Wolnych Ludzi".

TARG NA WODZIE

Skłamałbym, że z miasta uciekam. Może po prostu żal mi nie zajrzeć w miejsca, które są niedaleko i stanowią część tajskiej kultury? Z tych moich ulubionych wybieram pływający targ, którego historia wpisuje się idealnie w charakter tej części Tajlandii, uzależnionej od wody, ale i synergicznie z nią związanej.

W pobliżu stolicy znajduje się Damnoen Saduak, tłoczny, popularny pośród turystów. Tuż obok niego – Lao Tuk Luck – tak zwany stary targ, mniej spektakularny, ale za to autentyczny. Dotarłem tu o świcie, chwilę po godzinie siódmej, wsiadłem na łódź wiosłową i dałem się porwać w labirynt kanałów, nad którymi górują drewniane domy. Mijałem długie i wąskie łodzie transportujące owoce, warzywa, pływające garkuchnie serwujące jedzenie pasażerom z innych łódek. Z wioślarzami witałem się subtelnym skinieniem głowy i delikatnym uśmiechem. I płynąłem dalej. ■

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK (2)

INFO

TAJLANDIA
BANGKOK

TARG CHATUCHAK
Gigantyczny weekendowy labirynt liczący ponad 15 tys. stoisk.

MOCA BANGKOK
Muzeum Sztuki Współczesnej mieszczące jedne z najwspanialszych zbiorów w kraju.



BAIYOKE SKY HOTEL
z obrotową platformą widokową na 84. piętrze. W cenie biletu jest drink. To dobre miejsce na zachód słońca.

RATCHAPRASONG
Skrzyżowanie i centrum handlowe, nowoczesny Bangkok w pigułce.

KIEDY JECHAĆ

■ Najlepiej od końca października do stycznia, kiedy jest chłodniej i bardziej sucho.
■ Od maja do października trwa pora deszczowa. Ulewy są zwykle intensywne, ale krótkie.

DOLOT

■ Do Bangkoku najwygodniej dotrzeć bezpośrednim rejsem Polskich Linii Lotniczych LOT z Warszawy na główne lotnisko Suvarnabhumi (BKK). Ceny biletów zaczynają się od ok. 2,6 tys. zł.
■ Drugie lotnisko, Don Mueang (DMK), obsługuje przede wszystkim część tanich i krajowych połączeń.

WIZA I WALUTA

■ Wiza nie jest wymagana w przypadku wjazdu do Tajlandii w celu turystycznym na okres do 30 dni.
■ Na 3 dni przed przyjazdem do Tajlandii należy wypełnić formularz TDAC: *tdac.immigration.go.th*.
■ Walutą jest bat tajski; 10 THB = ok. 1,15 PLN.

TRANSPORT

■ Najwygodniej korzystać z kolejek BTS Skytrain i metra MRT (to dwa oddzielne systemy biletowe, przejazd od ok. 1,5 zł w zależności od odległości).
■ W starym mieście można podróżować łodziami na rzece Chao Phraya lub taksówkami. Aplikacja Grab (odpowiednik Ubera) jest wygodna, a przejazdy tanie.

NOCLEG

■ Atmosferę starego miasta, ale i codzienny harmider zapewnią Banglamphu, Phra Nakhon, Chinatown lub Talat Noi. Okolice Sukhumvit są wygodniejsze komunikacyjnie, ale znacznie mniej interesujące, jeśli zależy nam na autentycznej atmosferze. Cena za pokój 2-osobowy od 100 zł ze śniadaniem.

WARTO WIEDZIEĆ

Wejścia do większości świątyń są bezpłatne lub tanie. Najdroższą z podstawowych atrakcji jest Wielki Pałac Królewski – 500 batów (w cenie jest również Wat Phra Kaew).

eprasa.pl 3d463d51aa



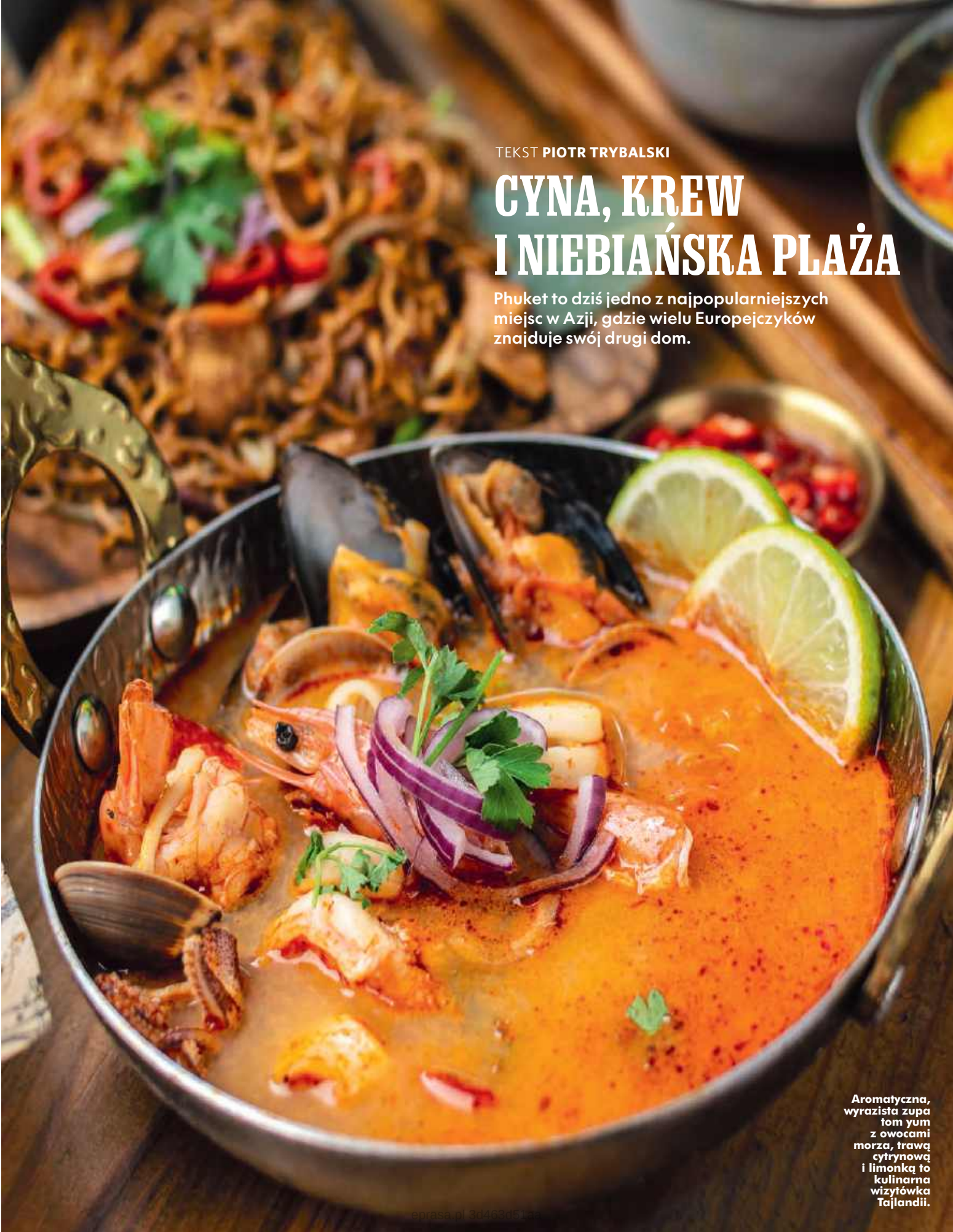
Wodne ogrody w głębi wyspy pełne kwitnących lotosów to doskonałe miejsce na nieśpieszny rejs tradycyjną łodzią.

eprasa.pl 3d463d51aa

TEKST **PIOTR TRYBALSKI**

CYNA, KREW I NIEBIAŃSKA PLAŻA

Phuket to dziś jedno z najpopularniejszych miejsc w Azji, gdzie wielu Europejczyków znajduje swój drugi dom.



Aromatyczna, wyrazista zupa tom yum z owocami morza, trawą cytrynową i limonką to kulinarna wizytówka Tajlandii.

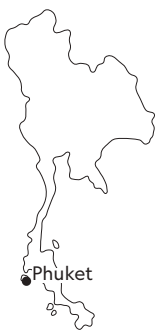
eprasa.pl 3d463d5 [illegible]



Wody wokół Phuketu kryją zachwycające rafy koralowe.

Petardy wybuchały jedna po drugiej. Zgromadzony wzdłuż ulicy tłum chronił uszy przed nieznośnym dźwiękiem i oczy przed gryzącym dymem. Niektórzy przyklękali, inni składali ręce do modlitwy. Ulicą kroczyła grupa młodych mężczyzn. Ubrani na biało, w odblaskowych, przeciwsłonecznych okularach, na ramionach nieśli niewielki ołtarz. Co chwilę ktoś z publiczności odpalał kolejne petardy, wrzucając je wprost na głowy mężczyzn. Nie robiło to na nich większego wrażenia. **W Phuket trwał doroczny, łączący chińską społeczność kraju Festiwal Dziewięciu Bogów Cesarzy, odbywający się w listopadzie, popularnie zwany Festiwalem Wegetariańskim.**

Gdy opowiadałem, że jadę do Tajlandii na tę imprezę, słyszałem słowa zazdrości, życzenia smacznego i rady, bym przywiózł jakieś dobre przepisy kulinarne. Mało kto zdawał sobie sprawę, że lada dzień wkroczę w serce najbardziej niesamowitego i oryginalnego wydarzenia w tej części Azji. Tak naprawdę i ja sam do końca nie wiedziałem, czego się spodziewać. Teraz, całkowicie zaskoczony, stałem na ulicy w centrum miasta i wymieniałem spojrzenia z innymi turystami. Zrozumiałem, że nie tylko ja zadaję sobie pytanie: co tutaj się tak naprawdę dzieje?



WYSPA UPRZEDZEŃ

Phuket jest ofiarą stereotypów. Ta największa tajlandzka wyspa, obmywana turkusowymi wodami Morza Andamańskiego i połączona z kontynentem mostem, była synonimem taniego plażowego wypoczynku i seksturystyki. Miejsca takie jak Patong, Kata czy Karon kojarzyły się z plażowymi barami, głośną muzyką i podpitymi tłumami, przemierzającymi po zmroku nadmorskie deptaki. W efekcie wyspa przyciągała dość specyficzny rodzaj turystów, a ci, którzy cenili sobie święty spokój, starali się ją omijać. Pomogła też lokacja znanych, lubianych czy wręcz kultowych produkcji filmowych, która wyniosła okoliczne archipelagi do poziomu wzorca plażowego raju. Tym samym setki tysięcy podróżników przyjechało tu, aby chociaż przez chwilę poczuć się jak James Bond, a najlepiej jak Leonardo DiCaprio w filmie *Niebiańska plaża*, i zanurzyć się w turkusowych wodach pobliskiej zatoki Maya na Ko Phi Phi Leh.

Dziś jest nieco inaczej, bo wyspa zyskała popularność pośród tych Europejczyków, którzy wybrali to miejsce do czasowej lub stałej migracji i postanowili się tu osiedlić. Wraz z nimi przyszły zmiany, które nieco uspokoiły imprezowy charakter miejsca. Jedno wciąż pozostało bez zmian: Phi Phi czy Mu Ko Similan, mimo że w sezonie zatłoczone, robią piorunujące wrażenie. Warto chociaż raz wybrać się na morską wycieczkę i zajrzeć do jednej rajskiej – albo filmowej – miejscówki. Ot, na przykład na Nui Beach na Ko Phi Phi Don, która z renomy ukrytej plaży, dokąd ciężko dostać się inaczej niż wynajętą łodzią, urosła do rangi jednej z najpiękniejszych w Tajlandii, a wspomniane Similany stały się nurkową mekką, zresztą jedną z najlepszych w Azji. Pewnie dlatego wyspa Phuket uznana została za jeden z 25 najlepszych kierunków podróży na świecie. I to nie imprezowy charakter, ale unikalna kultura, jedzenie i autentyczny nadmorski styl życia stały się motywem przewodnim planowanych tu wypraw. Ale Phuket nie byłby dziś tym, czym jest, gdyby nie Chińczycy.

ZANURKUJ

Otaczające wyspę rafy koralowe i wody Morza Andamańskiego należą do najlepszych na świecie miejsc dla pasjonatów nurkowania.

CHIŃSKA KREW

Ulicą Thalang chodziłem z zadartą głową, bo Phuket szczyci się najlepszymi przykładami architektury w stylu chińsko-portugalskim, która niczym w żywym muzeum przypomina o burzliwej przeszłości tej części Azji. Pomalowane jaskrawymi kolorami, wąskie i wyniosłe fasady drewnianych shophouse'ów, gdzie na dole wciąż działają sklepy i restauracje, a mieszkalną górę można dziś wynająć, zachwycają bogatym chińskim zdobieniem. Chińczycy przypłynęli tu w XIX w. wraz z innymi awanturnikami na fali przemysłowego boomu związanego z wydobyciem cyny. Tym sposobem rozwinęły się handel, usługi, rybołówstwo, ale i nieco mroczny

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK
POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK, GETTY IMAGES

eprasa.pl 3d463d51aa



Malownicza zatoka wyspy Ko Hong, niedaleko wybrzeży Phuketu.



Zabytkowe ulice Phuket ożywają po zmroku podczas tradycyjnego nocnego targu na Thalang Road.







1. Drewniane kładki prowadzą przez tropikalną dżunglę do spokojnych plaż.

2. Wzgórze Nakkerd słynie z wysokiego na 45 m posągu Wielkiego Buddy.

3. Uczestnicy Festiwalu Dziewięciu Bogów-Cesarzy biorą udział w rytualnym biegu po rozżarzonych węglach.

charakter portowego miasta otulonego oparami palonego opium. Gdy rozpoczęto pozyskiwanie kauczuku, chińskie ręce krok po kroku zaczęły budować miasto Phuket, gospodarczą potęgę wyspy oraz relacje handlowe z innymi częściami świata. Odwiedzając Phuket Mining Museum w Kathu, próbowałem zrozumieć, jak ów proces wyglądał, a w Peranakan Phuket Museum – chociaż trochę poznać lud Peranakanów. To potomkowie chińskich emigrantów, którzy przez pokolenia, mieszając krew z Tajami i Malajczykami, stworzyli specyficzną i oryginalną kulturę budującą dziś etniczny kręgosłup Phuketu.

EPIDEMIA I WYBAWIENIE

Jedna z legend ludu Peranakanów szczególnie mi się spodobała. Pewien rok na początku XIX w., pośród wielu lat życia tej społeczności na wyspie, okazał się szczególnie tragiczny. **Wielka epidemia dziesiątkowała mieszkańców, a ci zwrócili się o pomoc do taoistycznych bóstw – Dziewięciu Bogów Cesarzy.** Ci wysłuchali próśb wiernych i zaraza ustąpiła. Od tamtego czasu co roku, przez dziewięć dni, celebruje się największe święto na wyspie. Składa się na nie oddawanie czci bogom, pochody oraz niesamowita wegetariańska kuchnia przygotowywana w okolicach każdej z kilkudziesięciu świątyń, gdzie odbywają się obchody. Każdy może wziąć w nich udział.

Z hotelu w Phuket wyszedłem ubrany – zgodnie z tradycją i z szacunku dla mieszkańców – cały na biało. Minąłem stoiska i stragany z parującym jedzeniem. Zatrzymałem się na Ranong Road przy tym z największą kolejką i żółtą flagą z wymalowanym czerwonym znakiem. Nie wiedziałem, co zamówić, poprosiłem więc o rekomendację. **Po chwili siedziałem przy niewielkim stoliku i zajadałem jay ped – wegetariańską „kaczkę", a do tego grzybową sałatkę nam tok hed – kwaśną i pikantną, z mocnym ziołowym aromatem.** Na deser coś z kokosa: kanom tom, słodkie kulki. Wszystko zostało przygotowane w myśl zasady jay: bez mięsa, ryb, owoców morza, jaj i nabiału, ale i bez czosnku, cebuli, szczypiorku czy porów. Festiwalowa kuchnia słynie z dań i przepisów, których w tak oszałamiającym wyborze można spróbować tylko raz w roku. Dlatego Festiwal Wegetariański stał się kulinarną mekką blogerów i influenserów, którzy lubią zaskakiwać autentyczną kuchnią. Delektując się jedzeniem, wdałem się w rozmowę ze spotkanymi turystami.

ŻYCIE NA PLAŻY

Byłem zdziwiony, gdy padło stwierdzenie, że nic więcej ich tu nie interesuje poza plażowymi miejscówkami z rzędami knajp i dyskotek. Na festiwal trafili zupełnie przypadkiem. Cóż, sprowadzenie wyspy wyłącznie do plażowo-imprezowych atrakcji, nurkowania i lotów ze spadochronem podpiętym do motorówki to jednak zbyt mało. Jeśli ktoś chciałby nieco odpocząć nad wodą, są miejsca, które pozwalają zjeść ciastko i mieć

eprasa.pl 3d463d51aa

ciastko. Niedaleko lotniska, na północno-zachodnim skraju wyspy, trafiłem na plażę Nai Yang w Parku Narodowym Sirinat. Biały piasek, drzewa dające cień, mało ludzi i spokój – to było to, czego szukałem. Kawałek dalej na południe odkryłem dla siebie plażę Nai Thon. Otoczona wzgórzami, malownicza, z brzegiem usłanym wielkimi wygładzonymi przez piasek i wodę głazami.

Z tego zacisznego azylu szybko wyrwał mnie powrót do centrum miasta, gdzie festiwalowe szaleństwo wchodziło właśnie w decydującą fazę. Tuż nad naszymi głowami przeleciała długa taśma niewielkich, strzelających iskrami petard. Po posiłku poszedłem pod Świątynię Jui Tui, by obserwować główne obchody święta. Obok mnie przechodzili właśnie mah song – „konie bogów" – wyznawcy taoizmu, którzy wprowadzeni w trans poddają się dość drastycznym rytuałom. **W policzki mieli powbijane na wylot długie szpady i noże, a ich nieobecny wzrok świadczył o tym, że mentalnie przebywają w zupełnie innym miejscu.** Ich poświęcenie uznawane jest za ofiarę, którą składają w imieniu wszystkich wyznawców – tym sposobem przyjmują na siebie ból, pecha i wszelkie inne nieszczęścia. Robili przerażające wrażenie – szczególnie wieczorem, gdy wybrałem się na obrzęd chodzenia po rozżarzonych węglach. Biegali po kilkunastometrowym gorącym dywanie, tak jakby żar ich w ogóle nie dotyczył.

MORSCY CYGANIE

Phuket potrafi przytłoczyć siłą wrażeń. Uciekam wówczas do miejsc, które nie są aż tak spektakularne, ale kulturowo nie mniej ciekawe. Tuż na wschodnim skraju wyspy, zaledwie kwadrans jazdy z miasta, pokonując most, wjechałem na Koh Sirey – niewielką wysepkę z charakterystycznym złotym posągiem Buddy. Kawałek dalej na południe, przy niewielkiej, wysypanej żwirkiem uliczce mieszkają ci, których nazywa się Morskimi Cyganami. Żyją z morza, połowu ryb i pereł. Trafiłem akurat na moment, gdy z łodzi wyładowywano ryby, a część rybaków, ukryta pod zadaszeniem, cerowała sieci. Na brzegu mieli w koszach wszelkiej maści owoce morza. Tuż obok, w restauracji, można było zjeść świeże, dopiero co przyrządzone dania. Nie byłem się w stanie oprzeć. Zamówiłem krewetki smażone na paście curry i mleku kokosowym. Były wyśmienite.

Na koniec pojechałem na najbardziej wysunięty na południe koniuszek wyspy, do Laem Phromthep, i otulony szumem palmowych liści czekałem na zachód słońca. Powoli zbierali się inni spragnieni widowiska, a skałki na cyplu zaczęły gęstnieć od gapiów. Poszedłem więc nieco niżej, bliżej morza. Ścieżka prowadziła aż nad samą wodę, ale zatrzymałem się w połowie drogi, w miejscu, gdzie byłem sam. Po chwili wielka kula słońca zaczęła tonąć w morskiej tafli. ■

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2)

INFO

TAJLANDIA
PHUKET

WAT PHRA THONG
Piękna, owiana legendami świątynia z na wpół zakopanym posągiem Buddy, na którym ciąży klątwa.

KOH PANYI
Spektakularna wyspa Morskich Cyganów. To muzułmańska wioska zbudowana w całości na wodnych palach.



GIBBON REHABILITATION PROJECT
Ośrodek, w którym z bliska podpatrzysz gibony przygotowywane do powrotu na wolność.

WODOSPAD KATHU
Malowniczy wodospad ukryty w zielonym, górzystym sercu wyspy.

PHUKET CIRCUS
Cyrk w Kathu bez udziału zwierząt. Czysta akrobatyka, taniec z ogniem i adrenalina.

KIEDY

Najlepszy okres przypada na miesiące od listopada do kwietnia. Zachodnie wybrzeże nad Morzem Andamańskim ma wtedy swoją porę suchą i najbardziej sprzyjające warunki do plażowania oraz wycieczek łodzią.

DOLOT

Samolotem na lotnisko Phuket z przesiadką na jednym z lotnisk na Bliskim Wschodzie lub w Bangkoku dotrzeć można już za 2700 zł. Za 200–300 zł polecimy również liniami AirAsia z Bangkoku.

TRANSPORT

■ Grab lub taksówka to optymalne rozwiązanie. Można też korzystać z Phuket Smart Bus na zachodnim wybrzeżu lub songthaew (tzw. Pink Bus) do i z miasta Phuket.
■ Dobrym rozwiązaniem jest wynajem skutera za 30–50 zł za dzień w zależności od mocy silnika. Uwaga: obowiązuje ruch lewostronny.

ZWIEDZANIE OKOLICZNYCH WYSP

■ Ceny różnią się nawet o 100 proc. w zależności od agencji turystycznej, dlatego warto sprawdzić kilka miejsc.
■ Całodzienna wycieczka katamaranem na Maya Beach czy Similany, z jedzeniem, napojami i biletem do parku narodowego, kosztuje 400–500 zł od osoby. Najlepiej wybierać małe łodzie z mniejszą liczbą turystów.

NOCLEG

■ Jeśli wybierasz Phuket (które nie leży przy plaży), polecam Bhukitta Boutique Hotel. Znajduje się nieco na uboczu, w cichej uliczce, ale wciąż blisko centrum.
■ Plażowo – Kata i Karon są dobre dla rodzin z dziećmi.
■ Patong to centrum imprezowe, zaś Kamala i Surin świetnie sprawdzą się dla szukających świętego spokoju. Polecam Kamala Beachfront Apartment. Oferta jest ogromna, ceny od ok. 120 zł za pokój 2-os. za noc.

eprasa.pl 3d463d51aa



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

BLIŻEJ NATURY, Z DALA OD ZGIEŁKU

Leżące niecałe 150 km na zachód od Bangkoku Kanchanaburi pozwala poznać znacznie spokojniejszą i mniej zatłoczoną Tajlandię.



Buddyjska świątynia Wat Tham Suea (Świątynia Jaskini Tygrysa) stoi na wzgórzu kilkanaście kilometrów od Kanchanaburi. Otaczają ją pola ryżowe, przez które ciągną się drewniane i bambusowe kładki.











MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Miłośnik podróży nieśpiesznych i niekończących się pogawędek.

Czarne pianino stoi pośród gęstej zieleni i skał. Mężczyzna w szortach sunie palcami po klawiaturze, a wokół instrumentu zebrały się słonie. Ta scena wygląda surrealistycznie, jednak nie jest wytworem sztucznej inteligencji. Nagranie tego niezwykłego koncertu oglądam w siedzibie fundacji Elephants World nieopodal Kanchanaburi. **Paul Barton, brytyjski muzyk od lat mieszkający w Tajlandii, namówił kierownika ośrodka, żeby na swoje 50. urodziny mógł zagrać słoniom utwory Beethovena.**

Instrument postawiono na obrośniętym bananowcami polu – tam, gdzie zwierzęta gromadzą się na śniadanie. Słonie, choć znajdują się pod opieką fundacji, pozostają dzikimi zwierzętami, więc całe przedsięwzięcie nie było pozbawione ryzyka – trudno było przewidzieć, jak zareagują na muzykę. Jednak gdy Barton zaczął grać, momentalnie przestały jeść i zaczęły słuchać, a wkrótce kilka z nich ustawiło się tuż obok pianina. Od tego dnia muzyk regularnie urządza dla nich koncerty. Przy odrobinie szczęścia można na nie trafić.



WAKACJE DLA SŁONI

Elephants World to jedno z nielicznych miejsc w Tajlandii, które stawia dobro zwierząt daleko przed potrzebami turystów i rynku. Fundacja odzyskuje lub wykupuje słonie, które pracowały niegdyś przy zrywce i transporcie ściętego drewna (co dziś jest już zakazane) lub obsługiwały ruch turystyczny. Za zdawałoby się niewinnymi przejażdżkami na grzbietach tych ogromnych ssaków stoją zazwyczaj prawdziwe dramaty. Aby ulegle służyły ludziom, od małego łamie się ich naturalny opór brutalnymi metodami. Za całym tym procederem stoi prężnie działający biznes, czerpią-

eprasa.pl 3d463d51aa



5

1. Zupa tom yum pla z rybą to pikantny bulion doprawiony trawą cytrynową, galangalem, chili i liśćmi kaffiru.

2. Most na rzece Kwai zbudowali dla japońskiej armii jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi.

3. Słoń jest narodowym symbolem Tajlandii kojarzonym ze szczęściem, siłą i dobrobytem.

4. Przy słynnym moście Mon w miasteczku Sangkhlaburi ludzie codziennie przekazują jałmużnę buddyjskim mnichom.

5. Wodospad Huai Mae Kamin w Parku Narodowym Erawan słynie z malowniczych wapiennych tarasów.

cy korzyści z organizowania komercyjnych pokazów, sztuczek i „wycieczek na słoniach".

Na rozległym terenie Elephants World zwraca się słoniom – na ile to możliwe – wolność. Zwierzęta mogą wędrować, gdzie chcą, i zajmować się tym, co lubią najbardziej: pochłanianiem ogromnych ilości jedzenia oraz kąpielami w rzece. Turyści przyglądają się im z bliska, a nawet mogą razem z nimi taplać się w wodzie, ale decydujący głos zawsze mają słonie. Nie ma tu mowy o wymuszonym pozowaniu czy jeżdżeniu na ich grzbietach. Jeżeli zwierzętom znudzi się towarzystwo ludzi, po prostu odchodzą. Mimo to przewodnik zachęca mnie, żebym przygotował dla nich kilka smakołyków. Przez kwadrans lepię ogromne kule ze zgniecionych bananów i zbóż. Gdy zbliżam się do zwierząt, jeden ze słoni otwiera pysk, oczekując, że podam mu przysmak wprost do środka. Wygląda przy tym na naprawdę zadowolonego.

NAJSŁYNNIEJSZY MOST TAJLANDII

Wracam do Kanchanaburi, które obrałem za bazę wypadową. Niewielkie miasto, rozrysowane na siatce prostokątnych ulic z niską zabudową, z pozoru nie wyróżnia się pośród azjatyckich miejscowości, oferuje jednak wyjątkowy spokój. Jest oazą chroniącą przed zgiełkiem metropolii. Dobrze zakotwiczyć tu na dłużej: pokręcić się między restauracjami serwującymi m.in. rzeczne krewetki wielkości dłoni, odwiedzić buddyjskie świątynie czy pospacerować wzdłuż rzek Khwae Noi (Kwai Mała) i Khwae Yai (Kwai Wielka), które łączą się tu, tworząc rzekę Mae Klong.

Najpopularniejszy punkt w mieście znajduje się tuż nad wodą – to żelazny most na betonowych filarach, fotografowany przez przyjezdnych o każdej porze dnia i nocy. Swoją sławę konstrukcja zawdzięcza amerykańsko-brytyjskiemu filmowi Davida Leana *Most na rzece Kwai* z 1957 r. (ekranizacji powieści Pierre'a Boulle'a). Po premierze do Kanchanaburi zaczęły ściągać tłumy turystów i zainteresowanie to nie zgasło mimo upływu lat.

Akcja filmu odwoływała się do dramatycznych wydarzeń z czasów II wojny światowej. Most powstał jako element linii kolejowej łączącej Bangkok z birmańskim Rangunem. Jej budowa trwała w latach 1942–1943 pod nadzorem wojsk japońskich. Pociągi miały ułatwić trans-

ŚWIĘTY GIGANT

Tuż za Kanchanaburi rośnie prastare drzewo deszczowe. Ma 20 m wysokości i koronę o rozpiętości prawie 52 m. Tajowie wierzą, że mieszka w nim duch opiekuńczy.

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (3), SHUTTERSTOCK, POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3d463d51aa



1. Wspaniała złota stupa buddyjska Chedi Phutthakhaya wzniesiona w pobliżu sztucznego jeziora Khao Laem, które powstało na rzece Kwai.

2. Domy na tratwach zbudowane z drewna i bambusa unoszą się na rzece Kwai w okręgu Sai Yok.

3. Święto Songkran to tajlandzki Nowy Rok obchodzony w połowie kwietnia. Budowane wtedy piaszczyste pagody są tradycją ludu Mon żyjącego niedaleko granicy z Mjanmą.

port żołnierzy i zaopatrzenia, ale zanim ruszyły, na dystansie ponad 400 km trzeba było przebić się przez dżunglę i skaliste wąwozy. **Do morderczej pracy zmuszono setki tysięcy azjatyckich robotników przymusowych oraz alianckich jeńców wojennych, przede wszystkim Australijczyków i Brytyjczyków.** Fatalne warunki, choroby i niedożywienie okazały się tragiczne w skutkach – w trakcie budowy zmarło ponad 100 tys. osób. Podczas wojny most został zbombardowany przez alianckie lotnictwo, a po jej zakończeniu zniszczone przęsła zrekonstruowano. Zbudowaną ogromnym kosztem linię kolejową w większości rozebrano. Pozostawiono jedynie 130-kilometrowy odcinek z Kanchanaburi do Nam Tok, na którym kursują dziś pociągi utrzymywane głównie dla turystów. O świcie, zanim zjawią się autokary z wycieczkami, most staje się po prostu malowniczym elementem krajobrazu.

W ciepłym, mglistym powietrzu wchodzę na przeprawę i przysiadam na środkowym przęśle, by śledzić wzrokiem drewnianą łódź płynącą z nurtem rzeki i jadącego wzdłuż niej mężczyznę na skuterze. W porannej ciszy łatwo zapomnieć o tragicznej historii tego miejsca. Most na rzece Khwae traci na chwilę swoją symbolikę i staje się zwykłą konstrukcją spinającą dwa brzegi.



NOC W DŻUNGLI

Rzeka Khwae (Kwai) wcina się za Kanchanaburi w gęstą dżunglę, stanowiąc główną drogę transportową dla mieszkańców miasta i okolicznych wiosek. W ostatnich latach nad samą wodą, pośród drzew, powstało kilka eleganckich hoteli goszczących przyjezdnych w kameralnych bungalowach na wodzie lub na brzegu. Zatrzymanie się w jednym z nich to świetny sposób, by spędzić czas na łonie natury bez rezygnowania z wy-

eprasa.pl 3d463d51aa



gód. Z miasta dociera się tu w kilkadziesiąt minut rejsu wąską łodzią z silnikiem spalinowym i sama podróż jest już sporą atrakcją. W nadciągającym zmierzchu sunę po wodzie, wpływając coraz głębiej w cień lasu, aż gasną za mną światła i hałas miasta. Gdy docieram na miejsce, siadam na tarasie domku z butelką tajskiego piwa w dłoni i uświadamiam sobie, że otacza mnie niemal absolutna cisza. Po chwili jedynie ptaki zaznaczają swoją obecność przeciągłymi gwizdami i małpy pokrzykują gdzieś w koronach drzew. Ucieczka od zgiełku świata okazuje się tu zadziwiająco łatwa.

Łodzią można się wybrać także na wycieczkę w kierunku tradycyjnych upraw w okolicach Kanchanaburi. **To w tej części kraju hoduje się m.in. aromatyczny ryż jaśminowy, chlebowce i palmy cukrowe. Tutejsi rolnicy uprawiają również orchidee i kwiaty lotosu przeznaczone na eksport.** Wielu z nich – zrzeszonych w lokalnych kooperatywach – postawiło na zrównoważone rolnictwo zamiast nastawionej wyłącznie na zysk masowej produkcji.

SPOTKANIE Z ROLNIKIEM

Aby przyjrzeć się ich pracy, jadę nad kanał Khlong Maha Sawat. Wsiadam na szybką łódź, która zabiera mnie w rejs pośród domostw i pól plantatorów. Rolnicy chętnie przyjmują gości i oprowadzają ich po swoich gospodarstwach. Maha Sawat działa jak lokalne centrum rolnicze, z którego produkty – świeże owoce, warzywa, wypieki, soki czy naturalne kosmetyki – trafiają do miast.

Spacery po tutejszych uprawach okazują się fascynujące. Życzliwi gospodarze oprowadzają mnie po miedzach, pokazują egzotyczne rośliny i opowiadają o ekologicznych metodach zwiększania plonów. W przerwach siadam na plastikowych krzesełkach, by skosztować świeżego chlebowca lub wyjętych przed chwilą z pieca ciasteczek khanom tan z miąższem owocu palmy cukrowej. Ten spacer pozwala poznać nieco inną Tajlandię niż ta z przewodników – a bliską tutejszej codzienności: odwiecznej pracy na roli i dawnym tradycjom. W pewnym sensie dotykam samego serca tutejszego życia. ■

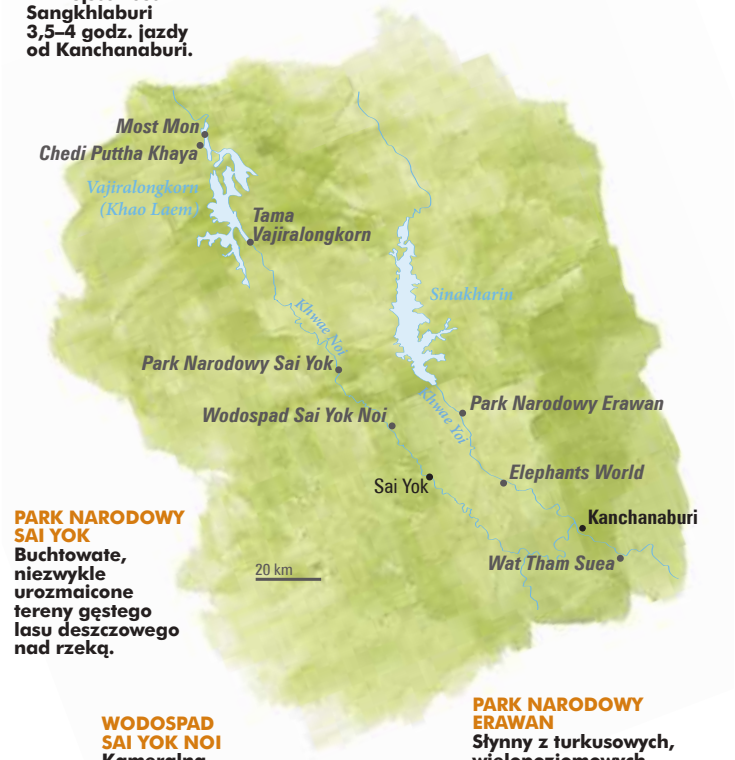
GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (2)

INFO

TAJLANDIA
KANCHANABURI

MOST MON (SAPHAN MON)
Najdłuższy drewniany most w Tajlandii, znajdujący się w miejscowości Sangkhlaburi 3,5–4 godz. jazdy od Kanchanaburi.

JEZIORO VAJIRALONGKORN (KHAO LAEM)
Malowniczy zbiornik retencyjny powstały w wyniku przegrodzenia rzeki Khwae Noi (Kwai) tamą w latach 80.



PARK NARODOWY SAI YOK
Buchtowate, niezwykle urozmaicone tereny gęstego lasu deszczowego nad rzeką.

WODOSPAD SAI YOK NOI
Kameralna alternatywa dla Erawanu, znacznie mniej zatłoczona.

PARK NARODOWY ERAWAN
Słynny z turkusowych, wielopoziomowych wodospadów oraz naturalnych basenów z możliwością kąpieli.

KIEDY

■ Najlepsza pora do zwiedzania to miesiące od listopada do lutego. Wtedy jest słonecznie, w ciągu dnia temperatura wynosi 29–33°C. Panuje niska wilgotność, nie trzeba się martwić ulewnymi deszczami.

TRANSPORT

■ Pociąg: do Kanchanaburi dojedziesz z Bangkoku ze stacji Thonburi. Podróż trwa ok. 2,5 godz., a w ciągu dnia kursuje kilka pociągów. Ceny biletów w klasie trzeciej zaczynają się od 25–100 bahtów.
■ Autobus/minivan: pojazdy odjeżdżają głównie z dworca Southern Bus Terminal (Sai Tai Mai) oraz z Northern Bus Terminal (Mo Chit) w Bangkoku, dowożąc pasażerów do centrum Kanchanaburi.

NOCLEG

■ W mieście: najwygodniej zatrzymać się w Kanchanaburi nad rzeką, szczególnie w rejonie Mae Nam Kwai Road, gdzie działa wiele restauracji, wypożyczalni skuterów i biur podróży.
■ Opcje budżetowe: Tamarind Guest House, Siam Guesthouse Kanchanaburi, P.Y. Guest House.
■ Wyższy standard: U Inchantree Kanchanaburi, Natee The Riverfront Hotel.
■ Poza miastem (w naturze): warto rozważyć hotele na rzece w rejonie Sai Yok lub nad zbiornikiem Srinakarin (np. Ruknam Resort).

WARTO WIEDZIEĆ

■ Most na rzece Khwae: w ciągu dnia bywa oblegany przez wycieczki. Najlepiej odwiedzić go o świcie lub przed zachodem słońca. Pamiętaj, że jest to czynny most kolejowy – zachowaj ostrożność, gdy nadjeżdża pociąg.
■ Ważną częścią historii budowy Kolei Birmańskiej jest też Kanchanaburi War Cemetery (Don Rak), cmentarz wojenny położony niedaleko centrum miasta. To poruszające, zadbane i spokojne miejsce pamięci tysięcy jeńców wojennych.

eprasa.pl 3d463d51aa



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

MIĘDZY WYSPAMI

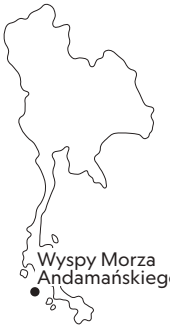
Rejs po Morzu Andamańskim poprowadził mnie ku pytaniom egzystencjalnym.

Ko Lao Landing nazywana jest Wyspą Rajską. Jej piaszczystą plażę otaczają wapienne klify, a krystaliczną wodę cenią miłośnicy snorklingu.





MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Miłośnik podróży niespiesznych i niekończących się pogawędek.



W lepkim upale porzucam łóżko w kajucie i rozkładam się w hamaku na pokładzie. Patrzę na niebo upstrzone tysiącami jasnych punktów, wyłuskuję z mroku potężne sylwetki krasowych skał i nasłuchuję szelestu liści palm. Przede wszystkim jednak podpatruję Mo, naszego kapitana, który przed pójściem spać dogląda sprzętu do nurkowania, oporządza wędki i żyłki, cicho pogwizdując w ciemności. Jego ruchy są swobodne i pewne, podyktowane doświadczeniem.

Mo w zasadzie mieszka na wodzie – i właśnie tego mu zazdroszczę. Zdaje się wieść żywot idealny: w tropikalnej scenerii Tajlandii, bez zbędnego pośpiechu, z praktyczną wiedzą nagromadzoną w ciągu długich lat spędzonych na morzu i w jego głębinach. Wygląda na kogoś, kto nie potrzebuje niczego więcej. Nie zarabia fortuny, ale dość, by zapewnić sobie godziwą egzystencję. Wystarczy zresztą mieć łódź i znać tajniki Morza Andamańskiego, by stać się bogaczem. Podpatruję go więc całymi dniami, próbując uwolnić się od zazdrości i odnaleźć w jego zachowaniu wskazówki, jak żyć.

Wybierając się na tygodniowy rejs katamaranem pomiędzy wyspami tego morza, nie sądziłem, że skłoni mnie on do rozważań natury egzystencjalnej. Być może jednak powinienem się tego spodziewać. **Czas spędzony na wodzie, z dala od codziennej rutyny, w innej rzeczywistości – sprzyja przecież życiowym podsumowaniom.** Między innymi po to wyruszamy w podróż – by przez moment pożyć czyimś życiem i zastanowić się, czego brakuje w naszym własnym.

MORZE ANDAMAŃSKIE TO AKWEN OCEANU INDYJSKIEGO. ZAJMUJE POWIERZCHNIĘ 602 TYS. KM². ZNAJDUJĄ SIĘ NA NIM SETKI WYSP, KTÓRE NALEŻĄ DO RÓŻNYCH ARCHIPELAGÓW I PAŃSTW. TE NALEŻĄCE DO TAJLANDII TO CZTERY GŁÓWNE WYSPY ORAZ PONAD DWIEŚCIE MNIEJSZYCH.

SHUTTERSTOCK

prasa.pl 3d463d51aa



Pad thai - to jedno z najbardziej popularnych dań tajskiej kuchni.



Plaża Pelay na wyspie Ko Hong słynie z drobnego białego piasku, turkusowej wody i stromych wapiennych klifów.

ŚLADAMI DICAPRIO

Chwilę po zaokrętowaniu w Phuket i wyruszeniu w morze znaleźliśmy się w innej rzeczywistości – w przestrzeni utkanej z setek detali, barw, kształtów i dźwięków. Telefon tracący zasięg wylądował na dnie plecaka, a kolejne godziny wypełniło unoszenie się na falach, podglądanie morskich stworzeń pod powierzchnią, zajadanie aromatycznych, pikantnych posiłków na pokładzie, rozmowy i dyżury przy sterze. Pomoc w nawigacji nie jest obowiązkowa, ale mile widziana – Mo i jego załoga mogą wtedy na moment odetchnąć, a dla morskich laików, takich jak ja, czas za sterem pozwala nie tylko zdobyć nowe umiejętności, ale i w naturalny sposób skupia całą uwagę na wykonywanej czynności. W świecie ciągłego rozproszenia okazuje się to doświadczeniem wyjątkowo odświeżającym.

Przemieszczamy się wzdłuż zachodniego wybrzeża południowej Tajlandii, korzystając ze swobody, jaką daje własny środek transportu. To od nas zależy tempo rejsu, wybór miejsca na nocleg czy sposób na spędzenie popołudnia. **Suniemy pomiędzy gigantycznymi, porośniętymi roślinnością formacjami wapiennymi, które rozsławiły tę część kraju. Niczym skalne kolumny lub pięści przebijają toń wody i wcinają się w lazurowe niebo przysłonięte zaledwie kilkoma różowawymi chmurami.** Wokół – poza nielicznymi łodziami – nie widać śladów obecności człowieka. Podróżujemy w ciszy mąconej jedynie trelami ptaków i odgłosem wody uderzającej o burtę.

Mając do dyspozycji łódź, możemy dotrzeć do słynnej zatoki Maya o świcie, zanim zjawią się tu tłumy. Miejsce to, należące do bezludnej wyspy Phi Phi Leh, nie wyróżnia się szczególnie na tle innych zatok w tej części Tajlandii, choć z pewnością nie można odmówić mu uroku: majestatyczne klify otaczają niewielką, wygiętą w łuk plażę o białym piasku. Maya stała się celem pielgrzymek tysięcy turystów, po tym jak w 2000 r. na ekrany kin trafił film *Niebiańska plaża* w reżyserii Danny'ego Boyle'a z młodym Leonardem DiCaprio w roli głównej. Kluczowe sceny rozgrywały się właśnie tutaj.

Sukces amerykańskiej produkcji zadziałał niczym współczesny wiral – wyniósł to miejsce na orbitę oszałamiającej popularności. Tysiące osób chciały zobaczyć filmową scenerię na własne oczy, przez co plaża i zatoka szybko zniknęły pod naporem turystów. W niektóre dni pojawiało się tu ponad 4 tys. gości, a rzucane masowo kotwice niemal unicestwiły życie na morskim dnie. W 2018 r., próbując uratować zatokę przed skutkami jej własnego sukcesu, rząd Tajlandii zamknął dostęp do plaży na cztery lata z nadzieją, że środowisko naturalne zdoła się zregenerować.

SPOSÓB NA ZDROWĄ PLAŻĘ

O siódmej rano powietrze jest przyjemnie ciepłe, a woda krystalicznie przejrzysta. Zakładam płetwy, maskę oraz

SHUTTERSTOCK (2), ADOBE STOCK

63d51aa



Zachodni kraniec plaży Loh Dalum na wyspie Ko Phi Phi Don.

rurkę i zsuwam się z pokładu. Zamknięcie plaży na parę lat przyniosło widoczne rezultaty – niemal od razu otaczają mnie ławice niewielkich ryb skrzących się żółtymi i jaskrawoniebieskimi plamami. Kawałek dalej dostrzegam kołyszące się wraz z ruchem wody meduzy, a nurkujący obok Mo wskazuje mi dłonią zamaskowaną w piasku, ledwie widoczną skorpenę. Przede wszystkim jednak wzrok przyciągają pełne barw rafy koralowe – najlepszy wskaźnik stanu tutejszych wód.

Według szacunków w momencie zamykania zatoki przetrwało zaledwie 8 proc. żyjących tu wcześniej koralowców. Przez kolejne lata nad odtworzeniem rafy pracowały zastępy wolontariuszy, a jej rewitalizacja przyciągnęła na powrót bogactwo morskiej fauny. Wszystko zdaje się zmierzać w dobrym kierunku. **Aby zminimalizować ryzyko ponownych zniszczeń, rząd wprowadził obostrzenia dla turystów: łodzie nie mogą wpływać do samej zatoki, a czas pobytu każdej grupy ograniczono do maksymalnie godziny.** Na plażę można wejść tylko po drewnianym podeście od strony lądu, a przebywanie w wodzie dozwolone jest jedynie na płyciźnie – do wysokości kolan. Wstęp jest biletowany, co pozwala kontrolować liczbę odwiedzających.

MORSKIE ŻYCIE

W wodach Morza Andamańskiego żyją setki rzadkich gatunków ryb, ssaków morskich, bezkręgowców i gadów. Niektóre należą do krytycznie zagrożonych.

LEKCJA OD KAPITANA

Podróż na północny zachód, ku otoczonej lasami namorzynowymi wyspie Ko Yao Yai, to przemieszczanie się przez geograficzne kontinuum. Od momentu wypłynięcia z Phuket – chaotycznego miasta pełnego korków, ale i doskonałej kuchni – poruszamy się wciąż w tej samej przestrzeni wapiennych wysp, kameralnych zatoczek i plaż otoczonych palmami. Wybór przystanków jest w zasadzie intuicyjny; wysepki są do siebie bliźniaczo podobne, a lazur wody rozciąga się po horyzont.

Ten krajobraz zaczął się kształtować ponad sto milionów lat temu w wyniku starcia płyt tektonicznych – indyjskiej i birmańskiej – co doprowadziło do wypiętrzenia osadów dennych. Procesy geologiczne nigdy zresztą nie ustały, czego tragicznym dowodem było trzęsienie ziemi z grudnia 2004 r. i potężne tsunami, które zmieniło układ linii brzegowej oraz wysokość niektórych wysp. Idylliczna sceneria kryje

eprasa.pl 3d463d51aa



Żółwie szylkretowe lubią płytkie laguny i rafy koralowe, gdzie mogą nawet zapozować do zdjęcia.

w sobie niszczycielskie siły, które wciąż ścierają się w głębinach.

Tu, na powierzchni, wszystko wygląda jednak jak z Edenu. Ko Phi Phi Don z dwiema leżącymi naprzeciwko siebie zatokami i kameralnym miasteczkiem pośrodku; Ko Phanak z obfitującą w stalaktyty Jaskinią Lodową (Ice Cream Cave); wyspy Hong, ulubione miejsce wirujących nad głowami owocożernych nietoperzy, czy prywatna Ko Mai Thon zwana Wyspą Miodowego Miesiąca, gdyż przez lata wynajmowano ją nowożeńcom. Ta galaktyka wysp zdaje się nie mieć granic.

W zatoce Ao Son na Ko Yao Yai rzucamy kotwicę, by przed kolacją wskoczyć jeszcze raz do wody. Snorkling nigdy mi się nie nudzi – to przebywanie na granicy dwóch światów. **Tuż pod powierzchnią kłębią się niebieskie papugoryby, strzykwy, rozgwiazdy i niewielkie żółwie. Zajęte własnymi sprawami niespecjalnie zwracają na nas uwagę.** Kilka ciekawszych rybek podpływa, by sprawdzić mięsistymi pyszczkami, czy moje blade nogi nadają się do zjedzenia.

Chwilę później, już na pokładzie, z apetytem opróżniamy miski khao tom goong – aromatycznej zupy z krewetkami i ryżem – po czym rozkładamy się na siatce rozpiętej między kadłubami katamaranu, by podziwiać zachód słońca. Myślę o tym, że w tej chwili niczego mi nie brakuje, ale nie potrafię pozbyć się świadomości, że to tylko wakacje i za parę dni cały ten świat rozpłynie się we mgle wspomnień. Spoglądam na kapitana Mo, który powoli ćmi papierosa. Wiem, że dla niego ta rzeczywistość jest codziennością, i znowu ogarnia mnie zazdrość.

Mo, jakby wyczuwając mój nastrój, wskazuje ręką niknące za linią wody słońce.

– Dziś jest cudowny zachód – mówi. – Wy, Europejczycy, chcecie robić wszystko naraz. My robimy jednocześnie tylko jedną rzecz. Patrz na słońce, a dopiero potem zajmij się czymś innym – dodaje z szerokim uśmiechem.

A ja nie mam żadnego powodu, by mu nie wierzyć. ■

GETTY IMAGES

INFO

TAJLANDIA
WYSPY MORZA ANDAMAŃSKIEGO

KO YAO NOI
Malownicza, spokojna wyspa z tradycyjnymi wioskami rybackimi, położona w zatoce Phang Nga.

KO ROK
Dwie malownicze wyspy (Ko Rok Nok i Ko Rok Nai). Jedno z najlepszych w regionie miejsc na snorkling.



KO KRADAN
Słynie z jednej z najbardziej malowniczych plaż w prowincji Trang.

LANTA OLD TOWN
Miasteczko z drewnianą zabudową i bogatą historią chińsko-malajskiej społeczności.

KO ADANG
Dzika wyspa leżąca naprzeciwko Koh Lipe, oferująca świetne punkty widokowe i szlaki przez las tropikalny.

KIEDY
■ Najlepszy czas na rejs po tajskiej części Morza Andamańskiego to okres od listopada do kwietnia. Od maja do października trwa monsun, który przynosi intensywne opady i silniejszy wiatr.

TRANSPORT
■ Poznanie tej części Tajlandii wymaga ok. 10-dniowego pobytu. Większość tras rozpoczyna się w Phuket, a najpopularniejsze rejsy łączą punkty: Ko Yao Noi, Ko Phi Phi, Ko Lanta, Ko Ngai, Ko Mook, Ko Kradan oraz Ko Lipe. To ok. 300 km żeglugi. Rejs można skrócić do tygodnia, jednak oznacza to większy pośpiech.

NOCLEG
Większe jednostki mają wygodne kajuty. W przypadku mniejszych łodzi dobrą opcją bywa nocleg na lądzie.
■ Ko Yao Seaview Bungalow oferuje domki w cenie ok. 40 dol. za noc.
■ Enda Lanta Bungalows na Ko Lancie dysponuje prostymi bungalowami już od kilkudziesięciu złotych za dobę.

WARTO WIEDZIEĆ
■ Wynajęcie katamaranu ze skipperem i załogą to spory wydatek (30–50 tys. zł za całą jednostkę), ale koszt rozkłada się na uczestników. Wtedy cena wyniesie 5–7 tys. zł z wyżywieniem i noclegiem na pokładzie.
■ Przykładowe firmy organizujące czartery to *private-yacht-krabi.com* czy *yacht-charters-krabi.com*. Ceny zależą od sezonu i negocjacji.
■ Przy mniejszym budżecie zamiast tygodniowego czarteru warto wynająć łódź na 2–3 dni (trasa: Ko Yao Noi – Phi Phi – Ko Lanta), a resztę pokonać promami lub lokalnymi łodziami.

eprasa.pl 3d463d51aa

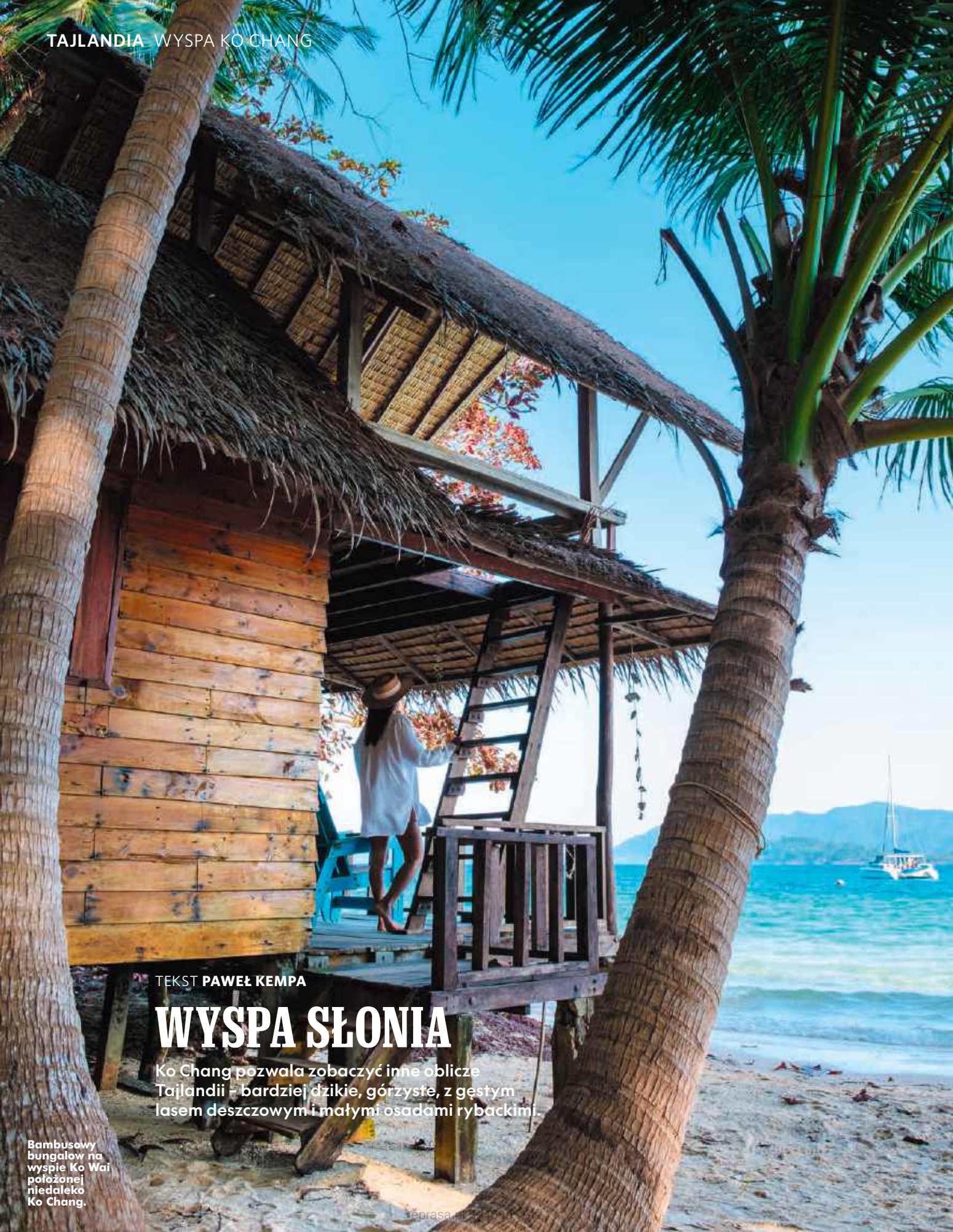
REGION OF VALENCIA

COULD THIS BE HAPPINESS?



ŚRÓDZIEMNOMORSKI STYL

eprasa.pl 3d463d51aa



TEKST **PAWEŁ KEMPA**

WYSPA SŁONIA

Ko Chang pozwala zobaczyć inne oblicze Tajlandii – bardziej dzikie, górzyste, z gęstym lasem deszczowym i małymi osadami rybackimi.

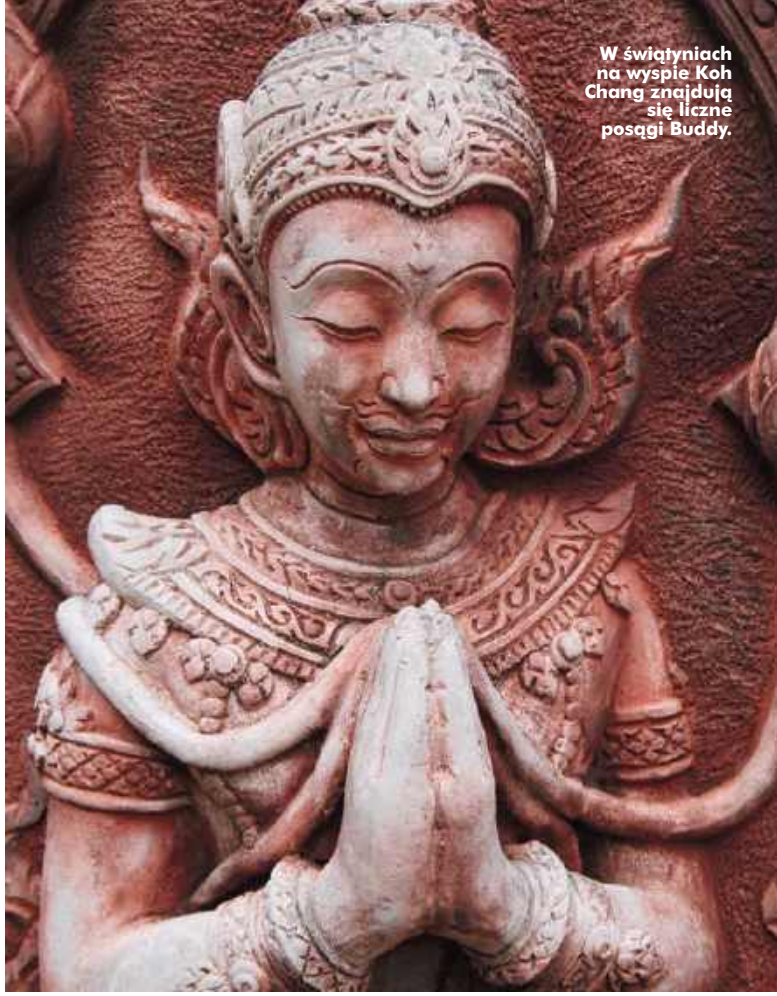
Bambusowy bungalow na wyspie Ko Wai położonej niedaleko Ko Chang.

©prasa.pl



PAWEŁ KEMPA
Doktor nauk humanistycznych, dziennikarz i entuzjasta wszelkich aktywności outdoorowych. Autor zbioru mikroreportaży podróżniczych *Dzikie mango*.

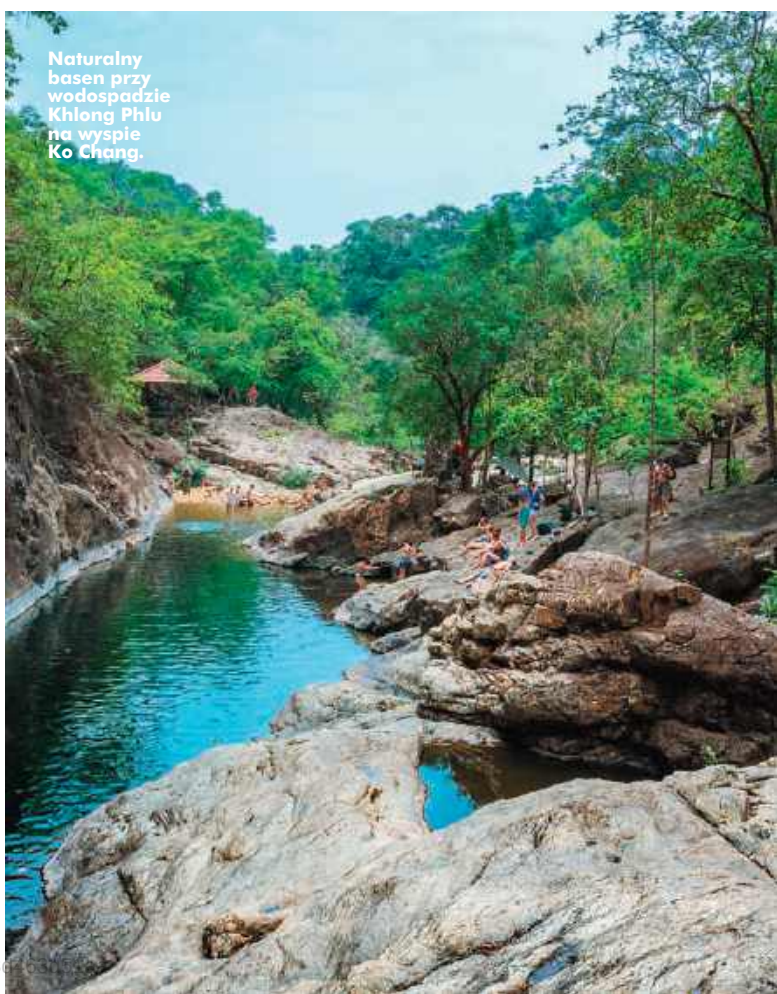




W świątyniach na wyspie Koh Chang znajdują się liczne posągi Buddy.

Kształtem przypomina głowę słonia i tak też się ją nazywa, choć na tej dużej wyspie oblanej wodami Zatoki Tajlandzkiej słonie nigdy nie występowały w stanie dzikim. A mogłyby, bo trzy czwarte terytorium Ko Chang – trzeciej co do wielkości wyspy Tajlandii po Phuket i Samui – porasta gęsty, wiecznie zielony las deszczowy. Jej wnętrza strzegą trudno dostępne pasma górskie z najwyższym szczytem Khao Salak Phet (744 m n.p.m.), przez które nie prowadzi żadna wyasfaltowana droga. W 1982 r. archipelag kilkudziesięciu okolicznych wysp objęto ochroną jako Park Narodowy Mu Ko Chang, co skutecznie przyhamowało zakusy deweloperów.

Na Ko Chang docieram pod wieczór. Szczęśliwie nie samolotem – bo wyspa wciąż broni się przed budową własnego lotniska. Po kilku godzinach jazdy autobusem z Bangkoku i krótkiej przeprawie promowej z portu Ao Thammachat znajduję się w innej rzeczywistości. Zaczyna się już na zjeździe z promu w Dan Kao. **Droga wiodąca na zachodnie wybrzeże pnie się ostro pod górę, by po chwili opaść pod ostrym kątem. Z jednej strony wita mnie mroczna ściana dżungli z ogłuszającym koncertem cykad, z drugiej – pulsujące życiem zachodnie wybrzeże.** Gęste od wilgoci powietrze wypełnia aromat ulicznego jedzenia. Mijam plażę White Sand Beach, gdzie neony, rzędy barów i stragany tłoczą się przy wąskiej szosie. Ko Chang to popularny kierunek ucieczek mieszkańców Bangkoku, szukających oddechu i wyspiarskiego luzu. Jednak wschodnie wybrzeże i górzysty środek to wciąż terytoria dzikie, rolnicze i mało dostępne. Tam właśnie zmierzam.



Naturalny basen przy wodospadzie Khlong Phlu na wyspie Ko Chang.

ADOBE STOCK (3)

eprasa.pl 3e-63

SAMOTNA PLAŻA JUŻ NIE JEST SAMOTNA

Proszę kierowcę, by zatrzymał się dalej na południe, w okolicach słynnej Lonely Beach. Ostatnie promienie słońca gasną w morzu, gdy wchodzę na żwirową ścieżkę. Niemal natychmiast wypełza na nią czarny skorpion. Unosi kolec jadowy, dając do zrozumienia, że to jego terytorium. Za pajęczakami nie przepadam, dlatego rezygnuję z poszukiwań noclegu przy plaży pod palmami i zatrzymuję się w pierwszym bungalowie przy drodze. Nad ranem budzi mnie tupot. To makaki, których na wyspie żyją tysiące. Te inteligentne i zuchwałe małpy urządziły sobie gonitwę po dachu w poszukiwaniu łatwych łupów.

Okolice Lonely Beach przez lata uchodziły za mekkę backpackerów, którzy w latach 90. zeszłego wieku docierali tu w poszukiwaniu taniego raju. Dziś nazwa tej plaży brzmi anegdotycznie – samotności nikt tu nie doświadczy. Stare bambusowe domki sąsiadują z nowymi resortami z basenami infinity. Wciąż jest tu jednak czysty piasek, błękitne morze oraz wyluzowana, niemal hipisowska atmosfera. Choć po zmroku Lonely Beach zmienia się w rozrywkowe centrum, za dnia pozwala rozkoszować się jej urokiem.

POMIMO DOBRZE ROZWINIĘTEJ BAZY TURYSTYCZNEJ WYSPA KO CHANG ZACHOWUJE **BARDZIEJ KAMERALNY I ZIELONY KLIMAT NIŻ INNE SŁYNNE KURORTY TAJLANDII.**

KAJAKIEM NA BEZLUDNĄ WYSPĘ

Po krótkim wypoczynku w cieniu palm postanawiam uciec od zgiełku. Wynajmuję morski kajak, do wodoszczelnego worka pakuję prowiant, maskę z rurką i ruszam w kierunku archipelagu wysepek majaczących na horyzoncie. Woda w Zatoce Tajlandzkiej przypomina termalny basen. **Po trzydziestu minutach wiosłowania dobijam do plaży na Ko Man Nai. Jestem zupełnie sam. Gęsta tropikalna roślinność i powalone przez wiatry pnie drzew utrudniają wejście w głąb tego miniaturowego lądu.** Rozbijam prowizoryczny obóz na brzegu. To, co dla Robinsona Crusoe było walką o przetrwanie, we współczesnej, opanowanej przez turystów Azji staje się szczytem luksusu. Zaledwie kilkaset metrów od tętniącej życiem plaży na Koh Chang znalazłem enklawę absolutnej izolacji. Kawałek dalej widnieją kolejne wysepki: Ko Man Nok, Ko Pli i Ko Yuak. Są jeszcze mniejsze i trudniej dostępne, a dotrzeć do nich można wyłącznie siłą własnych mięśni.

WODOSPAD W DŻUNGLI

Wynajęty rano skuter to najlepszy klucz do poznania wnętrza Ko Chang. Wyspa ma bowiem dwa odmienne oblicza oddzielone od siebie pasem asfaltu. Pierwsze to kurorty i salony masażu; drugie to gęsty, wilgotny las deszczowy, w którym żyją potężne ptaki dzioborożce. Są one jednym z fascynujących symboli tutejszej dzikiej przyrody.

Zostawiam jednoślad przy wiosce Klong Prao i ruszam w dżunglę, na teren ścisłego parku narodowego. Moim celem jest najpopularniejszy na wyspie wodospad Khlong Phlu. Ścieżka pnie się w górę wzdłuż strumienia, meandrując między potężnymi drzewami tekowymi i zwisającymi lianami.

Półgodzinny trekking w upale wynagradza wreszcie spektakularny widok. Woda z hukiem spada z pionowej ściany do chłodnego naturalnego basenu. W szmaragdowej toni zanurzeni po szyję chłodzą się miejscowi i turyści.

MU KO CHANG

Park narodowy o powierzchni 650 km², z czego 70% stanowi morze, a 30% ląd. Obejmuje 52 granitowe wyspy i wysepki górskie pokryte lasami tropikalnymi.

NA WSCHODNICH KRAŃCACH

Wschodnia strona Ko Chang to podróż w czasie. Droga wije się między rozległymi plantacjami kauczukowców. Tu i ówdzie można jeszcze zobaczyć, jak gęsty lateks spływa do przywiązanych do pni połówek

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK



eprasa.pl 3d463d51aa

łupin kokosa. Mijam też sady, w których dojrzewają owoce duriana, pomelo i rambutanu. W Salak Phet, najstarszej osadzie na wyspie, drewniane domy stoją na palach wbitych w dno zatoki, a obok kołyszą się tradycyjne łodzie longtail, które właśnie wróciły z połowu.

To historyczne miejsce. Korzystając z osłabienia Francji po klęsce w wojnie z Niemcami, Tajlandia postanowiła zdobyć jej posiadłości kolonialne w Indochinach. W styczniu 1941 r. na południe od Ko Chang, w rejonie zatoki Salak Phet, rozegrała się bitwa morska, w której flota państwa Vichy zarządzającego wówczas Indochinami starła się z marynarką tajlandzką i pokonała ją. Choć Francuzi odnieśli zwycięstwo, wkrótce interweniowała Japonia, doprowadzając do korzystnego dla Tajlandii rozejmu.

Rozmyślam o tym, gdy w rodzinnej restauracji jem wyborną rybę w pikantnym czerwonym curry.

Zejście do morza w pobliżu Salak Phet chroni bariera z namorzynów. To rozległy bagnisty ekosystem na styku słonej i słodkiej wody. **Przez gąszcz tych drzew aż do brzegu morza prowadzi jaskrawoczerwona drewniana kładka Baan Nai Nai. Ma ponad 500 m długości. Wchodzę nią w środowisko niedostępne w żaden inny sposób.** Spacerując, obserwuję poskoczki mułowe, niezwykłe ziemnowodne ryby, które potrafią „chodzić" po lądzie, oddychać powietrzem atmosferycznym i skakać po błocie.



Wat Salak Phet, najpiękniejsza świątynia na wyspie Ko Chang.

Malownicza Ko Ngam to w rzeczywistości dwie zielone wysepki połączone piaszczystą mierzeją, tworzące naturalną lagunę.



eprasa.pl 3d463d51aa



Na morskim dnie w rejonie Ko Chang spoczywają wraki celowo zatopionych statków, które są eksplorowane przez nurków.

Pozostawiam za sobą namorzyny i jadę na sam cypel wyspy, do Long Beach. Ta szeroka, a zarazem najtrudniej dostępna plaża tylko z daleka wygląda dziewiczo. Na miejscu przeżywam przykre zderzenie z rzeczywistością. Ponieważ nie ma tu hoteli z obsługą, piasek usłany jest gnijącymi liśćmi, połamanymi gałęziami i oceanicznym plastikiem. Złota zasada Tajlandii mówi, że sprząta się tylko tam, gdzie płacą zachodni turyści gotowi zostawić w Google pięć gwiazdek. Tu wciąż obowiązuje filozofia *mai pen rai* – „wyluzuj, nie ma problemu".

Wyspy nie da się objechać dookoła, więc muszę zawrócić.

WILKI Z ARCHIPELAGU

Na południe od Ko Chang rozciąga się archipelag wysepek objętych ochroną. Chcę je zobaczyć, jadę więc do wioski Bang Bao na końcu zachodniego wybrzeża. Dawna rybacka osada zbudowana na palach, połączonych długim molem zamieniła się dziś w skomercjalizowane centrum turystyczno-nurkowe. Drewniane chaty przekształcono w restauracje z owocami morza i stoiska z wakacyjnymi pamiątkami.

Wybieram tradycyjny drewniany kuter. Brak w nim klimatyzacji i nie pędzi z prędkością motorówek, ale za to ma morską duszę. Jego załogę stanowią wytatuowani potomkowie lokalnych rybaków – twarde tajskie wilki morskie. Rzucamy kotwicę u wybrzeży Ko Mak. Ta wyspa jest zupełnie inna niż Ko Chang – płaska, stawiająca na ekoturystykę. **Płynąc w stronę Ko Rang, na której rafach organizowany jest snorkling, mijamy kolejne miniaturowe wyspy. Wskakuję do wody i podziwiam podwodny świat.** Chociaż skutki ocieplania się mórz dotknęły również tutejsze koralowce, nadal można tu dostrzec ławice papugoryb, ukwiały i błazenki.

– Na tamtych wysepkach nie wolno nam stawać – rzuca kapitan kutra wyraźnie niepocieszony zakazami władz parku.

Choć w jego słowach słychać żal za utraconym zarobkiem, ja czuję ogromną ulgę. To najlepszy dowód, że w tej eksploatowanej części Tajlandii ostały się strefy, w których przyroda wciąż ma wyłączne prawo głosu. ■

GETTY IMAGES

INFO

TAJLANDIA
WYSPA
KO CHANG



WAT SALAK PHET
Buddyjska świątynia w południowo-wschodniej części Ko Chang. Słynie z pełnej symboliki architektury.

KAI BAE
Punkt widokowy na zachodnim wybrzeżu Ko Chang. Roztacza się z niego widok na Zatokę Tajlandzką i pobliskie wysepki.

WRAK HTMS CHANG
Dawny amerykański okręt zatopiony niedaleko Ko Chang, aby stworzyć sztuczną rafę koralową. Raj dla nurków.

KO WAI
Sielska wyspa z przejrzystą wodą i rafą koralową kilka metrów od plaży. Idealna do snorklingu.

KO RANG
Grupa małych niezamieszkanych wysepek, które tworzą park morski. Doskonałe do obserwacji podwodnego życia.

DOJAZD

■ Autobus i prom: z Bangkoku (dworzec Ekkamai) na przystań promową w Trat (Ao Thammachat Pier) kursują bezpośrednie autobusy dalekobieżne (np. Transport Co.). Podróż trwa ok. 5 godz., bilet to koszt ok. 300 bahtów (ok. 35 zł).
■ Z przystani na wyspę przeprawisz się promem w niespełna 30 min, ok. 130 bahtów (ok. 15 zł).

NOCLEG

■ Tani: Oasis Ko Chang – klimatyczne domki w dżungli blisko Lonely Beach, ok. 145 zł za pokój 2-osobowy.
■ Średnia półka: Nature Beach Resort – wygodne bungalowy tuż przy plaży, ok. 290 zł za noc dla 2 osób.
■ Wyższy komfort: Warapura Resort – butikowy obiekt z basenem nad morzem na południu wyspy, 290–350 zł za pokój.

JEDZENIE

■ Wyspa Ko Chang słynie z doskonałych owoców morza i ryb. Najlepiej szukać jedzenia na nocnych targach lub w niepozornych rodzinnych jadłodajniach wzdłuż głównej drogi.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Bilet wstępu do wodospadu Khlong Phlu w Parku Narodowym Mu Ko Chang kosztuje 200 bahtów (ok. 23 zł) dla dorosłych. Uprawnia do wejścia tego dnia w inne obszary parku.
■ Całodniowa wycieczka kutrem z wioski Bang Bao na południowe wyspy kosztuje ok. 800–900 THB za osobę (90–105 zł). Należy doliczyć opłatę parkową na rafie (200 bahtów). W cenie zazwyczaj ujęty jest sprzęt do snorklingu i lunch.
■ Skuter to najlepszy sposób przemieszczania się po wybrzeżu. Cena wynajmu to 200–300 bahtów (23–35 zł) za dobę.

eprasa.pl 3d463d51aa

instax™

Gwiazda do kwadratu

Poznajcie nową gwiazdę tych Świąt!

instax SQUARE 2™
z trzema filtrami nastroju:
Warm, Cool i Off oraz
odbitkami w kultowym
formacie.



instax.pl

eprasa.pl 3d463d51aa



Wat Phra That Doi Suthep, buddyjska świątynia z XIV w., położona jest na zboczu góry Doi Suthep, ok. 15 km od centrum Chiang Mai.



TEKST **MICHAŁ GŁOMBIOWSKI**

W TYGLU KULTUR

Kulinarna stolica kraju, górskie mniejszości etniczne i tradycyjne rękodzieło. Podróż po północnej Tajlandii.





MICHAŁ GŁOMBIOWSKI
Dziennikarz, podróżnik, autor książek. Miłośnik podróży nieśpiesznych i niekończących się pogawędek.

Każdy wzór jest inny, nigdy nie osiągniesz dokładnie tego samego efektu – mówi Patricia. – To nie jest automatyczna produkcja.

Przyglądam się skomplikowanej galaktyce supłów i węzłów. Składając umiejętnie materiał, można stworzyć niemal każdy wzór, potrzeba jednak do tego praktyki, wiedzy i cierpliwości. Patricia Cheesman Naenna ma to wszystko. Urodzona w Singapurze przyjechała do Chiang Mai w północnej Tajlandii niemal 40 lat temu, po drodze robiąc dłuższy przystanek w Australii. Dziś mieszka na obrzeżach miasta, przy spokojnej uliczce wcinającej się w tropikalny las. Jest specjalistką od indygo i barwionych nim tkanin. Prowadzi warsztaty, sklep oraz galerię, a w pracy bazuje na tradycyjnych tajskich wzorach, które modyfikuje we własnym, rozpoznawalnym stylu.

Pozyskiwany z liści indygowca barwnik jest głęboko zakorzeniony w tajskiej kulturze. Ludzie farbowali nim tkaniny setki lat temu i choć dziś – jak wszędzie – królują substancje syntetyczne oraz masowa produkcja, dawne rzemiosło wciąż żyje. Patricia zaprosiła mnie, by uchylić rąbka tajemnicy swojego rzemiosła. Popijamy kawę w otoczeniu gęstych drzew, rozmawiamy i nieśpiesznie zajmujemy się tkaninami.

Wywar, w którym je zanurzymy, jest zaskakująco zielony, jednak po kilku minutach na skutek utleniania przeobraża się w głęboki, nasycony błękit. **Patrzę na tę metamorfozę jak na magiczną sztuczkę, choć wiem, że jestem świadkiem całkowicie naturalnego procesu.** Barwienie ubrań tą tradycyjną metodą wymaga skrupulatności. Na płachcie materiału wiąże się supły, które uniemożliwiają przeniknięcie farby. Gdy później

eprasa.pl 3d463d51aa







1. Górzyste tereny północnej Tajlandii, które porasta dżungla, to idealne miejsce na trekking.

2. Wat Chiang Man, najstarsza świątynia w Chiang Mai, powstała w XIII w.

3. Północna Tajlandia to główny region uprawy kawy, którą zajmują się górskie plemiona.

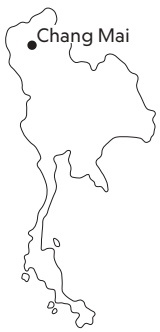
zostaną rozwiązane, ukażą się skomplikowane wzory: kręgi, pajęczyny i subtelne gradienty. Najpierw jednak muszę włożyć sięgające łokci gumowe rękawice i zanurzać tkaninę w barwniku po kolei w trzech beczkach. Pomiędzy tymi etapami materiał wyjmuje się i wachluje nim w powietrzu, aby tlen dotarł do włókien i nadał kolorowi głębię. Na koniec płuczę swoją chustę w czystej wodzie. Udało mi się uzyskać równe, koncentryczne kręgi jasnego koloru przechodzącego stopniowo w błękit.

– Indygo jest odporne na działanie słońca, wody i czasu – mówi Patricia. – Za 30 lat twoja chusta będzie wyglądać dokładnie tak jak dziś.

SZAŁ ZAKUPÓW

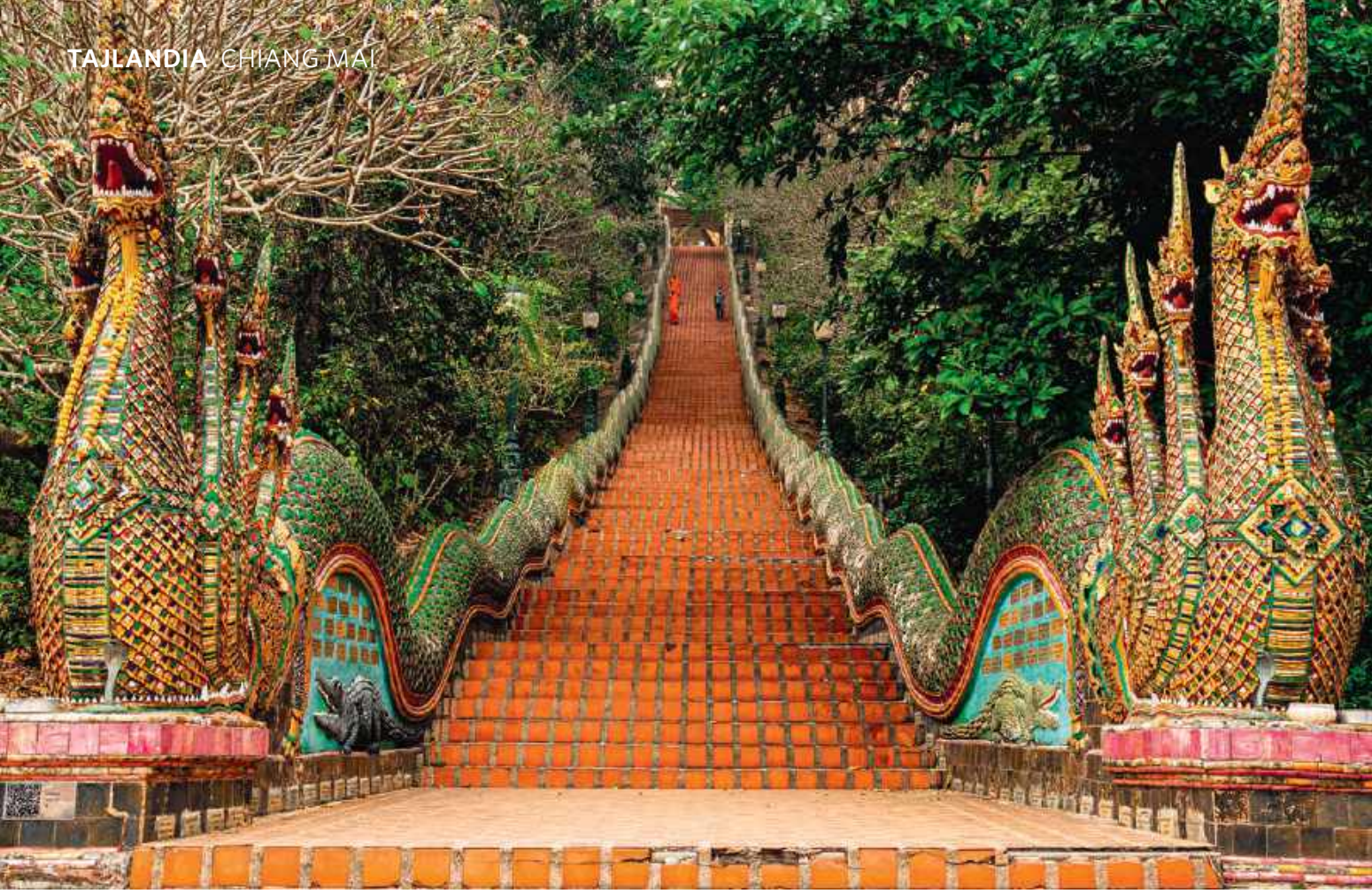
Ubrania i tkaniny farbowane indygo można kupić na którymś z nocnych targów w Chiang Mai – największym mieście północnej Tajlandii. Chociaż jest ono chętnie odwiedzane przez podróżnych, wciąż nie jest głównym celem masowej turystyki, przede wszystkim dlatego, że nie ma dostępu do morza. Ten brak nadrabia jednak bliskością Parku Narodowego Mae Wang znanego z gęstych lasów i unikatowych formacji skalnych. Ograniczona popularność ma dobre strony, bez trudu da się tu bowiem znaleźć zakątki żyjące rytmem miejscowych, a nie przyjezdnych. **Po zmroku błąkam się więc ulicami, chłonąc wibrującą energię Chiang Mai. Wraz z końcem dnia szczególnie w weekendy na chodnikach pojawiają się setki rozświetlonych lampkami mobilnych kramów.** Niemal w jednej chwili miasto przybiera nieco tandetne, ale niezwykle radosne oblicze. Oferta jest nieprzebrana: od jedzenia przygotowywanego na przenośnych palnikach po tradycyjne rękodzieło i ubrania.

Przy niektórych stoiskach przystaję z czystego zadziwienia. Migające świecidełka, brokatowe etui na telefony, silikonowe penisy, szale z paszminy i kaszmiru, kosmetyki, meble (które być może są antykami, a może tylko je udają) oraz stosy plastikowych przedmiotów o trudnym do odgadnięcia przeznaczeniu. Feeria barw i kształtów – niepojęte bogactwo ludzkiej wyobraźni i pomysłowości, równie fascynujące, co przytłaczające.



GETTY IMAGES (3). POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3d463d51aa



Schody Naga to ikoniczny element architektury sakralnej w Azji Południowo-Wschodniej. Najsłynniejsze znajdują się w świątyni Wat Phra That Doi Suthep i mają 306 stopni.

Kręcę się pomiędzy kramami niczym antropolog obserwujący cudze życie, aż w końcu – nasycony i zmęczony zalewem bodźców – uciekam w stronę strefy gastronomicznej, gdzie za kilkanaście złotych można się oddać prawdziwie hedonistycznemu szaleństwu.

Chiang Mai cieszy się opinią kulinarnej stolicy Tajlandii, rzucając wyzwanie nawet Bangkokowi. **I rzeczywiście – kulinarnej ekstazy można tu doświadczyć przy prostej misce zupy z makaronem od ulicznego sprzedawcy.** Nie trzeba odwiedzać wykwintnych restauracji (choć i takich tu nie brakuje). Błędem byłoby jednak założenie, że każdy posiłek to arcydzieło. Najtańsze potrawy bywają mocno doprawione glutaminianem sodu, którego kryształki sypane są do garnka hojną ręką podczas gotowania. Wybieram więc miejsca chętnie odwiedzane przez miejscowych, traktując ich obecność jako gwarancję jakości.

Siłą tutejszej kuchni jest jej wielokulturowość. Chiang Mai przez wieki leżało na skrzyżowaniu szlaków łączących Mjanmę (dawniejszą Birmę), Laos i Chiny. Przewijały się tędy rzesze kupców, awanturników, artystów i wiecznych wędrowców, uciekinierów przed prawem lub dawnym życiem. Przedstawicieli różnych plemion, narodów i kultur. Każdy zostawiał tu jakąś część własnych tradycji i przepisów, a swoje dołożyli też kucharze dworscy, jako że miasto było niegdyś stolicą Królestwa Lanna. W tym społeczno-kulturowym tyglu spotkały się trawa cytrynowa, galangal, mleczko kokosowe, chili oraz dziesiątki aromatycznych przypraw. Mieszkańcy Chiang Mai równie chętnie sięgają po klasycznego tajskiego pad thaia, jak i po birmańską zupę khao soi czy chińskie bułeczki bao. Każda propozycja jest tu mile widziana i szybko podlega miejscowym modyfikacjom.

MAE WANG

Park narodowy w prowincji Chiang Mai. Jego atrakcją są formacje skalne Pha Cho, ściany osadowe utworzone przez rzekę Ping i odsłonięte po zmianie jej biegu.

W MORZU ZŁOTA

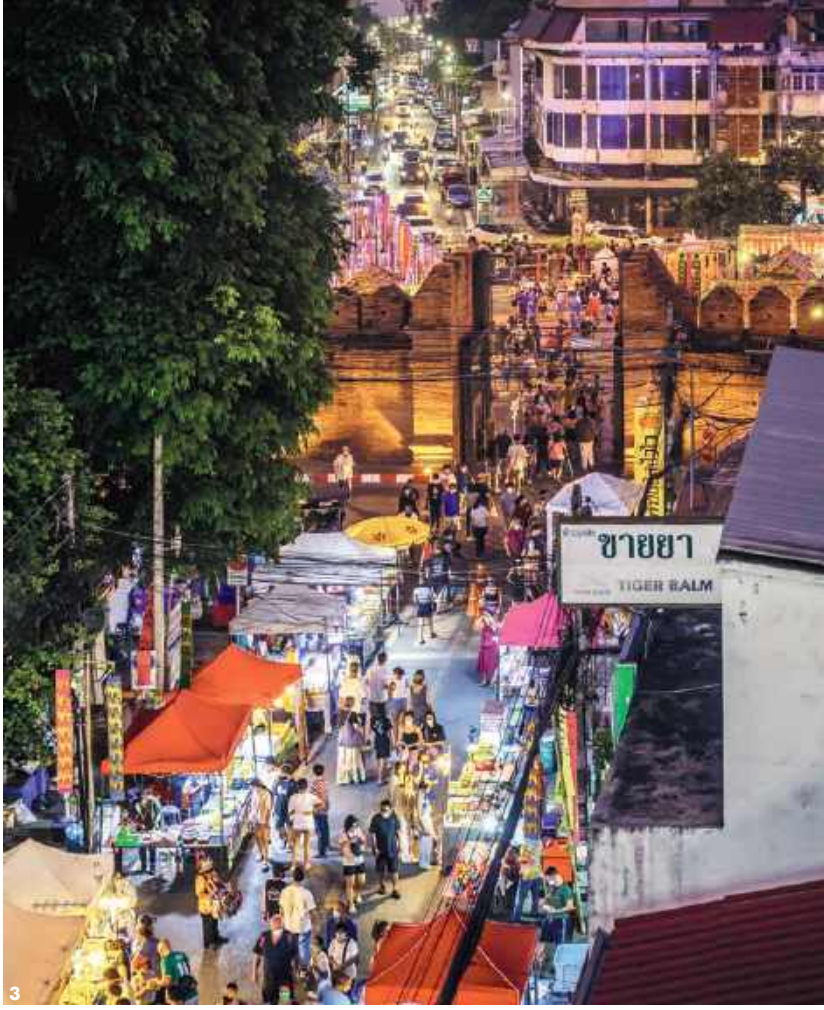
Kolejny dzień spędzam na zwiedzaniu kilku świątyń Chiang Mai nazywanych watami. W mieście i jego okolicach są ich setki, muszę więc w tej mnogości dokonać wyboru. Kieruję się wskazówkami recepcjonisty w hotelu, a także zdaję się na przypadek, zachodząc tam, gdzie coś przykuje moją uwagę.

Waty, pogrążone w kojącym spokoju, skupione są wokół centralnej pagody i ozdobione barwnymi malowidłami pokazującymi ścieżkę Buddy do oświecenia. Wszyst-

eprasa.pl 3d463d51aa







1. Przysmaki kuchni północnej Tajlandii na nocnym targu w Chiang Mai zachwycą najbardziej wybrednych smakoszy.

2. Formacje skalne Pha Cho w Parku Narodowym Mae Wang mają 30 m wysokości. Ten cud natury nazywany jest Wielkim Kanionem Tajlandii.

3. Przed Tha Phae Gate – wschodnią bramą starego miasta w Chiang Mai – co niedziela rozpoczyna się słynny targ pod gołym niebem.

kie wydają się podobne, stworzone według tych samych prawideł, choć każda świątynia ma nieco inną historię.

Wat Phra That Doi Suthep, zbudowany w 1383 r., powstał ponoć za sprawą białego słonia, który niósł na grzbiecie relikwię Buddy (fragment jego kości), wspiął się na górę Doi Suthep, a na niej trzykrotnie zatrąbił, ukląkł i padł martwy. Buddyści uznali, że to boski znak, i postanowili wznieść w tym miejscu świątynię. Dziś tonie ona w złocie – słońce odbija się od złocistych płatków pokrywających szczyt stupy i lśni w ażurowych krużgankach, daszkach i blaszanych parasolach. **Słonie najwyraźniej odegrały też jakąś rolę w powstaniu Wat Chedi Luang, w samym centrum starego miasta, w którym gigantyczną, 60-metrową pagodę otaczają kamienne wizerunki tych zwierząt.** Kompleks świątynny ma 600 lat, a na jego terenie rosną niemal równie stare potężne drzewa.

Zachodzę do mniejszego, bocznego budynku, by przyjrzeć się dziesiątkom szklanych fiolek, w których połyskują na dnie małe kryształy wyglądające jak kwarc. Wyznawcy buddyzmu są po śmierci kremowani i czasem w ich prochach odnajduje się takie bryłki. Dla wierzących są znakiem, że zmarły osiągnął oświecenie. Najwyraźniej nie następuje to zbyt często, gdyż fiolek nie jest dużo, a każda podpisana jest imieniem mnicha.

Odziani w pomarańczowe szaty mnisi są stałym elementem krajobrazu Wat Chedi Luang, a miejsce to znane jest z organizowanych spontanicznie „pogawędek z mnichami", podczas których chętnie opowiadają oni o buddyzmie, medytacji i swoim codziennym życiu, służą radą, ale rozmawiają też o całkiem przyziemnych sprawach. Gdy zagaduję młodego nowicjusza o gładko ogolonej głowie, który praktykuje od pięciu lat, więcej niż o religii dowiaduję się o jego zainteresowaniu nowymi technologiami, światem i podróżami. Być może nie pozostanie na zawsze mnichem, w Tajlandii mnóstwo młodych osób przechodzi kilkuletnią praktykę, by później wrócić do świeckiej rzeczywistości.

– Życie w klasztorze jest łatwe i trudne jednocześnie – mówi. – Nie mamy takich zmartwień jak osoby świeckie. Modlimy się, prosimy o jałmużnę, śpimy. Nie musimy starać się o pracę, borykać z problemami rodzinnymi lub martwić się o majątek. Ale nasza praktyka polega na tym, aby kontrolować swój umysł, nie dać się zawładnąć myślom. To bardzo trudne – dodaje.

Gdy pokazuję mu więc w telefonie zdjęcia z innych ciekawych zakątków Tajlandii, a w jego oczach zapala się podróżnicza ekscytacja, mam nadzieję, że nie zniweczyłem właśnie jego wysiłków w osiąganiu duchowego rozwoju.

GETTY IMAGES (3), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3d463d51aa



Z Chiang Mai warto wybrać się na wycieczkę do nieodległego Parku Narodowego Doi Inthanon i jego malowniczych wodospadów. Położona tam wioska Ban Pa Pong Piang słynie z najpiękniejszych w kraju tarasowych pól ryżowych.

KAWA W LESIE

Kilka dni później wynajętym busem jadę na północ od Chiang Mai do wioski Doi Mod usytuowanej wysoko w górach, na granicy Parku Narodowego Khun Chae. Tam umawiam się z Lo-Ue Jayo – plantatorem kawy z grupy etnicznej Lahu. Mój gospodarz założył palarnię ziaren, w której korzysta z zabytkowego blisko 80-letniego pieca bębnowego marki Probatino.

Tu nie ma turystycznego blichtru. Kilkadziesiąt chat na palach przykrytych blachą pogrążonych jest w sennym letargu, w piachu drogi leży nieruchomo kilka psów, a na sznurach schnie pranie. Prąd pojawia się tylko w określonych godzinach, a dostęp do bieżącej wody jest ograniczony. Jeszcze niedawno głównym zajęciem mieszkańców była uprawa opium, dziś jednak doglądają przede wszystkim plantacji ryżu, soi oraz – jak w przypadku Lo-Ue – leśnych upraw kawowca. **Turystów odwiedzających wioskę Lahu zapraszają do wspólnej pracy. Przyjeżdżając tu, można pomóc w zbiorach, pieleniu ogródków czy obróbce kawy.**

Lo-Ue zajął się wypalaniem ziaren kilkanaście lat temu, początkowo nie mając o tym najmniejszego pojęcia. Dziś jest cenionym rzemieślnikiem, choć działa na niewielką skalę. Pozwala mi kręcić bębnem, aż powietrze zaczyna wypełniać głęboki karmelowy zapach prażonych ziaren. Później chłodzimy je, podrzucając na okrągłych wiklinowych tacach. Na koniec Lo-Ue zaparza espresso, które okazuje się niezwykle łagodne.

Wyjątkowy smak to zasługa zrównoważonej uprawy – krzewy nie rosną w równych rzędach, ale naturalnie w cieniu leśnych drzew, bez użycia pestycydów.

– Nie gonimy za zyskiem, szukamy harmonii – wyjaśnia Lo-Ue. – Nasze rolnictwo nie może być inwazyjne. Wierzę, że to, co jest dobre dla gleby i przyrody, służy także ludziom.

Biorę łyk kawy i patrzę na rozciągające się w dole poletka upraw oraz pnący się wokół gęsty las. Choć górskie społeczności w północnej Tajlandii są ubogie, wielu z nich udała się sztuka spokojnego, satysfakcjonującego życia, w którym nie zysk, ale zwykła codzienność ma największą wartość. ■

ADOBE STOCK

INFO

TAJLANDIA
CHIANG MAI

MAE HONG SON
Miasto z urokliwymi świątyniami Wat Phra That Doi Kong Mu oraz Wat Jong Kham.

CHIANG DAO
Górski rejon stworzony do trekkingu oraz obserwowania ptaków.

CHIANG RAI
Miasto znane ze współczesnych dzieł architektury sakralnej – Wat Rong Khun (Biała Świątynia) i Wat Rong Sua Ten (Błękitna Świątynia) – oraz niezwykłego Muzeum Baan Dam.



DOI INTHANON
Park narodowy niedaleko Chiang Mai. Tu znajduje się najwyższy szczyt Tajlandii – Doi Inthanon (2565 m n.p.m.).

SUKHOTHAI
Ruiny pierwszej stolicy królestwa z XIII w. z dobrze zachowanymi stupami i posągami Buddy.

DOLOT/TRANSPORT

■ Bezpośrednie sezonowe połączenia (zwykle od jesieni do wiosny) z lotniska Warszawa-Okęcie (WAW) do Bangkoku (Suvarnabhumi – BKK) oferują linie LOT. Ceny średnio od 3500 do 4500 zł (w promocjach od 2900 do 3200 zł).
■ Lot z Bangkoku do Chiang Mai trwa nieco ponad godzinę, bilet u lokalnych przewoźników kosztuje od ok. 100 zł.
■ Pociąg nocny: czas przejazdu to 11–14 godz. (30–150 zł w zależności od klasy). Warto wybrać kuszetkę.
■ Autobus nocny: przejazd trwa 10–12 godz. (od 60 zł). Część autokarów oferuje rozkładane fotele oraz drobny poczęstunek.

NOCLEG

■ W Chiang Mai najszerszy wybór oferuje Stare Miasto – stąd też jest najbliżej do restauracji i zabytków.
■ W centrum: Viang Luang Resort (od 1600 bahtów), U Chiang Mai Hotel (od 2000 bahtów).
■ Nad rzeką: The Chiang Mai Riverside Hotel (od 3500 bahtów) lub Cross Chiang Mai Riverside (od 4500 bahtów).

WARTO WIEDZIEĆ

■ Jeśli planujesz wyprawę w góry, zamiast skutera wynajmij samochód lub tuk-tuka z kierowcą. Górskie drogi są kręte i strome, a po deszczu bardzo śliskie.
■ Bez względu na to, czy odwiedzasz buddyjską, czy hinduistyczną świątynię, strój musi zakrywać ramiona i kolana. Przed wejściem do wnętrza trzeba zdjąć obuwie.
■ Trekking: doskonały sposób na poznanie okolic Chiang Mai. Ceny od 2000 do 8000 bahtów za osobę, w zależności od tego, czy wybierasz wyprawę jedno-, czy trzydniową.

eprasa.pl 3d463d51aa


ITAKA
ITAKA
KRÓLOWA
EGZOTYKI
WWW.ITAKA.PL



TEKST **MARZENA FILIPCZAK**

ŻYCIE W KOLORZE INDYGO

Kraina surowa, tajemnicza, zamglona. Góry na dalekiej północy Wietnamu zamieszkuje kilkadziesiąt niezwykłych ludów.

eprasa.pl 3446



Malownicze tarasy ryżowe w regionie Mù Càng Chai w północnym Wietnamie.

Po lewej: Tradycyjna, ręcznie wykonana srebrna biżuteria kobiet z mniejszości etnicznych w rejonie Sapy to unikalne dzieła sztuki.



MARZENA FILIPCZAK
Dziennikarka, reporterka, autorka książek o samodzielnym podróżowaniu.

Świat jest zielono-brunatny. Zieleń pól, sadów i lasów jest tak intensywna, jakby żyła. Może dlatego, że choć pora deszczowa powinna się już skończyć, do samego rana z nieba lały się potoki wody. Zostały po nich kałuże wielkości jezior, w kolorze piaszczystych dróg. Ten sam odcień przybrały trzcinowe ściany i dachy domów, stożkowate kapelusze ludzi pracujących przy ryżu, a nawet bawoły i drewniane wózki, które ciągną. Błotnisty kolor bywa zdradliwy: wdeptuję w wodę po łydki, myśląc, że to twarda ziemia – bo co niby miałoby być na drodze? **Nasz bus do tej pory rzęził, walczył i nie poddawał się, ale w końcu stanął pokonany i zakopany po samo podwozie. Kierowca nie musi nic mówić – pasażerowie doskonale wiedzą, co robić. Staję z kobietami z boku, podczas gdy panowie otaczają auto: „Raz, dwa, raz, dwa!".** Błoto w końcu wypluwa koła. Możemy jechać dalej, a konkretnie – wyżej.

– Co za historia! – ekscytuje się mój współtowarzysz.

Kubańczyk, który w czasach poprzedniego ustroju studiował w Rydze, dziś w Wietnamie jest menedżerem luksusowych hoteli utrzymanych w stylu kolonialnych Indochin. Jeszcze niedawno marka, dla której pracuje, pozwalała do nich dotrzeć w równie spektakularny sposób: do pociągów wyruszających z Hanoi podczepiano luksusowe wagony stylizowane na Orient Express. Pasażerowie w wykończonych drewnem kabinach na czas podróży dostawali nawet piżamy i kapcie. Dla mnie, po nocy spędzonej w tak zwanym twardym sleeperze – który naprawdę był i twardy, i zimny – brzmi to jak bajka. Ekskluzywne składy kursowały na tej trasie niemal od początku jej istnienia, czyli od pierwszej dekady ubiegłego wieku. Połączenie delty Rzeki Czerwonej z górami zbudowali Francuzi, co pozwalało im szybko uciekać przed lepkim od gorąca i wilgoci latem w Hanoi. Ze stolicy wyruszali wieczorem, a rano wysiadali na płaskowyżu pod chińską granicą. Stąd do chłodnego raju mieli jeszcze dwie godziny drogi wozami zaprzężonymi w muły lub konie. Do prywatnej willi albo luksusowego Hotelu du Fansipan – pierwszego takiego obiektu w tutejszych górach – docierali na późne śniadanie. Jedli je z widokiem na ryżowe tarasy i strzeliste szczyty, mijani przez schodzących z gór ludzi w kolorowych, bogato zdobionych strojach. Górska stacja Sa Pa była nie tylko miejscem wypoczynku i swoistym sanatorium. Na czas największych upałów przenosiły się do niej z Hanoi całe biura i urzędy, rezydował tu również gubernator.

TURYSTYKA TO DLA NAS SZCZĘŚCIE

Ciągnące się przez 300 km pasmo Hoàng Liên Son, nazywane niegdyś przez Europejczyków Alpami Tonkijskimi, to dla mieszkańców nizin zupełnie inny świat.



Wioska Cát Cát położona niedaleko Sapy i zamieszkana przez mniejszość Hmongów słynie z drewnianych domów. Funkcjonuje jako żywy skansen.

Jest chłodno, wietrznie i bardzo mglisto, bo okolice Sapy mgły zasnuwają przez ponad połowę roku. Ale i tak warto czekać na widoki, które się w końcu odsłonią. **Położoną na wysokości 1600 m n.p.m. Sa Pę otaczają tarasy ryżowe, a za doliną, na południowym zachodzie, wznosi się strzelisty Fansipan – najwyższy szczyt Wietnamu i całych Indochin (3143 m n.p.m.).** Początkowa świetność kurortu nie trwała jednak długo. W czasie wojny indochińskiej (w latach 1947–1952) miejscowość została zniszczona i na lata zapomniana. Aż nadeszła masowa turystyka z przełomu wieków. Miejsce zamieszkane przez barwne mniejszości etniczne, z jednymi z najpiękniejszych krajobrazów w kraju, zaczęło być promowane jako punkt obowiązkowy każdej wyprawy. Dla niektórych – wręcz za mocno. „Komercja" – kręci dziś nosem wielu turystów.

To jednak tylko nasz, zachodni punkt widzenia. Z drugiej strony są ludzie z mniejszości narodowych, którzy przez lata żyli na uboczu, w surowych górskich warunkach, bez szans na dobrą edukację, pracę czy poprawę losu. Dość przypomnieć, że przez długi czas ich najbardziej dochodowym zajęciem była uprawa opium. W nowych warunkach odnaleźli się doskonale: znają angielski i francuski, zostali przewodnikami, otworzyli homestaye i sprzedają swoje rękodzieło.

– Ćwierć wieku temu życie tu było dużo trudniejsze. Jesteśmy wielkimi szczęściarzami, że teraz mamy turystów – wyjaśnia Mi, siedemnastolatka z ludu Czarnych Hmongów, najliczniejszej i najbardziej rzucającej się w oczy mniejszości.

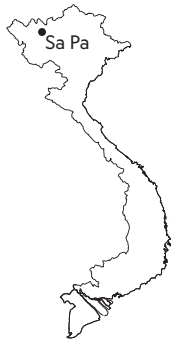
Z dwójką innych podróżnych wędrujemy z nią i jej mamą przez ryżowe tarasy i bambusowe lasy, ścieżkami z jednej wsi do kolejnej. Obie towarzyszące nam kobiety ubrane są w tradycyjne konopne stroje ufarbowane na głęboki kolor indygo i ozdobione zawiłymi haftami. Noszą takie same owijacze na nogi, spódnice i kubraki. Jedyną różnicą są buty i nakrycia głowy: córka ma nowoczesne trampki i czapkę z daszkiem, mama – plastikowe klapki i szeroką opaskę w kolorze reszty stroju. Na plecach niesie obowiązkowy kosz z rękodziełem, które na postojach próbuje nam sprzedać, ale więcej w tym ciepłego śmiechu niż nachalności.

WIELOJĘZYCZNI

W Wietnamie używa się 94 języków oraz wielu dialektów zaliczanych do pięciu rodzin językowych. Znaczenie i funkcja słów zależą od ich pozycji w zdaniu, od tonu i intonacji.

PRZEŁĘCZ MIĘDZY DWOMA ŚWIATAMI

Wiklinowe ogrodzenia przy ścieżkach to znak, że zbliżamy się do wsi. W jednej z nich zostajemy na noc.



1. Tradycyjna zupa pho z makaronem ryżowym i plasterkami wołowiny.

2. Gigantyczna kamienna dłoń to punkt widokowy w parku fotograficznym Moana Sapa w mieście Sa Pa.

3. Kobiety z mniejszości etnicznej Czerwonych Dao wyróżniają się czerwonymi nakryciami głowy.


1


2


3

ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK. POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK (2)



1. Buddyjski kompleks świątynny z 12-metrowym posągiem Bogini Miłosierdzia (Guanyin) na szczycie góry Fansipan.

2. Restauracje przy głównych ulicach w Sapie oferują tradycyjne dania kuchni wietnamskiej.

3. Kobiety z mniejszości etnicznej Kwiecistych Hmongów robiące zakupy na targu Bac Ha niedaleko Sa Pa.

Warunki są skromne, za to widok z okna – fantastyczny. Na obraz gór zachodzą suszące się pod dachem kolby kukurydzy. Hmongowie przygotowują z niej swoje najpopularniejsze danie, równie powszechne jak ryż w innych częściach Azji. Mèn mén to ususzona, rozdrobniona na proszek i ugotowana na parze kukurydza.

– Kukurydziany proszek trzeba zmieszać z wodą, a cała sztuka tkwi w odpowiednich proporcjach. Dziewczynki od małego uczą się ich od matek i babć – wyjaśnia gospodyni, stawiając na niskim stole kolejne miseczki z warzywami, sosami i mięsem.

Ryż też się pojawia – kleisty, ugotowany na parze w bambusowym koszyczku i zabarwiony na fioletowo wywarem z liści rośliny *Dicliptera tinctoria*. Teoretycznie to potrawa na specjalne okazje, jak urodziny czy Nowy Rok, ale skoro robi wrażenie, co szkodzi serwować ją gościom na co dzień? **W barach w Sapie można zamówić kleisty ryż siedmiokolorowy, barwiony naturalnie, choć trzeba uważać, ponieważ coraz częściej używa się sztucznych zamienników.**

Przez kolejne dni wędrowałam po wsiach sama. Za zakrętami, wzniesieniami i w kolejnych dolinach wyłaniały się nowe widoki – czasem wręcz znikąd, gdy nagle rozstępowały się chmury i mgła. W tej kategorii nic jednak nie przebiło jazdy na zachód, górską drogą w kierunku Lai Châu. Warto ruszyć chociaż na jej początkowy fragment, bo to jedna z najbardziej widowiskowych tras nie tylko w Wietnamie, ale i w całym regionie.



Kulę się na motocyklu za plecami kierowcy – jedziemy w cieniu Fansipanu po lewej stronie i u stóp Srebrnego Wodospadu spadającego kaskadami z 200 m po prawej. Przynajmniej on tak twierdzi, bo z mgły wyłaniają się zaledwie nieduże fragmenty dolin i miejscowi zastygli w kuckach na poboczu. Kilkanaście kilometrów serpentyn i oto zaczyna się Tram Tôn (znana też jako Ô Quy Ho) – królowa wietnamskich przełęczy, ciągnąca się wstęgą na wysokości ok. 2000 m n.p.m. Jestem trochę zawiedziona, bo widać niewiele więcej niż dotychczas, ale kierowca, który miał już pewnie niejednego niecierpliwego pasażera, powtarza:

– Poczekaj, jeszcze trochę.

eprasa.pl 3d463d51aa



No więc czekam i nagle: pstryk! – zmienia się pogoda, a wraz z nią widoczność. Sa Pa to najbardziej mgliste i najzimniejsze miasto w kraju; Lai Châu to zupełnie inny świat. Przejechanie przełęczy przypomina podróż między dwiema strefami klimatycznymi. Przed nami nagle wyłaniają się słońce i bezchmurne, błękitne niebo.

TĘCZA NIE MA TYLU KOLORÓW

W Sapie i okolicach oprócz Czarnych Hmongów często można spotkać Czerwonych Dao. Czerwień ich ubioru mocno rzuca się w oczy, ale gdy przyjrzeć się bliżej, bazą pozostaje ciemne indygo. Czerwone są tylko wykończenia: frędzle, obszycia, hafty i charakterystyczne nakrycia głowy. Dao wierzą, że ten kolor przynosi szczęście.

W Wietnamie żyją 54 grupy etniczne, z czego większość właśnie tu, na północy. Tę różnorodność najłatwiej zaobserwować na jednym z tradycyjnych targów odbywających się raz w tygodniu w miasteczku Bac Hà lub jego okolicach. Nie jest ono położone tak wysoko ani spektakularnie jak Sapa, wydaje się nawet trochę senne, ale wystarczy zaczekać do niedzieli. Budzę się i nie wierzę, że to wciąż to samo miejsce. Choć ledwie wzeszło słońce i w powietrzu czuć jeszcze nocny chłód, liczba ludzi wzrosła chyba dwudziestokrotnie. Najbardziej rzucają się w oczy Kwieciści Hmongowie. Chciałabym napisać: we wszystkich kolorach tęczy, ale to za mało – kolorów w ich strojach jest znacznie więcej. Targ traktują nie tylko jako miejsce handlu – dzikim miodem, kadzidłami wielkości mioteł, prosiętami w plecionych klatkach – ale przede wszystkim jako okazję do spotkań. Można tu więc ostrzyc się na stoisku pod gołym niebem, zjeść makaron ryżowy w kwaskowatym sosie, a przede wszystkim napić się „wody ognistej". Jednym z najbardziej dochodowych lokalnych biznesów jest bowiem pędzenie bimbru z kukurydzy sprzedawanego wprost z plastikowych kanistrów i beczek.

Handel na targu jest ożywiony, ale trwa niezbyt długo. Około południa ludzie zaczynają się rozchodzić, świat wraca do dawnego rytmu, a góry i tarasy wyglądają, jakby zastygły w zachodzącym słońcu. Patrząc na nie, chyba zaczynam rozumieć, co miała na myśli Mi, która nigdy nie wyprawiła się z Sapy dalej, niż da się dojść pieszo.

– Po co? – zapytała. – Przecież tu mam wszystko. ■

GETTY IMAGES (2), SHUTTERSTOCK

INFO

WIETNAM
SA PA

CÁN CAU
Sobotni, mniej oblegany targ mniejszości etnicznych, znany głównie z handlu bydłem.

TA PHÌN
Wieś zamieszkana przez mniejszości etniczne (głównie Czerwonych Dao), popularny cel pieszych wędrówek z Sa Py.



FANSIPAN
Na najwyższy szczyt Wietnamu można wejść (minimum 2 dni) lub wjechać kolejką linową Fansipan Legend.

CONG TROI
(Brama Niebios) Kompleks spektakularnych punktów widokowych na przełęczy Tram Tôn.

HOÀNG A TUONG
Okazały zabytkowy pałac w Bac Hà łączący elementy architektury europejskiej i azjatyckiej.

KIEDY

■ Od marca do maja (ciepło, niewielkie opady). Od września do listopada: pora sucha.

WIZA I WALUTA

■ Polacy mogą podróżować bez wizy w celach turystycznych na okres do 45 dni. Dłuższy pobyt wymaga e-wizy (do 90 dni: jednokrotna 25 dol., wielokrotna 50 dol.). Wniosek złożysz bezpośrednio przez *Vietnam National Electronic Visa System*. Paszport musi być ważny co najmniej 6 miesięcy (dowód osobisty nie jest akceptowany).
■ Kurs donga wietnamskiego (VND): około 5500–6000 VND za 1 PLN.

DOLOT/DOJAZD

Nie ma stałych bezpośrednich połączeń z Polski do Wietnamu. Loty z przesiadką oferują lotniska Chopina w Warszawie oraz regionalne.
■ Najwygodniej i najszybciej: Qatar Airways z przesiadką w Ad-Dausze (DOH), 3900–4500 zł.
■ Opcje budżetowe: przez Bliski Wschód (np. Wizz Air + Wizz Air / Air Arabia) – lot z Polski (Warszawa, Katowice, Kraków) do Dubaju (DXB/DWC) lub Abu Zabi tanimi liniami.
■ Stamtąd azjatycką tanią linią lub lokalnym przewoźnikiem do Hanoi. Cena od mniej więcej 2800–3500 zł.
■ Przez huby w Azji Południowo-Wschodniej, np. z Polski do Bangkoku (BKK/DMK) – ok. 2500–3000 zł w obie strony. Stamtąd tanią linią (np. AirAsia, VietJet Air) do Hanoi, ok. 300–500 zł.
■ Z Hanoi nocnym pociągiem do Lào Cai, skąd kursują busy do Sa Pa i Bac Hà.
■ Bezpośredni przejazd autobusem z Hanoi do Sa Pa trwa ok. 6 godz. Miejsca siedzące od ok. 50 zł, leżące od ok. 80 zł.

NOCLEG

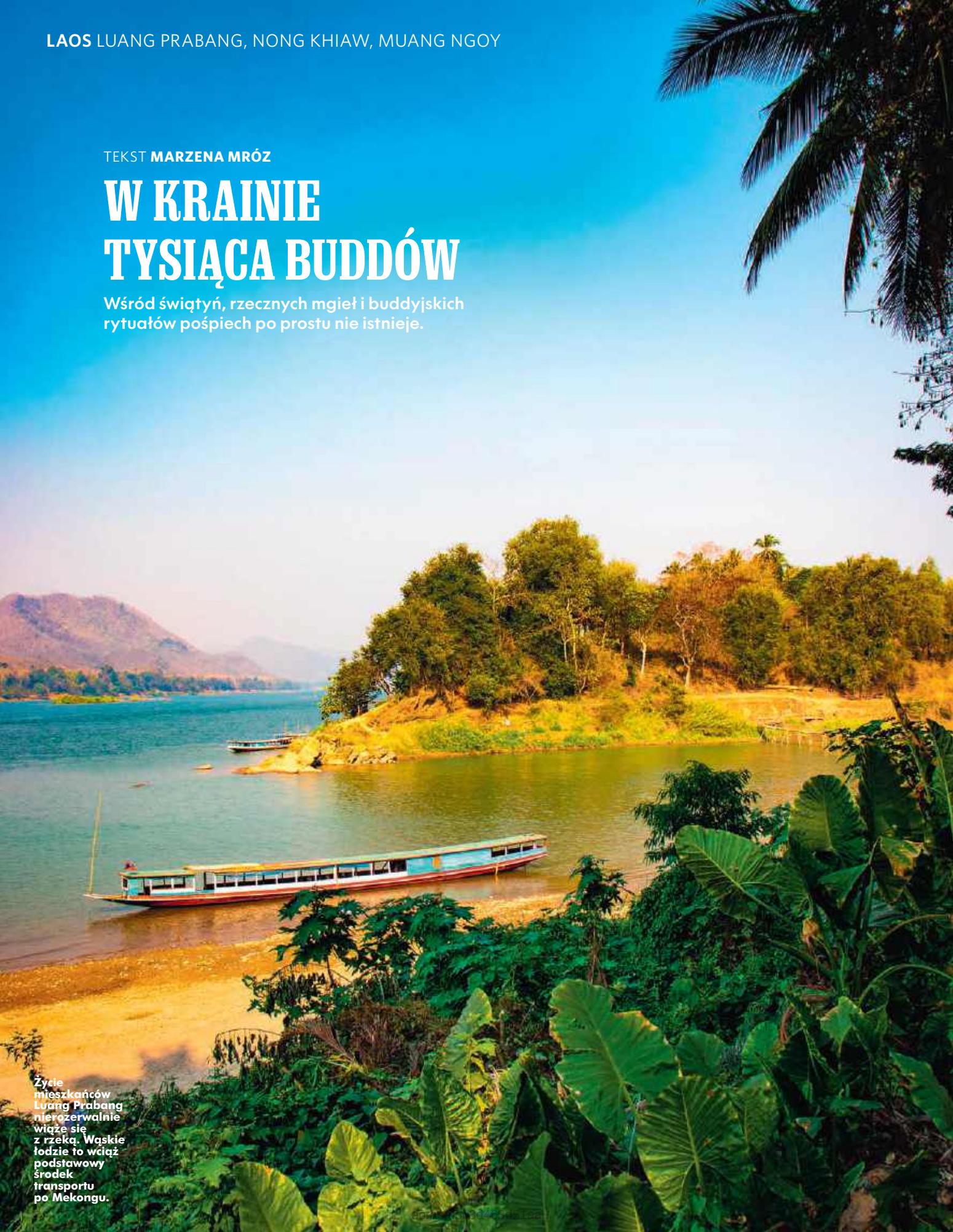
■ Łóżko w sali wieloosobowej w Sa Pa to koszt od kilkunastu złotych. Lepiej wybrać wioski.
■ Skromny homestay – od kilkunastu złotych.
■ Bambusowe chatki (np. Eco Hills Homestay w Ta Van) od ok. 40 zł.
■ Luksusowy Topas Ecolodge od 1400 zł.

eprasa.pl 3d463d51aa

TEKST **MARZENA MRÓZ**

W KRAINIE TYSIĄCA BUDDÓW

Wśród świątyń, rzecznych mgieł i buddyjskich rytuałów pośpiech po prostu nie istnieje.

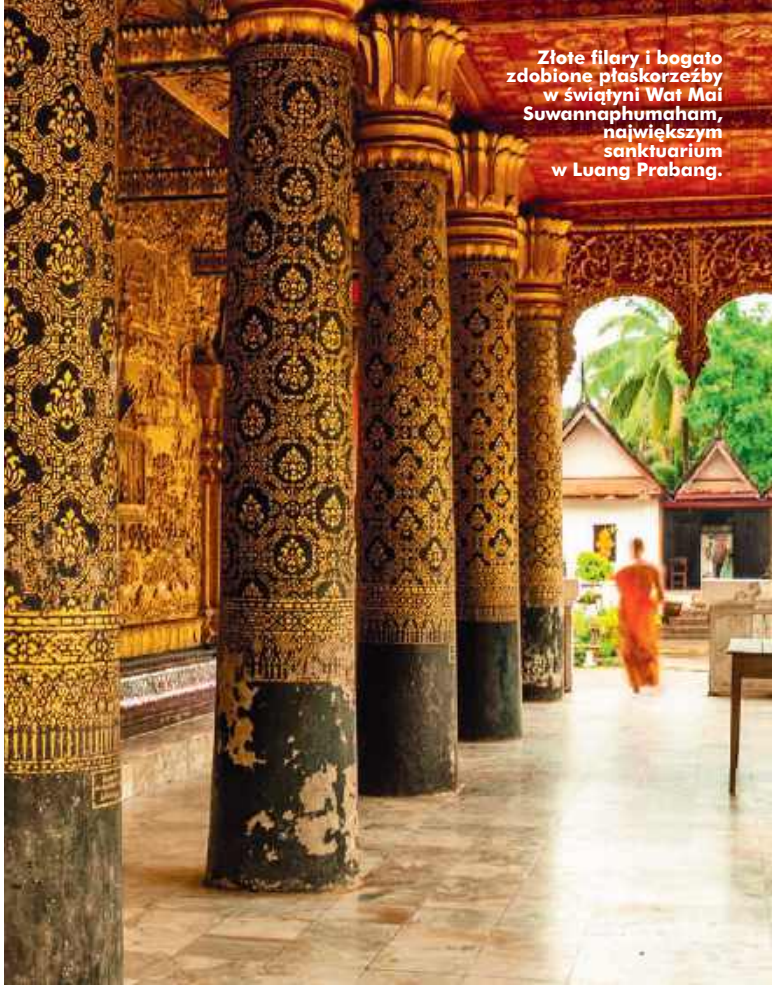


Życie mieszkańców Luang Prabang nierozerwalnie wiąże się z rzeką. Wąskie łodzie to wciąż podstawowy środek transportu po Mekongu.



MARZENA MRÓZ
Redaktor naczelna Business Traveller Poland.





Złote filary i bogato zdobione płaskorzeźby w świątyni Wat Mai Suwannaphumaham, największym sanktuarium w Luang Prabang.

Mgła nad rzeką Nam Khan rzednie dopiero przed szóstą rano, odsłaniając kształty francuskich willi i złote dachy świątyń. W Luang Prabang dzień zaczyna się od szelestu szafranowych szat mnichów sunących boso po wilgotnym jeszcze asfalcie ulicy Sisavangvong. Kiedy wychodzę z hotelu, chłód poranka wciąż wisi w powietrzu, mieszając się z dymem kadzideł i zapachem kleistego ryżu khao niao.

CEREMONIA O PORANKU

Staję z boku, żeby przyjrzeć się ceremonii tak bat. Mieszkańcy klęczący na plecionych matach z bambusa wrzucają do metalowych mis mnichów garście parującego ryżu i owoce. To poranna jałmużna – rytuał cichy, wręcz hipnotyczny, choć na głównym trakcie coraz częściej zakłócany przez obiektywy turystów. Wystarczy jednak skręcić w uliczkę wiodącą w stronę Mekongu, żeby odnaleźć to Luang Prabang, które przed laty uwodziło podróżników – uśpione, pachnące rzecznym mułem, kawą i kwitnącą plumerią, zwaną tu dok champa. Na rogu zaułka spotykam Somphona. Ma około sześćdziesiątki, dłonie pocięte drobnymi bliznami po pracy z dłutem i oczy człowieka, który wie o tutejszych świątyniach więcej niż oficjalne przewodniki. Przez lata pracował jako konserwator drewnianych płaskorzeźb w Świątyni Xieng Thong, a dziś ma mi towarzyszyć w drodze w górę rzeki. Wita mnie tradycyjnym gestem nop, składając dłonie – który odwzajemniam.

Ruszamy pieszo przez historyczny cypel wciśnięty między rzeki Mekong i Nam Khan. Kolonialna architektura pamiętająca czasy Indochin z przełomu XIX i XX w. stapia się tu harmonijnie z tradycyjną laotańską ciesielką. **Drewniane okiennice pomalowane na wyblakły błękit sąsiadują ze ścianami wykonanymi z bambusa.** Wchodzimy na dziedziniec Wat Xieng Thong – Świątyni Złotego Miasta, która powstała w XVI w. Jej dach opada ku ziemi w trzech łagodnie falujących kaskadach, przypominających skrzydła ptaka. Na tylnej ścianie sanktuarium w słońcu mieni się



Mielone mięso doprawione świeżymi ziołami, sosem rybnym i limonką to laap, pikantna potrawa uznawana za narodowe danie Laosu.



Wczesnym rankiem mnisi ruszają na ulice Luang Prabang, by podczas jałmużny zebrać jedzenie na cały dzień.

ADOBE STOCK (3), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3d

mozaika z kolorowego szkła przedstawiająca Drzewo Życia. W Luang Prabang znajduje się dziś ponad 30 czynnych klasztorów buddyjskich (wat), ale ten jest najbardziej spektakularny.

LAOTAŃSKA UCZTA

Przemierzamy miasto powoli. Przy Wat Mai mijamy pozłacane reliefy opowiadające sceny z eposu *Ramajana* i z życia Buddy. Somphon co chwilę zatrzymuje się, dotyka pnia drzewa chlebowego albo poprawia przekrzywioną miseczkę z ofiarą z kwiatów nagietka. Podchodzimy pod wzgórze Phousi, ale zamiast wspiąć się po trzystu stopniach na szczyt z tłumem polującym na punkty widokowe, schodzimy w stronę targu porannego, gdzie kobiety z mniejszości Hmongów i Khmu sprzedają świeże pędy bambusa, dzikie grzyby z lasów deszczowych, suszone rzeczne wodorosty kaipen z ziarenkami sezamu i miniaturowe bakłażany wielkości kulek do gry.

PODRÓŻ W GÓRĘ RZEKI TRWA OKOŁO DWÓCH GODZIN. KRAJOBRAZ LUANG PRABANG SZYBKO USTĘPUJE MIEJSCA SUROWEJ DŻUNGLI.

Gdy słońce zaczyna palić bezlitośnie, a powietrze gęstnieje, Somphon zabiera mnie w stronę rzeki, do miejsca, które od lat uchodzi za kulinarną ostoję tradycyjnej kuchni królestwa Lan Xang (istniejącego w latach 1353–1707) – restauracji Tamarind A Taste of Laos. Restauracja, położona nad rzeką Nam Khan przy ulicy Kingkitsarath, jest od lat prowadzona przez pasjonatów lokalnej kultury kulinarnej, z Joyem Ngeuamboupha na czele. Siadamy przy drewnianym stole osłoniętym pnączami marakui.

Uczta laotańska to lekcja zmysłów i zupełne przeciwieństwo słodkawych potraw sąsiedniej Tajlandii. Laotański stół jest gorzki, trawiasty i pikantny. Dostajemy pleciony koszyczek thip khao z gorącym kleistym ryżem, który należy formować palcami w małe kulki i zanurzać w sosach. Próbujemy mok pa – delikatnej ryby z Mekongu zamarynowanej w paście z trawy cytrynowej, szalotek, świeżego koperku, liści kaffiru i mleczka kokosowego, zawiniętej w liść bananowca i gotowanej na parze nad żarem. Do tego wjeżdża or lam – gęsty ciemny gulasz ziołowy gotowany z suszoną wołowiną, leśnymi grzybami i sakhaan, pieprzną łodygą leśnego pnącza, która pozostawia na języku przyjemne uczucie chłodu. Na małych miseczkach ląduje jaew bong – dżem ze słodkich suszonych papryczek chili i smażonej skóry bawolej, oraz chrupiący kaipen. Każdy kęs ma w sobie głębię dzikiego lasu i mułu potężnej rzeki.

JASKINIE TYSIĄCA OCZU

Po posiłku schodzimy stromymi schodami wprost do przystani nad Mekongiem. Przy prowizorycznym pomoście kołysze się wąska łódź motorowa z zadaszeniem z bambusa i płótna. Sternik odpala silnik Diesla, a ryk śruby na chwilę rozdziera spokój doliny. Wypływamy! **Mekong ma barwę gęstej café au lait. Jest potężny, niepokojący, spieniony w miejscach, gdzie pod powierzchnią kryją się zdradliwe ostre granity i wapienne skały.** Podróż w górę rzeki, pod prąd, trwa ok. 2 godz. Krajobraz Luang Prabang szybko ustępuje miejsca surowej dżungli. Po obu stronach koryta piętrzą się krasowe wapienne ostańce pokryte gęstą czapą lasu deszczowego, zza których co jakiś czas wyłaniają się chaty rybaków wsparte na wysokich palach. Dostrzegam też bawoły błotne zanurzone po same nozdrza w chłodnej wodzie przy brzegu.

Zbliżamy się do miejsca, gdzie rzeka Nam Ou wpada do Mekongu. Przed nami wyrasta pionowa ściana wapienna Tham Ting, w której natura wyrzeźbiła jaskinie Pak Ou. Nasza łódź powoli dobija do pływającego pomostu. Z poziomu rzeki dostrzegam wejście do dolnej jaskini Tham Ting. Bez trudu pokonuję omszałe stopnie i wchodzę w cień chłodnej groty. Widoku, jaki tam czeka na mnie, nie zapomnę chyba nigdy. Na skalnych półkach, w szczelinach, na drewnianych ołtarzach stoją setki, a w głębi – tysiące statuetek Buddy. Są

BAMBUSOWY MOST

Co roku na rzece Nam Khan w Luang Prabang powstaje bambusowy most. Przed monsunem jest rozbierany, a po porze deszczowej odbudowywany.


1

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3d463d51aa

wszędzie. Od figurek kilkucentymetrowych po rzeźby sięgające piersi dorosłego człowieka. Drewniane, pokryte łuszczącą się czerwono-czarną laką, złocone płatkami szlachetnego kruszcu, rzeźbione w kamieniu, odlewane z brązu, a nawet formowane z rogu. Większość z nich to Budda w geście przywoływania deszczu, przyzywający monsunowe opady na spieczone pola ryżowe, a także Budda powstrzymujący nieszczęścia – z dłonią uniesioną w geście abhaya mudra.

Somphon zapala małą latarkę i prowadzi mnie po stromych schodach jeszcze dalej, do górnej jaskini Tham Theung. Wchodzi się do niej przez rzeźbioną drewnianą bramę, a wewnątrz panuje niemal absolutna wilgotna ciemność. W smudze światła ukazują się kolejne tysiące rzeźb – niektóre pokryte grubą warstwą patyny i pajęczyn, z twarzami zatartymi przez wieki kapiącej tu ze ścian wody krasowej. Siadamy na kamiennym progu. W grocie pachnie nietoperzami, wilgotnym wapieniem i starym woskiem. To tutaj Somphon zaczyna snuć historię tego niezwykłego sanktuarium.

Jaskinie Pak Ou były miejscem kultu duchów rzeki (phi) na długo przed tym, nim buddyzm therawada dotarł do Laosu. Jednak ich obecny kształt narodził się z wojen, grabieży i strachu. W XVIII i XIX w. dolina Mekongu była terenem nieustannych najazdów. Najpierw birmańskie zagony, a w drugiej połowie XIX w. niszczycielskie rajdy band Czarnych Flag (Haw) – zbrojnych maruderów po upadku powstania tajpingów w Chinach – obracały laotańskie świątynie w perzynę. Grabieżcy przetapiali złocone wizerunki dla kruszcu, niszczyli drewniane relikwie i plądrowali klasztory.

Mnisi oraz mieszkańcy Luang Prabang i okolicznych wiosek ratowali to, co mieli najcenniejszego – święte wizerunki Buddy z domowych ołtarzy i świątyń. Pod osłoną nocy, w drewnianych łodziach takich jak ta, którą przypłynęliśmy, wieźli je w górę rzeki do niedostępnych jaskiń Pak Ou. Chowano je w szczelinach skalnych, za stalaktytami, maskując wejścia gałęziami i kamieniami. Statuetki spędziły w zapomnieniu i ukryciu ponad sto lat – pokolenia mijały, wojny przetaczały się przez Indochiny, a w chłodnym półmroku groty tysiące wyrzeźbionych w drewnie twarzy trwało w niewzruszonym spokoju medytacji. Dopiero w XX w. jaskinia została na nowo uroczyście poświęcona, stając się celem dorocznej pielgrzymki królewskiej podczas święta laotańskiego Nowego Roku – Pi Mai Lao, kiedy to mieszkańcy obmywali zgromadzone posągi poświęconą wodą z rzeki. Stoję w tym wilgotnym półmroku i czuję niezwykły ciężar ludzkiej pamięci. Każda z tych rzeźb została tu przecież przyniesiona w rękach kogoś, kto uciekał przed pożogą, modląc się o przetrwanie swojego domu.

1. W grotach wzgórza Phousi wierni od wieków składają w ofierze kadzidła, kwiaty i dary u stóp posągów Buddy.

2. Prowadząca przez pałacowe ogrody szeroka aleja wiedzie do Muzeum Narodowego w Luang Prabang (Haw Kham) pełniącego niegdyś funkcję rezydencji rodziny królewskiej.

2



eprasa.pl 3d4



Kilkadziesiąt kilometrów od miasta ukryty jest wodospad Kuang Si, gdzie górska rzeka kaskadami spływa po turkusowych wapiennych tarasach.

Wracamy na dół, do łodzi. Mekong w popołudniowym świetle nabiera miedzianego odcienia. Spływ w dół rzeki jest spokojniejszy, silnik pracuje na niższych obrotach, a łódź gładko tnie rzeczne prądy, unosząc nas z powrotem ku cypelkowi Luang Prabang.

BUDDA W DRODZE DO WARSZAWY

Wieczorem, gdy tropikalny zmierzch gwałtownie gasi światło dnia, ruszam z Somphonem na poszukiwania. Chcę zabrać ze sobą cząstkę tej niezwykłej ikonografii, materialny ślad podróży. W starym sklepie z rękodziełem i antykami nieopodal świątyni Wisunarat Somphon pomaga mi wybrać figurę. Nie szukam falsyfikatu zabytku narodowego, których wywóz z Laosu jest słusznie i surowo zabroniony, lecz autentycznej, tradycyjnie wykonanej statuetki z drewna tekowego, pochodzącej z rzemieślniczej pracowni kontynuującej dawny styl jaskiń Pak Ou.

Mój wybór pada na postać Buddy kroczącego. To rzadki, niezwykle dynamiczny wizerunek w ikonografii regionu – uchwycony jest w pół kroku, z lewą stopą wysuniętą do przodu. **Rzeźba nosi ślady pracy dłuta, drewno jest ciemne, miejscami przecierane złotym pyłem.** Przypomina figury, które widziałem kilka godzin wcześniej na wapiennych półkach Pak Ou. Bez trudu udaje mi się zdobyć konserwatorską zgodę na zakup i wywóz „mojego" Buddy.

Następnego ranka idę na laotańską pocztę, która znajduje się naprzeciwko nocnego targu. Urzędnik w oliwkowym mundurze dokładnie ogląda rzeźbę, sprawdza certyfikat zakupu i pieczętuje deklarację celną. Owijamy Buddę w warstwy tektury falistej, liście suszonego bananowca i mocny szary papier. Obwiązujemy paczkę naturalnym sznurem z juty. Na etykiecie adresowej wypisuję litery z innego świata: *Warszawa, Polska*. Kładę dłoń na paczce i czuję pod papierem zarys wysuniętej w marszu stopy Buddy. Wychodzę na rozgrzaną ulicę. Mekong za zakrętem toczy swoje mętne wody ku delcie, a w Luang Prabang czas znowu płynie wolniej, zupełnie nie zważając na kilometry dzielące każdego podróżnika od upragnionego celu. ■

GETTY IMAGES

INFO

LAOS
LUANG PRABANG

NONG KHIAW I MUANG NGOY
Kameralne osady położone na północ od Luang Prabang, nad rzeką Nam Ou, otoczone potężnymi wapiennymi górami i gęstą dżunglą.

RÓWNINA DZBANÓW
W prowincji Xiangkhoang na wzgórzach spoczywają tysiące olbrzymich kamiennych naczyń z epoki żelaza, ważących nawet po kilkanaście ton.



PŁASKOWYŻ BOLAVEN
Położona na południu kraju wyżyna wulkaniczna, która słynie z chłodniejszego mikroklimatu, upraw kawy oraz kaskad wodnych.

SI PHAN DON
Archipelag nadrzecznych wysepek na samym południu kraju, tuż przy granicy z Kambodżą.

KIEDY
Najlepszym czasem na podróż do Laosu są miesiące od listopada do lutego. Panuje wtedy pora sucha i stosunkowo chłodna, z umiarkowaną wilgotnością, bezdeszczowym niebem oraz temperaturami rzędu 24–28°C w ciągu dnia.

DOLOT
■ Najwygodniej samolotem do Bangkoku i dalej jedną z tanich linii lotniczych do Luang Prabang.

WIZA I WALUTA
■ Aby wjechać do Laosu, obywatele Polski muszą mieć wizę. Przy pobytach do 30 dni można ją zdobyć na dwa sposoby: po przylocie na lotnisku oraz na większości przejść lądowych (kosztuje 40 dol.). Można ją również wyrobić poprzez aplikację e-visa (52 dol.).
■ Walutą Laosu jest kip laotański; 10 tys. LAK = 1,73 PLN. Jednak można płacić dolarami.

TRANSPORT
Luang Prabang najlepiej zwiedzać pieszo lub na rowerze. Wypożyczalni jest wiele, cena za jeden dzień nie przekracza 3,5 dol.

NOCLEG
■ Maison Dalabua położony jest wokół wpisanych na listę UNESCO stawów z kwitnącymi lotosami. Ceny od 90 dol. za noc.
■ The Belle Rive Boutique Hotel – bezpośrednio nad brzegiem Mekongu w zabytkowej części miasta. Oferuje kameralne pokoje z widokiem na rzekę. Ceny zaczynają się od 125 dol. za noc.

JEDZENIE
■ Mok pa to delikatna ryba z Mekongu marynowana w trawie cytrynowej i gotowana na parze w liściu bananowca.

eprasa.pl 3d463d51aa



Militaria.pl

BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • **GDYNIA** ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • **SZCZECIN** AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49



TEKST **ZUZANNA O'BRIEN**

DUCHY IMPERIUM

Jeśli istnieje idealny cel azjatyckiej podróży, jest nim Siem Reap. Stąd nikt nie wyjeżdża zawiedziony.



Tancerka w tradycyjnym stroju apsary, boginki wody, mgieł i chmur.

Po lewej: Angkor to największy na świecie kompleks świątynny. Zajmuje powierzchnię 162,6 ha.

eprasa.pl 3d463d51aa



ZUZANNA O'BRIEN
Dziennikarka i podróżniczka. Stale współpracuje z *Travelerem*.

To wstyd przyznać, że po raz pierwszy usłyszałam o Angkor Wat i Angkor Thom, grając w grę komputerową? – śmieje się siedząca przy sąsiednim stoliku na nocnym targu Angielka w średnim wieku. – Wiecie, tę, w której Lara Croft, czyli Angelina Jolie, biega po świątyni Ta Prohm.

Jej znajomi ze zrozumieniem kiwają głowami. Ktoś bąka, że pamięta wojnę domową w Kambodży z telewizyjnych wiadomości, ale miał wtedy za mało lat, żeby cokolwiek z tego rozumieć. Co innego popularna gra, a potem oparty na niej hollywoodzki hit – to właśnie one sprawiły, że do Siem Reap zamiast kilku tysięcy osób zaczęło rocznie przyjeżdżać ponad dwa miliony turystów. Moi kolacyjni „sąsiedzi" są więc w bardzo licznym towarzystwie podróżnych z całego świata.

– Pytanie tylko, czy te dwa miliony są tu właśnie w tej chwili, czy po prostu mamy takie wrażenie? – komentuje zgryźliwie moja siostra, zajadając się grzybkami enoki zawijanymi w cienkie plastry wołowiny.

Oczywiście przesadza. Chodnikami sunie tłum głodnych mieszkańców i przyjezdnych, ale przecież jesteśmy w samym centrum miasta, na najbardziej obleganym targu ze stoiskami z jedzeniem. **Zapachy powalają, a w brzuchu burczy niecierpliwie. Moja dusza smakosza uległa tego wieczoru amokowi. Co nie znaczy, że przewracam stoły i robię awantury – amok trei to tradycyjne kambodżańskie żółte curry z rybą.** Brakuje mi słów (być może dlatego, że aromatyczny sos kapie mi po brodzie), by wyrazić zachwyt nad kunsztem kucharza. W jakiejkolwiek europejskiej restauracji zrobiłby furorę, ale tutaj gotuje na swoim przenośnym stoisku w sercu bazaru w Siem Reap, gdzie takich jak on są dziesiątki. Ich klienci, tak jak my, siedzą na niskich plastikowych krzesełkach przy skromnych stoliczkach, wybierają dania z zalaminowanej karty i płacą po dwa lub trzy dolary za porcję. Po jednej stronie szumi rzeka, po drugiej rząd barów, restauracji i „targ ze wszystkim" wibrują gwarem, energią i oczekiwaniem na to, co przyniesie noc.

KOMPLEKS ANGKORU ZAJMUJE OK. 400 KM². Z DAWNEJ STOLICY IMPERIUM KHMERÓW PRZETRWAŁY JEDYNIE KAMIENNE ŚWIĄTYNIE CZĘŚCIOWO POCHŁONIĘTE PRZEZ DŻUNGLĘ. DREWNIANE DOMY JEJ MIESZKAŃCÓW DAWNO OBRÓCIŁY SIĘ W PYŁ.

WYGRAĆ Z MARZENIAMI

– W sumie trudno się dziwić, że wszyscy chcą przyjeżdżać właśnie tu – konstatujemy kilka godzin później, mocząc w hotelowym basenie ciała obolałe po jeździe tuk-tukiem. Nad naszymi głowami „gadają" gekony, szumią liście bananowców i fikusów, a cykady wygrywają swoją hipnotyzującą melodię. Jeszcze w drodze z nowego, pachnącego świeżością lotniska jedyne, co powtarzałam, patrząc przez okno autokaru, to: „Jak tu pięknie!". I rzeczywiście jest: czysto, zielono, estetycznie i niezwykle gościnnie. A przy tym najtaniej ze wszystkich miejsc, które odwiedziłyśmy w Kambodży. O turystów




1


2


3

eprasa.pl 3d463d51aa



4

1. Tradycyjne domy nad jeziorem Tonle Sap, wzniesione na wysokich palach, chronią mieszkańców przed zmianami poziomu wody.

2. Amok rybny (amok trei) to narodowa potrawa Kambodży, czyli delikatna ryba gotowana na parze w mleku kokosowym i świeżych ziołach.

3. Brama wjazdowa do Angkor Thom, ostatniej stolicy Imperium Khmerów wchodzącej w skład kompleksu Angkor.

4. Ruiny zbudowanej w XII w. świątyni Ta Prohm zarastają potężne drzewa.

się tu dba i ułatwia im życie na każdym kroku, więc słusznie zjeżdżają tłumnie, by podziwiać ruiny Angkoru, relaksować się w spa czy imprezować w okolicach słynnej Pub Street.

Swoją dwuznaczną reputację ta ostatnia zawdzięcza nie tylko otwartym całą dobę klubom i rzekom taniego alkoholu, ale i usługom oferowanym turystom nierzadko przez dzieci. Jeśli nie chcesz oglądać tego na własne oczy, omijaj tę ulicę z daleka.

Omijamy ją więc bez żalu. Następnego dnia w żarze popołudnia przemierzamy zaułki postkolonialnej Dzielnicy Francuskiej, spacerujemy parkiem nad rzeką i zaglądamy do świątyni położonej naprzeciwko Rezydencji Królewskiej, gdzie mnisi w szafranowych szatach udzielają błogosławieństw wiernym przynoszącym ofiary. **Na drzewach przed świątynią wiszą dziesiątki gigantycznych nietoperzy. Tzw. latające lisy osiągają rozmiary małych psów i właśnie budzą się z dziennego snu.** Gdyby nie głód, który gnał nas do pobliskiej restauracji, mogłabym się im przyglądać bez końca.

– Czy nie będzie wam przeszkadzać, że za chwilę dzieci będą tańczyć i zrobi się trochę głośniej? – pyta urocza kelnerka.

IMPERIUM KHMERÓW

Istniało w latach 802–1432 na terenach dzisiejszej Kambodży, Tajlandii, Laosu i Wietnamu. Angkor, jego stolica, liczył około miliona mieszkańców.

Okazuje się, że co wieczór grupa nastolatków prezentuje tu tradycyjne kambodżańskie tańce. To uczniowie jednej z lokalnych szkół wspieranych przez międzynarodowe organizacje, w której młodzież uczy się tańca robam tep apsara oraz tradycyjnej muzyki. Taniec apsara to niezwykle skomplikowana sztuka. Wymaga lat ćwiczeń: trzeba opanować ponad 150 precyzyjnych gestów dłoni, odpowiednią mimikę, kroki oraz pozy. Uczniowie zgłębiają też tajniki wyrobu tradycyjnych strojów. Dzieci są tak utalentowane, że zamieramy nad sałatką z papai i w pełnym zachwycie milczeniu oglądamy cały spektakl.

– A to moja siostrzenica – szepcze kelnerka, donosząc nam napoje, i wskazuje na jedną z dziewczynek w pierwszym rzędzie. Słusznie rozpiera ją duma.

Po występach tłumaczy nam, że w mieście działa również ośrodek tradycyjnego rzemiosła khmerskiego oraz szkoła dla adeptów sztuki cyrkowej.

– Koniecznie idźcie do cyrku Phare, nie pożałujecie!

Żałujemy, że tym razem musimy uwierzyć jej na słowo. Ech, gdyby doba była dwa razy dłuższa...

– *My darling*, to najpiękniejszy tuk-tuk w mieście! – Właściciel fioletowego pojazdu podrywa się z murku przy jednym z eleganckich hoteli. I tak planowałyśmy

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK. POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3d463d51aa



1. Będąc w Siem Reap, warto odwiedzić nieodległy Park Narodowy Phnom Kulen, historyczną kolebkę Imperium Khmerów.

2. Turystyczne rejsy bogato rzeźbionymi łodziami odbywają się na fosie w pobliżu świątyni Bayon w kompleksie Angkor Thom.



wynająć kierowcę na objazd Angkoru, więc szybko dobijamy targu.

Następnego dnia rano Riath czeka na nas przed bramą hotelu. Wręcza nam mapy, podaje zimną wodę, a od czasu do czasu intonuje spontaniczną pieśń.

W drodze do głównej świątyni – Angkor Wat – uświadamiamy sobie, jak gigantyczne jest to miasto ruin. Zbudowany w XII w. Angkor Thom, stolica imperium khmerskiego, był wówczas największą metropolią w tej części Azji. Kompleks Angkoru zajmuje ok. 400 km² – czytam z niedowierzaniem w internetowym przewodniku. **Dopiero teraz rozumiem, dlaczego sprzedaje się tu bilety wielokrotnego wstępu ważne przez cały tydzień. Nawet w siedem dni nie sposób zobaczyć wszystkiego, zwłaszcza że część budowli wciąż skrywa gęsta dżungla.** Z dawnego miasta przetrwały jedynie kamienne świątynie – drewniane domy jego mieszkańców dawno obróciły się w pył.

Wreszcie są – na końcu reprezentacyjnej alei majaczą charakterystyczne wieże Angkor Wat. Wyglądają dokładnie tak wspaniale jak na zdjęciach w albumach, folderach i na blogach podróżniczych. Dokładnie tak, jak wyobrażałam je sobie, gdy dowiedziałam się o ich istnieniu kilkadziesiąt lat temu i wymarzyłam sobie tę podróż. Teren oraz sama świątynia są tak ogromne (ponad 160 ha!), że nawet gdyby turystów było tu trzykrotnie więcej, nikt nie wchodziłby sobie w drogę. Najbardziej poruszają mnie sami Khmerowie, dla których przyjazd w to miejsce jest pielgrzymką religijną i kulturową. W wypożyczonych tradycyjnych strojach całymi rodzinami pozują do profesjonalnych zdjęć.

MIASTO MAGII

– Wychodzi na to, że – bez urazy – twoi przodkowie toczyli wojny, by zdobyć środki na budowę świątyń, a gdy je ukończyli, wszczynali kolejne, by stawiać następne? Ile świątyń potrzebuje jedno miasto, nawet tak potężne? – dopytuje naszego przewodnika moja siostra, gdy ledwo żywe po pokonaniu kilkunastu kilometrów w upale opadamy na hamaki w przydrożnej restauracji.

eprasa.pl 3d463d51aa

– O bogów trzeba dbać – stwierdza krótko Riath. – Dlatego to im wznoszono domy z kamienia, a zwykłym śmiertelnikom nie. Królewski pałac również był z drewna i miał konstrukcję modułową. Na zimę rozbierano go i przenoszono nad jezioro Tonle Sap. Cieszcie się, że jesteśmy tu dzisiaj, bo za dwa dni wstęp do Angkor Thom będzie niemożliwy. Przypada wtedy święto – dzień, w którym król spotykał się z bogami. Kto się tu wtedy zaplącze, może zostać porwany przez duchy i nigdy nie wrócić.

Patrzę na niego, zastanawiając się, czy żartuje. Ale nie – z khmerską magią nie ma żartów. Powie to każdy domowy ołtarzyk poświęcony przodkom i lokalnym bóstwom, rytuały w kapliczkach niemających nic wspólnego z ortodoksyjnym buddyzmem czy powszechna wiara w magiczną moc świętych tatuaży.

Baphuon, świątynia-góra, oplątana korzeniami drzew Ta Prohm, Prasat Preah Khan, Phnom Bakheng czy majestatyczna Bayon, na której rozgrzanych kamieniach wylegują się małpy... Nazwy zlewają się w natłok wrażeń, wykute w kamieniu twarze zdają się wodzić za tobą wzrokiem, dżungla drży od brzęczenia cykad, a powietrze wibruje od upału.

– Jeśli zobaczę jeszcze jedną ruinę, oszaleję! Jeśli zrobię kolejne dwa kroki, padnę trupem. Posadźcie na moim grobie storczyki – jęczę.

– Nie ma sprawy, tu ich pełno – kwituje Riath. – Tylko wytrzymaj do jutra, bo zabieram was na Tonle Sap.

Rejs po tym gigantycznym jeziorze (którego powierzchnia sięga kilku tysięcy kilometrów kwadratowych!) to poruszające doświadczenie. **Akwen wraz z przyległymi obszarami tworzy rezerwat biosfery wpisany na listę UNESCO. W jego wodach na stałe żyje ok. 150 gatunków ryb, a w lasach namorzynowych brodzą rzadkie gatunki ptaków.** Na samym jeziorze powstało jednak ok. 170 pływających wiosek, gdzie w domach na palach lub tratwach mieszka blisko 80 tys. ludzi. Od pokoleń osiedlali się tu najubożsi oraz uchodźcy, których nie było stać na zakup ziemi na stałym lądzie. Na wodzie się tu mieszka, wodą podróżuje, w niej myje się i pierze, a także do niej odprowadza odpady. Są tu pływające szkoły i pogotowie.

Turystów wita się z otwartymi ramionami, a rybacy słusznie są dumni z infrastruktury, którą stworzyli. Poziom ubóstwa bywa tu jednak przytłaczający, a warunki sanitarne – trudne. Podziwianie dzikiej przyrody to wspaniała przygoda, jednak widok ludzkiej biedy ściska gardło. Przyjezdni stanowią jednak ważny element lokalnej gospodarki, dając rybakom szansę na trochę lepszy byt.

– Spokojnie. – Riath klepie mnie po ramieniu. Moją reakcję widział już u turystów mnóstwo razy. – Nie jesteś tu po to, by zmieniać naszą rzeczywistość. Po prostu powiedz innym, żeby tu przyjechali. Życie ma wiele odcieni, ale my mamy ich tutaj całą tęczę. ■

ADOBE STOCK (2)

INFO

KAMBODŻA
SIEM REAP

PHNOM KULEN
Park narodowy i miejsce narodzin Imperium Khmerów. Są tu m.in. święta góra Kulen i pagoda Preah Ang Thom z leżącym Buddą.



BANTEAY SREI
Hinduistyczna świątynia wzniesiona z różowego piaskowca, klejnot khmerskiej sztuki.

MUZEUM MIN
Założone przez Aki Ra, który jako dziecko został siłą wcielony do armii Czerwonych Khmerów i zmuszony do zaminowywania pól.

SZCZURY Z APOPO
Położone 10 min jazdy tuk-tukiem od centrum Siem Reap sanktuarium bohaterskich szczurów trenowanych do wykrywania min przeciwpiechotnych.

BENG MEALEA
Ok. 70 km od Siem Reap znajduje się malownicza świątynia częściowo „zjedzona" przez dżunglę, porośnięta drzewami i dzikimi orchideami.

KIEDY
■ Najlepszy sezon na zwiedzanie to okres od listopada do kwietnia, gdy są najmniejsze opady deszczu.

WIZA I WALUTA
■ Wiza turystyczna jest obowiązkowa. Wyrobisz ją online na stronie rządowej *evisa.gov.kh*. Jest ważna na jeden wjazd i na pobyt do 30 dni. Koszt: 30 dol. Uwaga: 7 dni przed przyjazdem wypełnij online dodatkową kartę wjazdu (Cambodia e-Arrival) – link do niej dostaniesz e-mailem razem z wizą. Oszczędzisz czas na lotnisku.
■ Walutą jest riel (KHR); 1 PLN to ok. 1065 rieli. Powszechnie używaną walutą jest też dolar amerykański; 1 USD to 4052 rieli. Dolary wypłacisz z bankomatów, ale zawsze miej przy sobie banknoty małych nominacji – na wsiach obowiązuje tylko gotówka. Karty płatnicze typu Revolut działają bez zarzutu.

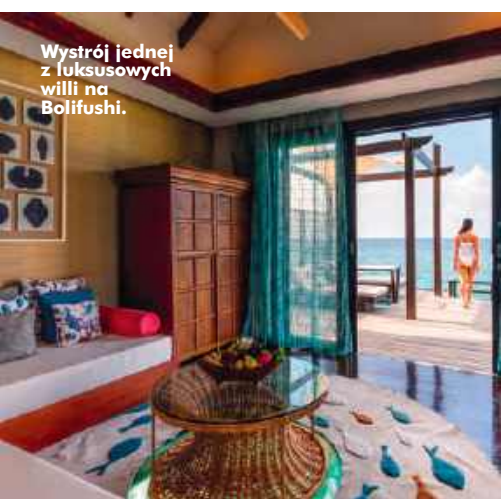
DOLOT
Do Siem Reap nie ma bezpośrednich lotów. Najłatwiej lecieć z przesiadką w Phnom Penh, Bangkoku, Ho Chi Minh, Kuala Lumpur, Singapurze lub w którymś z miast w Chinach. Cena lotu w obie strony, zależnie od sezonu i trasy: ok. 3000 zł.

TRANSPORT
■ W Siem Reap królują tuk-tuki. Każdy kurs kosztuje 2 dol., bez względu na odległość.
■ Transport publiczny nie istnieje, ale jest dużo prywatnych minibusów.
■ Taksówki są nieco droższe niż tuk-tuki, cenę ustalasz z góry. Oba środki transportu możesz zamówić przez aplikację Grab – ceny są nieco niższe.
■ Bilety na autobusy i minibusy można kupić przez *camboticket.com*.

WARTO WIEDZIEĆ
■ Aby nie płacić za transmisję danych, kup przed wyjazdem e-SIM lub lokalną kartę SIM (na lotnisku lub w każdym sklepie typu 7-Eleven).
■ Kupując w internecie bilety do Angkoru, uważaj na oszustwa internetowe. Kupuj je tylko na stronie *angkorenterprise.gov.kh*.

eprasa.pl 3d463d51aa

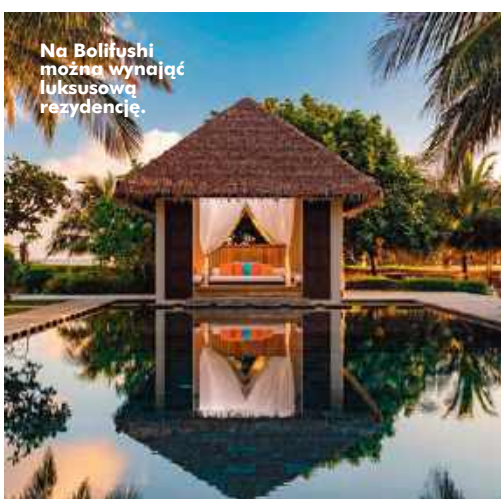
Bolifushi to idealne miejsce dla miłośników aktywnego wypoczynku – tutejsza rafa koralowa stwarza perfekcyjne warunki do nurkowania i snorklingu bezpośrednio przy brzegu wyspy.



Wystrój jednej z luksusowych willi na Bolifushi.



Na Malediwach owoce morza są odmieniane przez wszystkie przypadki.



Na Bolifushi można wynająć luksusową rezydencję.

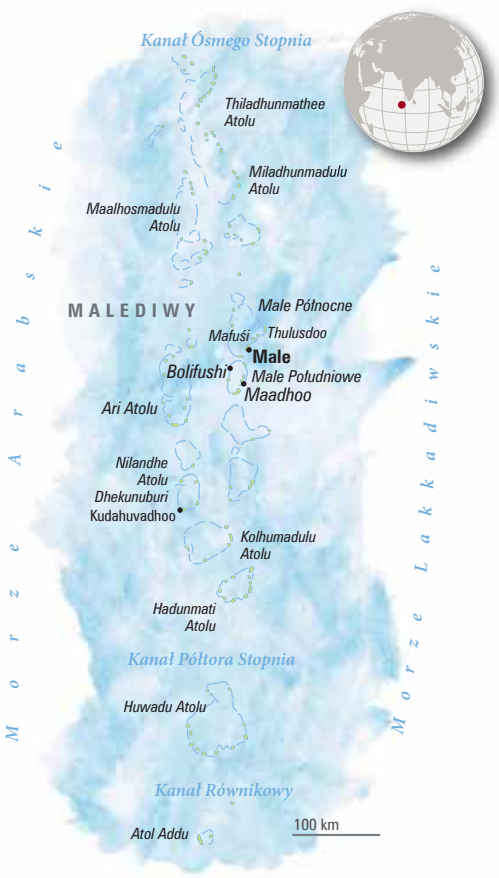
eprasa.pl 3d463d51aa





Pokaz teppanyaki na wyspie Bolifushi.

THE OZEN COLLECTION (5)





AGNIESZKA MICHALAK
Dziennikarka i podróżniczka. Redaktorka prowadząca magazyn LOT-u *Kaleidoscope*.

MALEDIWY

W objęciach oceanu

Malediwy to stan umysłu. Tu odpoczniesz, nabierzesz dystansu, wyłączysz telefon i zatańczysz na piasku.

TEKST **Agnieszka Michalak**

Budzik dzwoni o 4.20. Rozsuwam szklane drzwi prowadzące na taras, wychodzę i płoszę moich ciekawskich przyjaciół, dokładnie trzy urocze ptaszyska – bagiewniki białopiersne, które jeszcze przed chwilą spokojnie drzemały na fotelach. Jest wciąż ciemno, powietrze gęste, temperatura 27 st., pudrowobiały piasek wciąż ciepły, ocean jakby odrobinę bardziej niż zwykle wzburzony. Widzę z daleka, że rybacy już znoszą rzeczy na tzw. dhoni. To smukłe, ręcznie budowane z drewna łodzie, które doskonale radzą sobie z falami Oceanu Indyjskiego. Wracam szybko do willi, pakuję kilka drobiazgów i co sił biegnę na przystań, żeby przypadkiem nie wypłynęli beze mnie.

TUŃCZYK NA ŚNIADANIE

Jesteśmy już po fadżr, czyli porannej modlitwie, więc teraz możemy przywitać się z oceanem i skorzystać z jego darów – śmieje się Ali, rdzenny Malediwczyk, który pokazuje mi spory pojemnik wbudowany w kadłub łodzi. Pływają w nim przynęty, czyli małe sardele i makrelki. – Wyławiamy je z płycizn w pobliżu raf koralowych. Tuńczyki je lubią. Zaraz zresztą zobaczysz – rzuca i odpala silnik.

Dość szybko oddalamy się od wyspy Maadhoo. Ciepły wiatr delikatnie gładzi moje zmarszczki, w ogóle nie czuję zimna, co o tej porze jest dla mnie nowością. Słyszę, że Malediwy słyną z najbardziej ekologicznego rybołówstwa tuńczykowego na świecie – tzw.

eprasa.pl 3d463d51aa



Na wyspie Bolifushi zaprojektowano mnóstwo miejsc do relaksu.

eprasa.pl 8d463d51aa

pole-and-line (wędka i sznur). Nie stosuje się tu masywnych sieci niszczących ocean, lecz tradycyjne metody. Po jakichś 20 min docieramy do miejsca żerowania tuńczyków. – Domyślasz się, skąd wiem, gdzie znaleźć ławice? – zagaja Ali i sam odpowiada: – Zwykle tam, gdzie nurkują ptaki – i wskazuje na czekoladowe rybołówki brunatne. Chwilę krążymy w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca. Ale w końcu łódź staje. Kilku rybaków wdrapuje się na specjalne platformy na dziobie i wrzuca do wody przynętę. Ocean zaczyna wrzeć. Pewnie pod jego powierzchnią tuńczyki szaleją. Mężczyźni, dzięki wędkom z krótkimi żyłkami i haczykami, błyskawicznie wyciągają złowione ryby. – Tuńczyk to obok kokosów podstawa naszej kuchni. Potrafimy go jeść na śniadanie, obiad i kolację w dziesiątkach postaci – mówi z dumą Ali.

Wracamy z połowów około południa, na brzegu czeka już spora ekipa kucharzy, by przejąć nasze łupy. Część połowów za moment wyląduje w knajpach jako sashimi. Ja zapewne zamówię albo tuńczykowe steki z grilla, albo malediwskie curry, o którym wczoraj sporo się nasłuchałam od szefa tutejszej podwodnej restauracji M6M.

DZIKIE TAŃCE

Maadhoo to jedna z 1200 koralowych wysp na Oceanie Indyjskim należąca do Malediwów. Przypłynęłam tu z Male – stolicy państwa – cztery dni temu. I już zdążyłam nie tylko zaprzyjaźnić się z bagiewnikami, które przywitały mnie w mojej willi na plaży i teraz kręcą się po tarasie bez pardonu, ale też objechać kilkukrotnie wyspę na rowerze. Wspólnie z aplikacją rozpoznałam dziesiątki zjawiskowych kwiatów, które rosną tu wszędzie – polubiłam zwłaszcza różową plumerię, która słodko pachnie wieczorami. Podobno jest symbolem wyspy. Byłam również w tutejszym spa i poddałam się rytualnemu masażowi z wykorzystaniem kokosów i olejków eterycznych, dzięki którym spałam jak dziecko. Wzięłam też udział w uroczystej kolacji, podczas której kucharze serwowali dania kuchni Dalekiego Wschodu, oraz snorkowałam z dzikimi delfinami (sic!) – dosłownie pod brzuchem przepłynęła mi cała grupa tych ssaków.



W okolicach Maadhoo i Bolifushi pracują biolodzy, którzy odbudowują tutejsze rafy.

Tzw. dhoni to ręcznie budowane z drewna łodzie, które doskonale radzą sobie z falami Oceanu Indyjskiego.

Ale to nie koniec atrakcji – obejrzałam spektakl *Maldivian Tales Boduberu*. I to było coś. Blue, który opiekował się mną na wyspie, opowiedział, że to ważny, kultywowany na Maadhoo rytuał. Artyści ubrani w tradycyjne malediwskie stroje: białe koszule i wzorzyste spódnice mundu (sarongi), w asyście bębnów wykonują hipnotyzujący taniec. Podczas niego solista śpiewa przekazywane z pokolenia na pokolenie pieśni o potworach morskich i relacjach ludzi z nieprzewidywalnym oceanem. **Im głośnej grają bębny, tym taniec staje się intensywniejszy i zaczyna przypominać trans.** W pewnym momencie do artystów dołączają widzowie, którzy zaczynają pląsać boso po piasku. Dołączam i ja...

KOLACJA Z REKINAMI

Podwodna restauracja M6M to chluba Maadhoo. Blue od pierwszego dnia nie przestaje mi jej zachwalać. I umawia na rozmowę z szefem kuchni Yatendrą Rawatem, który szlify w gastronomii zbierał głównie w indyjskich restauracjach. Dziś swoje doświadczenie wykorzystuje na Malediwach. – Zbudowanie restauracji 6 m pod powierzchnią laguny było wyzwaniem i dla inżynierów, i dla biologów. Wykorzystano specjalne moduły, które zmontowano na miejscu tak, by nie uszkodzić rafy koralowej. **Biolodzy monitorowali teren przez cały czas budowy, a tuż po niej zajęli się sadzeniem koralowców wokół konstrukcji.** Zaraz zobaczysz, jakie zwierzęta będą ci asystować podczas kolacji – śmieje się.

Do części głównej zjeżdżam windą. Jeśli kiedykolwiek byliście w oceanarium, restauracja M6M je przypomina, tylko zamiast ławek, na których można podziwiać przepływające ryby, ustawiono stoliki przykryte eleganckimi obrusami. Zasiadam przy jednym z centralnych, zamawiam malediwskie curry, w którym odbijają się wpływy kuchni indyjskiej. Yatendra tłumaczy, że jego podstawą są oczywiście tuńczyk, mleko kokosowe, kurkuma, chili, liście curry, ziarna kardamonu, cebula i liście pandanu, które tu nazywa się wanilią Wschodu, oraz ryż. Popijając wodę kokosową, patrzę, jak za szybą, na wyciągnięcie ręki, przepływają w najlepsze i żarłacze czarnopłetwe, i wyraźnie wesołe białopłetwe (szczerzą potężne ostre zębiska). Są również moje ulubione błazenki, między koralowcami żwawo przemykają też mureny. Cóż,

THE OZEN COLLECTION (2)

eprasa.pl 3d463d51aa



W takich domkach na palach na wyspie Maadhoo zorganizowano spa.

ten prawdziwy rybi spektakl zupełnie nie pozwala mi się skupić na jedzeniu.

SZKÓŁKA DLA KORALOWCÓW

Na kolejną wyspę popłynęłam już odprężona, zdrowo najedzona, oswojona z białym piaskiem, turkusowymi wodami czy idealnymi palmami. Byłam pewna, że już nic mnie nie zaskoczy, że limit nieskazitelnych widoków został już dawno przekroczony. A jednak... Bolifushi okazała się jeszcze bardziej egzotyczna i zielona.

Zamieszkałam w drewnianym domku na wodzie. I kiedy usiadłam na tarasie, mając pod stopami ocean, w którym pływają płaszczki i inne kolorowe ryby, czas stanął w miejscu. Nawet nie wiem, jak długo tkwiłam w bezruchu, delektując się otwartym oceanem i ciszą. Z błogiego letargu wytracił mnie Samir, mój tutejszy opiekun, który postanowił trochę mnie jednak rozruszać.

Najpierw popływałam skuterem wodnym wokół wyspy, a godzinę później część wybrzeża opłynęliśmy kajakiem. Podczas rejsu Samir opowiadał, że tu stawia się na ekologię – Bolifushi posiada własną stację odsolenia i uzdatniania wody. Woda serwowana jest wyłącznie w szklanych karafkach wielokrotnego użytku, co eliminuje zużycie ok. 80 tys. plastikowych butelek rocznie. I zaprowadził mnie do ogrodu, gdzie uprawia się m.in. melony, arbuzy, ogórki, trawę cytrynową i zioła, trafiające potem na stoły w restauracjach. Na pytanie, co oznacza *bolifushi*, Samir zalotnie się uśmiechnął i z powagą wyrecytował, że w języku malediwskim, czyli dhivehi, *boli* oznacza „muszlę", a *fushi* to „wyspa". Nazwa zatem nawiązuje do bogactwa podwodnego życia otaczających ją raf.

– Wiesz, że wokół atolu, w którym leży Bolifushi, ukrytych jest aż sześć wraków statków? Są świetnym miejscem do nurkowania i tworzą domy dla żółwi, płaszczek i ławic kolorowych ryb – tłumaczy biolożka Núria, która wybrała się ze mną na snorklowanie następnego dnia. A przy okazji ma zamiar opowiedzieć o odbudowie tutejszych raf koralowych. – Mają niesamowitą zdolność do regeneracji. W wielu miejscach widać, że koralowce przetrwały, rosną i ponownie zasiedlają obszary, które zostały dotknięte bieleniem, czyli procesem, w którym tracą one symbiotyczne glony żyjące w ich tkankach. Główne przyczyny to rosnąca temperatura wody, która wynika ze zmian klimatycznych – wyjaśnia Núria. I dodaje, że w „szkółkach" koralowców zajmuje się tu m.in. hodowlą tych zwierząt, zapewniając im bezpieczne miejsce do wzrostu.

Zakładamy maski i wskakujemy do oceanu. Jest przyjemnie ciepły. Dzięki codziennym wyprawom z turystami Núria i jej zespół monitorują stan zdrowia rafy. Po kilkudziesięciu minutach leżenia na wodzie widzę... żółwia, który mija mnie z gracją i spokojnie płynie dalej. A ja ze wzruszenia prawie płaczę. Zwierzęta nigdy nie przestaną mnie rozczulać. ■



Zarówno na wyspie Maadhoo, jak i na Bolifushi można zamówić śniadanie serwowane w basenie (wszystkie domki i wille je mają).

THE OZEN COLLECTION (2)

DOJAZD

Najłatwiej dolecieć do Dubaju liniami: LOT, Emirates, Wizz Air, ok. 2 tys. zł w obie str., a stamtąd do Malé liniami Emirates lub flydubai, ok. 1,5 tys. zł w obie str. W sezonie zimowym, kiedy na Malediwach panuje najlepsza pogoda (pora sucha), odbywają się loty czarterowe, ok. 5 tys. zł w obie str. Z lotniska na poszczególne wyspy najczęściej hotele wysyłają łodzie po swoich gości.

WIZA I WALUTA

■ Bezpłatna wiza jest przyznawana na lotnisku w Malé na okres do 30 dni.
■ Należy wypełnić cyfrową deklarację podróżną (IMUGA). Darmowy formularz musi zostać przesłany drogą elektroniczną w ciągu 96 godz. (4 dni) przed planowanym czasem przylotu na Malediwy. Można go wypełnić wyłącznie na oficjalnej stronie rządowej: *imuga.immigration.gov.mv*.
■ Walutą jest rufiyaa, 1 MVR – ok. 0,25 PLN. Wszędzie zapłacicie dolarami lub kartą.

NOCLEG

Zatrzymałam się w luksusowym i eleganckim kurorcie Ozen Life Maadhoo – polecam wybrać willę na plaży. Na drugiej wyspie spałam zaś w willi na wodzie (ze zjeżdżalnią) w luksusowym Ozen Reserve Bolifushi. Wszystkie domki w obydwu obiektach posiadają własne baseny.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Malediwczycy są bardzo gościnni, wiele resortów wita swoich gości już na przystaniach. W niektórych obsługa myje przyjezdnym na powitanie nogi. Nie trzeba wręczać za to napiwków.
■ Odradzam zabieranie wysokich butów – nawet wykwintne restauracje najczęściej mają stoliki na plaży.
■ Opieka medyczna jest bardzo dobrze rozwinięta, w resortach działa cały zespół gotowy natychmiast udzielić pomocy medycznej lub przetransportować gościa do szpitala w Malé.
■ W resortach, w których byłam, miałam do dyspozycji ekologiczne kremy z filtrem, które nie szkodzą życiu w oceanie.

eprasa.pl 3d463d51aa

ITAKA

WYCIECZKI OBJAZDOWE

Więcej miejsc, więcej wspomnień



eprasa.pl 3d463d51aa



Bułgar-ski

BUŁGARIA

Riła, Piryn i Rodopy – aż trzy pasma górskie oferuje niewielka Bułgaria. Najczęściej jeździ się tam nad morze, a przecież można wybrać się na narty! TEKST **Zuzanna Pol**

eprasa.pl 3d463d51aa



Położone u stóp góry Todorka w paśmie Piryn Bansko oferuje dobre warunki śniegowe i rozbudowaną infrastrukturę w bardziej przystępnych cenach niż Alpy.



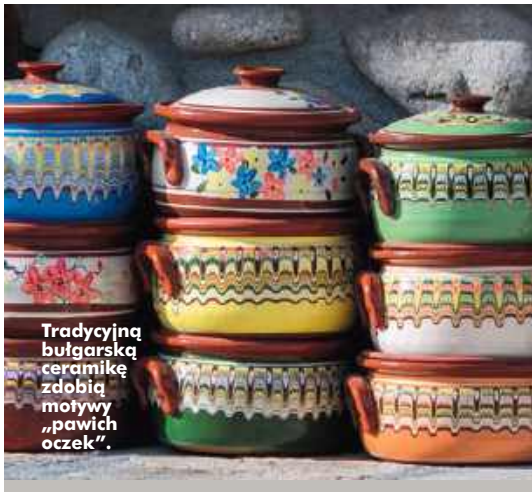
ZUZANNA POL
Dziennikarka, reporterka, fotografka, arabistka. Stale współpracuje z *Travelerem*.

Słoneczna Bułgaria i białe szaleństwo? A jednak taki wyjazd jest nie tylko możliwy, ale też bardzo opłacalny. Uprawianie narciarstwa w bułgarskich Rodopach czy pasmie Riła nie zapewni nam prestiżu ani potężnego zastrzyku adrenaliny, które towarzyszą zjazdom po pionowych alpejskich trasach. Tutejsze miejscowości nie przyprawią też o estetyczny zachwyt, w który łatwo wpaść w kurortach Włoch czy Austrii. **Nie ma tu wielkiego lansu, potężnego przemysłu narciarskiego, tyrolskiej muzyki ani grzanego słodkiego bombardino, które uwielbia chyba większość narciarzy.** Nie ma jednak również gigantycznego tłoku, przez który trzeba przeciskać się na stokach Szczyrku czy Zakopanego.

Bułgaria to kameralny kraj, ma tylko ok. 6,5 mln mieszkańców i z roku na rok jest ich coraz mniej. Z jej górskich stoków zniknęli także Rosjanie, którzy niegdyś bardzo lubili tutejszy łagodny klimat (i potrafili jeździć na nartach w samych kąpielówkach, by wrócić do domu z opalenizną). Ich miejsce coraz częściej zajmują Brytyjczycy. Może nie są oni mistrzami narciarstwa alpejskiego, ale na tzw. après-ski znają się jak mało kto.



Wzdłuż ulic historycznej części Banska stoją tzw. domy warowne z czasów osmańskich łączące funkcje mieszkalne z obronnymi.



Tradycyjną bułgarską ceramikę zdobią motywy „pawich oczek".



Bułgaria to nie tylko słoneczne wybrzeże. Góry na południu kraju to zimowy raj dla narciarzy.



Banica – placek z ciasta filo przekładany masą jajeczno-serową – zwykle formowany jest spiralnie.

ADOBESTOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (2), MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 3d463d51aa



W budynku stacji meteorologicznej na górze Witoszy można się schronić w przypadku trudnych warunków pogodowych.



Polana Banderiszka (Banderishka Polyana) to główny punkt ośrodka narciarskiego w Bansku.

Tak więc wszystko zależy od potrzeb i punktu widzenia. **Jako znakomity kierunek dla miłośników białego szaleństwa zachwalał „słoneczną Bułgarię" sam Alberto Tomba.** Jego imieniem nazwano jedyną tu czarną trasę z homologacją FIS (certyfikat Międzynarodowej Federacji Narciarskiej potwierdza, że trasa nadaje się do rozgrywania zawodów rangi międzynarodowej). To najsłynniejszy zjazd w kraju, popularnie zwany Dziewiątką, położony w miejscowości Bansko w górach Piryn.

Ta miejscowość to największa i najpopularniejsza stacja narciarska w Bułgarii. Oprócz sporej liczby kilometrów tras (ponad 70 km), najdłuższych zjazdów (nawet do 16 km ciągłego szusu ze szczytu) oraz ich wysokiego położenia (ponad 2500 m n.p.m.) oferuje najhuczniejsze, najweselsze i najbardziej roztańczone après-ski. Może się więc zdarzyć, że skutki imprezowania uniemożliwią poranne wyjście na stok – wówczas dzień warto spędzić na rekonwalescencji w tutejszych otwartych basenach termalnych.

Bansko to także urokliwe miasteczko z tradycyjną bałkańską architekturą. Co prawda ogranicza się ona głównie do kilku uliczek starówki, ale właśnie tam warto spędzić wieczór w mechanie – tradycyjnej karczmie z drewnianymi stołami przykrytymi białymi obrusami w czerwone hafty.

Jest to bałkańska enklawa w narciarskim kurorcie, który niestety padł ofiarą własnej popularności. Do dolnej stacji kolei gondolowej ustawiają się długie kolejki (bywa, że czas oczekiwania sięga 2–3 godz.), dlatego warto podjechać samochodem do wyżej położonych wyciągów. Wokół miasta wyrastają nowoczesne, ale pozbawione klimatu osiedla apartamen-

eprasa.pl 3d463d51aa

Bliskość Sofii sprawia, że w razie gorszej pogody narciarstwo można w godzinę zamienić na fascynujący city break.



Pirińsko-rodopska kolej wąskotorowa w 2026 r. świętuje 100-lecie. Bansko to jedna z końcowych stacji na liczącej 125 km trasie.

towców. Mogłyby stać gdziekolwiek, a nie w „zimowej stolicy Bałkanów", jak reklamuje się Bansko zmieniające się nocą w małe bułgarskie Las Vegas.

BOROWIEC W LASACH RIŁY

Najbliżej Sofii (zaledwie 1,5 godz. jazdy samochodem), w górach Riła, leży Borowiec (Borovets) – najstarsza bułgarska stacja narciarska. Pierwszą chatę górską postawiono tu już w 1896 r. dla chorej na gruźlicę żony burmistrza pobliskiego Samokowa. Domek myśliwski wybudowała tu później rodzina carska, doceniając urok lasów i gór Riła, a po II wojnie światowej na stoki wjechali narciarze. W czasach komunistycznych Borowiec zyskał miano kurortu dla dygnitarzy, a o jego nowoczesny alpejski charakter zadbała m.in. jedna z polskich firm budowlanych.

Miejscowość leży wśród gęstych lasów na północnych stokach gór Riła. Centrum ośrodka stanowi główny, oświetlony stok oraz monumentalny Hotel Rila. Tras jest tu nieco mniej niż w Bansku, ale są szerokie i dobrze utrzymane, a przy tym niezatłoczone. Nocne rozrywki są mniej urozmaicone, ale dzięki temu jest spokojniej.

Mimo że wieczorem tutejsze bary, kantory i pensjonaty wabią klientów za pomocą spazmatycznie migocących świateł LED, to turystyczne miasteczko ma wyjątkowy urok – wszystko toczy się tu pod osłoną starych świerków. Wyjeżdżając gondolą na szczyt, zostawia się w dole lasy i trafia w piętro kosodrzewiny. Najwyższe trasy, podobnie jak w Bansku, położone są wysoko w partiach alpejskich.

Wielką zaletą Borowca jest bliskość Sofii. Gdy spadnie deszcz lub pogoda uniemożliwi jazdę, narciarstwo można szybko zamienić na city break. A stolica Bułgarii oferuje wiele interesujących miejsc do odwiedzenia. Jest tu więc Sobór Aleksandra Newskiego – monumentalna cerkiew wzniesiona ku czci Rosjan poległych w wojnie o wyzwolenie Bułgarii spod panowania osmańskiego. Są ruiny Serdiki – starożytnej osady Traków podbitej przez Rzymian, o której cesarz Konstantyn Wielki powiadał: „Serdika to mój Rzym". Dziś jej fragmenty można podziwiać bezpośrednio na stacji metra Serdika i w podziemnych przejściach.

Równie ciekawy jest współczesny klimat miasta: minisklepiki w piwnicach starych kamienic z okienkami na poziomie chodnika, tzw. klek sklepy, czy kluby muzyczne w dawnych schronach. Można przejechać się historycznym tramwajem pośród architektury modernizmu i brutalizmu, a w dzielnicy Simeonowo zobaczyć kolorowy Dom Ślimak.

W Bułgarii warto porzucić sztywne zwyczaje na rzecz ciekawości. Zamiast latte w sieciówce lepiej wypić mocne espresso w osiedlowym sklepie, a w lokalnej piekarni zjeść z papieru gorącą banicę z serem, tutejszą odmianę bałkańskiego burka. Co ciekawe, na narty można wybrać się nawet z samej Sofii – na położoną tuż nad miastem górę Witoszę kursuje autobus miejski. ■



INFO

DOJAZD

■ Najwygodniej i najszybciej dolecieć samolotem do Sofii i na miejscu wypożyczyć samochód. Ceny lotów poza ścisłym szczytem mieszczą się w przedziale 300–500 zł w dwie strony, a wynajem auta to koszt 300–500 zł za tydzień (w zależności od klasy pojazdu i ubezpieczenia). Podróż własnym samochodem z Polski bywa uciążliwa ze względu na czasochłonne odprawy na granicach poza strefą Schengen.

NOCLEG

Bansko:
■ Hotel Pirin Ski & Spa – około kilometra od wyciągu; duży basen, pełna infrastruktura spa (300–400 zł za noc za pokój 2-os.).
■ Hotel Dumanov – tuż obok dolnej stacji kolejki gondolowej; przytulna strefa relaksu i regionalna restauracja (300–450 zł za noc za pokój 2-os.).
Borowiec:
■ Hotel Rila – ikoniczny, położony tuż przy głównym stoku (450–600 zł za noc za pokój 2-os.).
■ Villas Jagoda & Malina – klimatyczne drewniane domki w lesie ze strefą spa i zewnętrznym jacuzzi (700–900 zł za noc za cały domek).

CENY KARNETÓW (SKIPASS)

■ Bansko: 45–55 euro za dzień, 280–340 euro za 6 dni.
■ Borowiec: 40–48 euro za dzień, 250–310 euro za 6 dni.

ADOBESTOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3d463d51aa



Naturresort Puradies w miejscowości Leogang znajduje się w pobliżu regionu narciarskiego zwanego Skicircus.

Leogang

AUSTRIA

Ta austriacka miejscowość zapewnia dostęp do jednego z największych obszarów narciarskich Europy. TEKST **Agnieszka Franus**

W górach niczego nie dostaje się za darmo. Zanim zasłużymy na nagrodę, musimy się trochę spocić, poczuć, jak płuca bolą z braku tchu, a nogi drżą z wysiłku, niezależnie od tego, czy pokonujemy stromą grań na piechotę, czy walczymy z zakwasami po całym dniu szusowania. Ale wiecie co? Kiedy się już staje na szczycie, mając przed sobą panoramę kolejnych majestatycznych kolosów, potężnych i wspaniałych niczym najpiękniejsze katedry – trudno nie czuć zachwytu i nie mieć ochoty na więcej. Leogang to pod tym względem wyjątkowe miejsce na mapie Austrii.

Ta niewielka alpejska wioska znajduje się w Regionie Salzburskim i z jednej strony otacza ją dzikie i niedostępne pasmo Leoganger Steinberge, lodowa forteca o imponujących, niemal pionowych wapiennych ścianach, wśród których dominuje Birnhorn (2634 m n.p.m.). Od południa z kolei rozciąga się jej przeciwieństwo – dużo łagodniejszy Großer Asitz (1914 m n.p.m.), serce słynnego regionu narciarskiego Skicircus Saalbach Hinterglemm Leogang Fieberbrunn, jednego z największych i najnowocześniejszych w Austrii.

CYRK NA NARTACH

Do tego narciarskiego raju dostaję się jednym z dwóch startujących bezpośrednio z Leogangu szybkich wyciągów. Wysiadam na górnej stacji (ok. 1760 m n.p.m.) – wokół wrze już energia fanów białego szaleństwa, nie tracę więc czasu i od razu do nich dołączam. Szerokie, perfekcyjnie przygotowane stoki dostarczają mi dużo frajdy z jazdy. A mając aż 270 km tras, Skicircus zapewnia właściwie nieskończone możliwości. Ambitniejsi narciarze mogą tu podjąć wyzwanie The Challenge, czyli pokonać jedną z najdłuższych narciarskich pętli w Alpach, która liczy aż 65 km i ma w sumie ponad 12 000 m przewyższenia. Albo zmierzyć się z trasami zjazdowymi Pucharu Świata FIS, a po drugiej stronie ośrodka – w Fieberbrunn, który jest mekką freeride'u, pojeździć w śnieżnym puchu.

Kiedy po intensywnym szusowaniu moje nogi zaczynają domagać się chwili wytchnienia, rezygnuję z nart i postanawiam zobaczyć, co jeszcze to miejsce ma do zaoferowania. **Kieruję się ku malowniczej grani w stronę wzniesienia Großer Asitz.** Mijam zamarzniętą, skrzącą się w słońcu taflę górskiego zbiornika wodnego, wokół którego latem tętni życie. Znajduje się tu Góra Zmysłów (Berg der Sinne),

eprasa.pl 3d463d51aa



Tradycyjna alpejska zabudowa wioski ma nawet 100 lat.



Skicircus łączy cztery miejscowości i oferuje dostęp do 270 km tras narciarskich.





PETER KÜHNL, LUKAS RESCHREITER, ADOBE STOCK, MP (2)

interaktywny park edukacyjno-relaksacyjny z ponad 30 stacjami tematycznymi, ścieżkami sensorycznymi, które pozwalają doświadczać natury wszystkimi zmysłami. Teraz panuje tu zimowy spokój, siadam na jednym z drewnianych leżaków tworzących Naturkino (Kino Natury). Ta nazwa nie jest na wyrost, przede mną roztacza się morze ośnieżonych grzbietów Alp Kitzbühelskich i skąpane w słońcu stoki, po których wciąż suną narciarze. W drodze powrotnej nie mogę sobie odmówić wizyty w Alte Schmiede, stylowej chatce narciarskiej, w której na stołach lądują parujące gulasze oraz kultowy słodki kaiserschmarrn. Ten puszysty, porwany na kawałki naleśnik, posypany cukrem pudrem i podawany z powidłami śliwkowymi, był jednym z ulubionych przysmaków cesarza Franciszka Józefa I. Ja też nie potrafię go sobie odmówić.

ZANIM SIĘ ŚCIEMNI

Zjeżdżam w dolinę, do Naturresortu Puradies, gdzie się zatrzymałam. Leogang, w przeciwieństwie do sąsiednich Saalbach czy Hinterglemm, które uchodzą za stolice głośnego, imprezowego après-ski, jest zdecydowanie bardziej kameralny, nastawiony na głęboki wypoczynek, a tego właśnie szukam. **Tutejsza architektura ma w sobie ten rodzaj ciepła, które cenię najbardziej.** Łączy tradycyjne drewno i kamień z ascetycznym designem wnętrz, a wielkie okna dają złudzenie, jakbyśmy wręcz wciągali naturę do środka. Mnie jednak wyciąga ona na zewnątrz, wprost do odkrytego, parującego, choć otulonego śniegiem basenu.

Zimą w górach szybko zapada zmrok i zanim się zorientuję, niebo już rozświetla morze gwiazd. Dlatego jedyną siłą zdolną mnie stamtąd wyciągnąć jest zbliżająca się kolacja. Po pysznym śniadaniu złożonym z lokalnych produktów, w tym obłędnie słodkich malin, jestem jej bardzo ciekawa. Na szczęście w górach nigdy nie liczę kalorii, bo wiem, że spalę je następnego dnia. ■



INFO

DOJAZD

■ Najwygodniej własnym samochodem. Od granicy z Czechami (np. Cieszyn/Gorzyczki): to jakieś 600 km. Trzeba tylko pamiętać o wykupieniu winiet na Czechy i Austrię.

NOCLEG

■ Naturresort Puradies & Chalets (4*S) w Leogangu znajduje się w pobliżu stacji kolejek Asitzbahn i Steinbergbahn oraz stoków narciarskich. Można tu wynająć zarówno elegancki domek, jak i pokój. Nocleg kosztuje od 190 do 270 euro za osobę. W tej kwocie zazwyczaj zawarte jest też wyżywienie (obfite śniadania oraz podwieczorki/kolacje). Do dyspozycji gości są strefa spa, sauny oraz podgrzewany basen zewnętrzny; *puradies.com*.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Skicircus Saalbach Hinterglemm Leogang Fieberbrunn łączy cztery miejscowości i ich tereny narciarskie. Na narciarzy czeka 270 km doskonale przygotowanych tras oraz blisko 70 nowoczesnych wyciągów. Obowiązująca tu Ski ALPIN CARD obejmuje również lodowiec w Kaprun i Zell am See, co daje łącznie ponad 400 km szusowania. W sezonie zimowym jednodniowy skipass kosztuje ok. 82 euro, a sześciodniowy – ok. 440 euro.

eprasa.pl 3d463d51aa



W wiosce Alpbach domy wznoszone są w stylu tyrolskim.



W terenie Ski Juwel Alpbachtal Wildschönau znajdziemy kilometry tras pod biegówki.



Wędrówki na rakietach śnieżnych w dolinie Alpbachtal.



Rwany omlet podawany z powidłami.

Inneralpbach

AUSTRIA

Ta wioska jest idealną bazą wypadową do sieci blisko 120 km tras u podnóża góry Wiedersberger Horn. TEKST **Agnieszka Michalak**

Teren narciarski Ski Juwel Alpbachtal Wildschönau. Po kilkudniowym pobycie tu na jednym wdechu mogę wyrecytować, dlaczego musicie poznać to oddalone o jakąś godzinę od Innsbrucka miejsce. Po pierwsze rwany omlet z rodzynkami. Po drugie urocze wioski i miasteczka: Alpbach okrzyknięto najpiękniejszą wsią w Alpach, Inneralpbach może się pochwalić nowoczesną gondolą łączącą ją ze szczytem Schatzberg (1898 m n.p.m.), a Rattenberg to najmniejsze miasto Austrii. Macie tu też porządne szkoły narciarskie i przytulne chaty, niezatłoczone trasy i nie trzeba godzinami wystawać w kolejkach, żeby złapać krzesełko jadące na szczyt.

FRAJDA I TROSKA

I oto jestem po dobrych czterech godzinach na stoku – gondola Pöglbahn,

eprasa.pl 3d463d51aa



Zimą dolina Alpbachtal wygląda jak z baśni braci Grimm.

która kursuje z wioski Inneralpbach, gdzie się zatrzymałam, zabrała mnie na niebieską trasę u stóp Wiedersberger Horn. Sieć najłatwiejszych tras liczy tu aż 30 km. Moja nartostrada okazała się szeroka i łagodnie nachylona. Nie było na niej ani tłumów, ani gwałtownych załamań terenu czy wąskich gardeł, zatem spokojna jazda była możliwa na każdym metrze. I nawet po kilku zjazdach nie miałam dość. Asysta majestatycznych Alp Zillertalskich i nieco łagodniejszych Alp Kitzbühelskich oraz widok na otuloną śniegiem dolinę Alpbachtal też robiły swoje. À propos śniegu – instruktorzy mówią, że tutejszy biały puch jest w pełni ekologiczny. Co to znaczy? W regionie Ski Juwel Alpbachtal Wildschönau woda do naśnieżania stoków pochodzi ze zbiorników retencyjnych, które są napełniane wodą górską oraz tą z lokalnych cieków. A cały system naśnieżania oraz wyciągi zasilane są odnawialną energią elektryczną m.in. z lokalnych elektrowni wodnych i paneli fotowoltaicznych.

Zaczyna mnie zżerać ciekawość, bo widzę, jak narciarze zjeżdżają do położonego na wzgórzu schroniska Böglalm. Jadę i ja. W chacie widzę historyczne zdjęcia, długie drewniane ławy i wyszywane ręcznie serwety na stołach. Kelner, wręczając mi menu, opowiada, że od 1985 r. prowadzi ją rodzina Mück, a specjalnością kuchni są lane kluski zapiekane z lokalnym serem, podawane prosto z patelni, i wskazuje mi w karcie alpbacher käsespätzle. Mnie kusi jednak inna pozycja: zimowy kaiserschmarrn. – To puszysty, rwany omlet z rodzynkami. Posypujemy go cukrem pudrem i podajemy z powidłami śliwkowymi – słyszę i... zamawiam! A kwadrans później jestem zachwycona tym wyborem.

NAJPIĘKNIEJSZA I NAJMNIEJSZE

– W konkursach regularnie zdobywamy tytuł najpiękniejszej wioski w Austrii – mówi z dumą przewodniczka Anna, z którą następnego poranka spotykam się przy XIV-wiecznym Kościele św. Oswalda w Alpbach.

W 1953 r. nasze władze wprowadziły ścisłe prawo budowlane. Dekret nakazuje, że każdy nowo powstający budynek od pierwszego piętra w górę musi być wykończony w drewnie i zachowywać tradycyjny tyrolski styl – dodaje, pokazując mi urokliwe domostwa z kamiennymi podmurówkami, których wyższe kondygnacje zbudowane są rzeczywiście wyłącznie z ciosanego drewna. Balkony chat w sezonie letnim są bogato ukwiecone, teraz pokrywa je biały puch, podobnie jak spadziste dachy. By poznać nieco nowocześniejsze oblicze wioski, idziemy pod centrum kongresowe o kształcie szklanej stożkowatej spirali. Od 1945 r. odbywa się tu European Forum Alpbach, na które zjeżdżają laureaci Nagrody Nobla, szefowie państw, filozofowie i studenci z całego świata.

Wieczór spędzam zaś w najmniejszym mieście w Austrii. Rattenberg (440 mieszkańców na niespełna 10 ha) ma uroczą starówkę: brukowane uliczki, fontanna i starannie odrestaurowane kamienice, a w nich sklepiki z wyrobami ze szkła. Jego obróbka jest tu kultywowana od pokoleń. Zwiedzanie warto jednak zacząć od słynnego Nagelschmiedhäuser. Ten dom wbudowany w skałę niegdyś należał do miejscowych gwoździarzy, dziś mieści się tu Muzeum Rzemiosła, w którym dowiecie się sporo o historii miasta i regionu. Mnie jednak zawsze ciągnie do wody, więc idę na spacer nad rzekę Inn – w przeszłości była ważnym szlakiem transportowym, a Rattenberg miał własną przystań. Teraz, podczas mroźnego wieczoru, płynie leniwie i idealnie nastraja na kolację. Chyba znów mam ochotę na rwany omlet z rodzynkami... ■



INFO

DOJAZD

■ Żeby dostać się do doliny Alpbachtal, najłatwiej polecieć do Innsbrucka (Austrian Airlines) lub do Monachium (LOT, Lufthansa). Ceny od ok. 500 zł w jedną stronę. Dojazd z lotniska: Pociągiem (DB/ÖBB) lub busem transferowym (np. Four Seasons Travel) bezpośrednio z lotniska do Tyrolu (czas przejazdu pociągiem: 2 godz.). Samochodem z Warszawy to ok. 1000 km, ok. 11 godz. samej jazdy. Trasa przez Niemcy – często najszybsza. Trasa przez Czechy i Austrię (krótsza kilometrowo). Winiety: w Czechach 10-dniowa ok. 75 zł; w Austrii 10-dniowa ok. 50 zł.

NOCLEG

■ Polecam 4-gwiazdkowy Galtenberg Bed & Breakfast w Inneralpbach. Przytulne, rodzinne pokoje, pyszne tyrolskie śniadania, a także kolacje. Obok hotelu wypożyczalnia sprzętu narciarskiego. Bardzo pomocna i miła obsługa. Warto zarezerwować wcześniej – ok. 1000 zł za pokój 2-os. ze śniadaniem.

WARTO WIEDZIEĆ

■ W szczycie sezonu w Ski Juwel Alpbachtal Wildschönau karnet narciarski 7-dniowy dla os. dorosłej 400 euro. Kupując karnety wielodniowe z wyprzedzeniem przez internet na oficjalnej stronie ośrodka, można trafić na zniżki sięgające 25 proc.

B. BERGER/ALPBACHTAL TOURISMUS; M. SEDLAK/ALPBACHTAL TOURISMUS; SHOOTANDSTYLE/ALPBACHTAL TOURISMUS (2); SKI JUWEL ALPBACHTAL WILDSCHOENAU

eprasa.pl 3d463d51aa

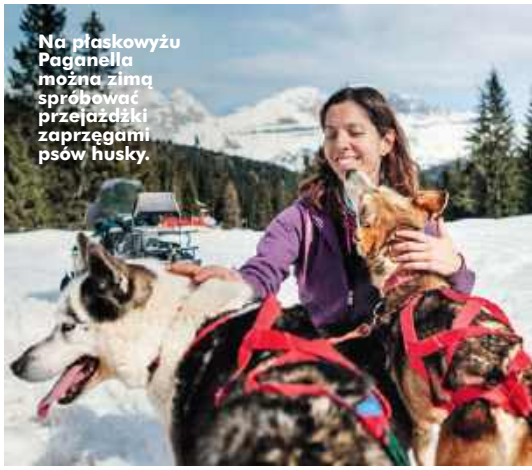




W tutejszych schroniskach zjecie lokalne sery i wędliny.



Paganella Ski to oficjalna europejska baza treningowa dla najlepszych narciarzy alpejskich z całego świata.



Na płaskowyżu Paganella można zimą spróbować przejażdżki zaprzęgami psów husky.

Andalo

WŁOCHY

To włoskie miasteczko jest bramą do ośrodka Paganella Ski z 50 km zróżnicowanych tras narciarskich. TEKST **Agnieszka Michalak**

Patrzę nerwowo na zegarek. Dochodzi godz. 18.00. Ostatni narciarze zjeżdżają ze stoków, robi się coraz ciszej i coraz bardziej pusto. Kiedy zapada prawie całkowity mrok, zapalają się latarnie i wszechobecny śnieg zaczyna lśnić w ciemnościach. Najpierw słyszę potężny ryk silnika, pewnie kilkucylindrowy – myślę, a tuż potem oślepiają mnie olbrzymie reflektory. Ratrak jedzie wprost na mnie!

FRAJDA JAK W SAMOLOCIE

– Wskakuj! – krzyczy Mattia. I nie musi powtarzać, bo wdrapuję się jak mogę najzgrabniej do kabiny, a kierowca, manewrując magicznym dżojstikiem, dźwiga z miejsca całą maszynę. Jedziemy! **Czuję się jak w kokpicie samolotu. Panele wyświetlają parametry silnika, profil stoku oraz mapę z pomiarem grubości śniegu pod gąsienicami.** – Dzięki niej z dokładnością do kilku centymetrów wiem, gdzie dosypać śniegu, a gdzie go zebrać – tłumaczy Mattia, a ja słucham jak zaklęta. Widok ośnieżonego pasma Paganella, kiedy słońce już prawie całkowicie zasnęło, jest jak nie z tej ziemi.

Nagle zaczynamy podjeżdżać w górę dość stromym stokiem, ale to żadne wyzwanie dla ciężkiej maszyny. – Nie ustałabyś tu na własnych nogach – rzuca operator, a ja czuję, jak adrenalina gotuje mi się w żyłach. Mattia raz rozmawia z innym operatorem przez krótkofalówkę, a raz opowiada, że przedni pług zbiera zaspy, rozbija bryły lodu i przesuwa zgarnięty przez narciarzy śnieg z brzegów trasy z powrotem na jej środek, gąsienice ugniatają i zagęszczają puszystą masę, a frezarka mieli śnieg na drobny proszek. Na końcu ratrak wygładza biały puch, pozostawiając na nim równiutki wzór – tzw. sztruks. Mattia dorzuca też, że jazda ratrakiem to dla przyjezdnych wielka frajda. Potwierdzam i widzę w lusterku idealnie śnieżny dywan, jaki pozostawiamy za sobą. Cóż, jutro rano stanę na stoku, wepnę narty i z dumą po tym dywanie zjadę w najlepsze.

ZJAZDY Z NAJLEPSZYMI

W Trydencie jestem zakochana od lat – latem przyjeżdżam tu, by bez umiaru chodzić po górach i jeździć na rowerze – tras jest tyle, że życia mi nie starczy, by poznać ledwie połowę z nich. Sezon zimowy z kolei pokazuje jeszcze dobitniej, jak perfekcyjnie zorganizowana jest tu przestrzeń dla turystów. W takim Andalo, położonym u stóp ośrodka Paganella Ski, w którym zatrzymałam się tym razem, wszystko jest pod ręką. Butiki z modną odzieżą zimową, urocze kawiarnie, restauracje z lokalną kuchnią i pizzerie (polecam El Tavel), ale przede wszystkim kilka wypożyczalni sprzętu, które współpracują ze szkoła-

PIETRO LATTUDA/VISITTRENTINO (4), FEDERICO MODICA/VISITTRENTINO

eprasa.pl 3d463d51aa

mi narciarskimi. Umówienie się więc na lekcję plus zakup karnetu oraz odebranie nart zajmuje mi kilka minut.

Zatem – już po tych kilku minutach – spotykam się z instruktorką Silvi pod kolejką Andalo–Doss Pelà, która wywozi nas z centrum miasteczka (z wysokości ok. 1030 m n.p.m.) na płaskowyż Doss Pelà (1782 m n.p.m.). I tu zostajemy, tu się podszkolę. Silvi pokazuje mi, gdzie wjeżdża się na 5-kilometrową legendarną, wieloczęściową nartostradę Olimpionica, na której trenuje m.in. reprezentacja Norwegii w narciarstwie alpejskim. Składają się na nią czarna trasa Olimpionica II (jej maksymalne nachylenie to aż 53 proc. – nie dla mnie), a w dół od stacji pośredniej Pian Dosson prowadzi czerwona Olimpionica I. Także tu biegnie szeroka Cacciatori 1, którą można pojeździć nocą.

Moja jakże cierpliwa nauczycielka na dziś wybiera kilka dynamicznych zjazdów wygodną Cacciatori 2. **Nie ma na niej tłumów, jest momentami kręta, a widoki na spektakularnie ośnieżone Dolomity Brenta tylko podnoszą jej atrakcyjność.** Prowadzi nas prosto do polany Albi de Mez (1784 m n.p.m.), skąd można kolejką krzesełkową wjechać na szczyt całego masywu Cima Paganella (2125 m n.p.m.) lub z powrotem na Doss Pelà.

Po godzinach szaleństwa obie z Silvi robimy się głodne, zatem wjeżdżamy na szczyt Paganelli, z którego roztacza się 360-stopniowa panorama na Dolomity Brenta oraz leżące w dole jezioro Garda. – Oto twoje tagliatelle z borowikami. Makaron robimy ręcznie – rzuca Enrico, który wspólnie z rodzicami i dwojgiem rodzeństwa prowadzi tutejsze schronisko La Roda. Rodzina Giovanninich zarządza nim od kilkudziesięciu lat. Jest otwarte także w sezonie letnim. Danie jest tak pyszne, że chyba wrócę tu w lipcu. ■



INFO

DOJAZD

■ Jeśli chcecie wziąć własny sprzęt, wygodnie jest przyjechać do Andalo autem (ok. 14 godz. z Warszawy). Trasa niemal w całości prowadzi drogami ekspresowymi i autostradami.

■ Z Warszawy najwygodniej dolecieć do Wenecji lub Mediolanu (linie: Ryanair, Wizz Air, LOT). Od 150 zł w jedną stronę. Stamtąd najlepiej wypożyczonym samochodem.

NOCLEG

■ Polecam komfortowy Hotel Adler położony obok wypożyczalni sprzętu. Pyszne śniadania i bogata oferta wellness. Ok. 1200 zł za 2 os. ze śniadaniem.

WARTO WIEDZIEĆ

■ Skipass 1-dniowy od 300–335 zł, 6-dniowy od 1200–1500 zł.



Ośrodek Paganella to jedno z najbardziej kultowych i widowiskowych miejsc dla miłośników paralotniarstwa, które można tu uprawiać także zimą.

eprasa.pl 3d463d51aa



Ponad 14 km tras na stokach Kotelnicy i sąsiednich szczytów.

KOTELNICA BIAŁCZAŃSKA

Ze stoku prosto do wód termalnych

W Białce Tatrzańskiej zima nie kończy się w momencie odpięcia nart. Kotelnica to idealny przykład stacji, która łączy sportową aktywność z regeneracją. Tutejsze szerokie stoki to prawdziwy raj dla rodzin i osób szlifujących technikę. Choć dobrze poprowadzone, posiadające homologację FIS odcinki zadowolą również bardziej doświadczonych narciarzy. Ogromną zaletą ośrodka jest przynależność do systemu Tatry Super Ski – karnetu zrzeszającego 19 stacji po polskiej i słowackiej stronie Tatr (łącznie ok. 84 km tras). Oznacza to pełną swobodę w planowaniu wyjazdów, bez konieczności przywiązywania się do jednego zbocza. Prawdziwym asem w rękawie Białki jest jednak jej lokalizacja u stóp Term Bania, gdzie zrelaksujecie się po aktywnym dniu.

Wydzielona Polana Pingwina i bezpieczne strefy do nauki.

CZARNY GROŃ ▶

Najlepszy snowpark w Polsce

Czarny Groń nie bierze udziału w wyścigu na liczbę kilometrów nartostrad. Zamiast tego z powodzeniem zagospodarował zupełnie inną niszę – to jedno z najważniejszych miejsc na freestylowej mapie Polski. Sercem stacji jest TIGER Snowpark o powierzchni 23 800 m². Znajduje się tam ponad 15 przeszkód o zróżnicowanym stopniu trudności. Układ parku nie jest statyczny, zmienia się i ewoluuje przez całą zimę, o co pieczołowicie dba ekipa tak zwanych shaperów. To specjaliści od budowy snowparków, którzy niczym rzeźbiarze codziennie z milimetrową dokładnością formują i profilują ze śniegu wyskocznie oraz tory zjazdowe.



Wymagająca umiejętności czarna trasa A (1600 m długości).



◀ CZARNA GÓRA RESORT

Luxtorpedą na szczyt

Zlokalizowana w Masywie Śnieżnika Czarna Góra Resort ma 20 nartostrad o pełnym przekroju trudności – od łagodnych, widokowych polan po strome, wymagające technicznie odcinki. Prawdziwą dumą stacji jest sześcioosobowa kanapa Luxtorpeda, uchodząca za jedną z najszybszych kolei linowych w Polsce. W zaledwie 3 min pokonuje 380 m przewyższenia, dowożąc narciarzy na wysokość 1205 m n.p.m. Wyżej czeka teren pełen niespodzianek i przygodowych przejazdów – w tym leśne przecinki prowadzące na sąsiednie stoki Żmijowca. Najdłuższe zjazdy przekraczają 1,5 km, a miłośnicy nocnych wrażeń mogą korzystać z oświetlonych odcinków po zmroku.

eprasa.pl 3d463d51aa

SZCZYRK MOUNTAIN RESORT

Największy teren narciarski

Ten ośrodek narciarski gwarantuje ponad 20 km świetnie przygotowanych tras, jednak dzięki zintegrowanemu skipassowi można płynnie przemieszczać się do sąsiednich stacji. Tworzy to największy w kraju obszar narciarski, liczący łącznie ok. 40 km zjazdów. W sezonie 2026/2027 na miłośników białego szaleństwa czeka nowość: funslope, czyli innowacyjne połączenie klasycznej trasy, snowparku i toru crossowego. Szczyrk to także wyzwania. Podczas gdy amatorzy długich dystansów mogą się cieszyć ponad 4-kilometrowym zjazdem ze Zbójnickiej Kopy, zaawansowani narciarze mają okazję zmierzyć się z legendarną Golgotą. Na tzw. ściance maksymalne nachylenie zbliża się do 45 proc., gwarantując solidny zastrzyk adrenaliny.

4 km oświetlonych tras wieczornych.



ZIELENIEC SPORT ARENA

Tu najdłużej leży śnieg

Zieleniec ma coś, czego nie da się zbudować za pomocą najnowocześniejszej infrastruktury – unikalny alpejski mikroklimat. Stacja, malowniczo ulokowana na północnych zboczach Gór Orlickich, na wysokości blisko 1000 m n.p.m., szczyci się najdłuższym sezonem narciarskim w kraju. Śnieg leży tu nawet do 150 dni w roku. Narciarzy przyciąga kilkanaście tras i wyciągów, a rozległy teren pozwala na płynne przechodzenie od pierwszych nieśmiałych skrętów do bardziej wymagających zjazdów. To wymarzone miejsce do nauki – tutejsze stoki są wyjątkowo szerokie i łagodne, dając początkującym poczucie bezpieczeństwa i swobody. Na stoku Mieszko stoi zabytkowy kościółek, który można objechać na nartach z każdej strony. Z kolei po dotarciu na sam grzbiet warto przekroczyć czeską granicę, by w schronisku Masarykova Chata zamówić pyszne tradycyjne knedle.■



Doskonałe warunki i szerokie nartostrady do nauki jazdy.

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK, CZARNY GROŃ - GRUPA PINGWINA, ZIELENIEC SPORT ARENA

eprasa.pl 3d463d51aa



TOP 5
NAJCIEKAWSZYCH MIAST NA MAZOWSZU



ANNA KŁOSSOWSKA
Dziennikarka, podróżniczka, autorka książek.

SZYDŁOWIEC

Renesansowy cud pełen atrakcji.

Miasteczko nagrodzone tytułem Cudu Polski w plebiscycie *National Geographic Traveler*, położone na południowym skraju województwa mazowieckiego, tuż przy granicy z województwem świętokrzyskim – kryje mnóstwo atrakcji. Posadowiony malowniczo na sztucznej wyspie okolonej fosą wczesnorenesansowy zamek o białych ścianach ma swoją Białą Damę, Elżbietę z Szydłowieckich Radziwiłłową. Aby połączyć się z ukochaną wbrew woli jej ojca, ubogi szlachcic miał podpisać pakt z diabłem. Dawna rezydencja magnacka gości Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych z unikatową kolekcją dud, cymbałów i basów z kraju i Europy. Zamek otacza park w stylu angielskim z pocztówkowo pochylonym nad lustrem wody Krzywym Drzewem, 110-letnim wiązem szypułkowym wybranym Drzewem Roku 2025 w konkursie Klubu Gaja. Osobliwością niedalekiego Rynku Wielkiego są aż dwa pręgierze. Męski, w formie kolumny zdobionej płaskorzeźbami maszkaronów dzierżących w otwartych gębach żelazne okowy, służył do wykonywania kar publicznej chłosty, opluwania czy obrzucania błotem. Drugi prze-

eprasa.pl 3d463d51aa



Zamek w Szydłowcu otacza rozległy park w stylu angielskim.

znaczony był dla kobiet. Zwany jest Zośką, gdyż pierwszą skazaną miała być niewiasta o tym imieniu, której mąż, szydłowiecki mieszczanin, zarzucił nierząd. Za przyprawienie mu rogów Zofia „w pręgi bita i wygnana nie ma w majętności Jego Xiążęcej Mości mieszkać". Co prawda pręgierz wcale nie przypomina miejsca kaźni – manierystyczną kolumnę ze zdobioną pękatą nogą wieńczy wdzięczny pomnik niewiasty trzymającej się za głowę.

Wieżyczkę przyrynkowego późnorenesansowego ratusza otacza taras z widokiem na okolicę, w tym na sztuczny Zalew Szydłowiecki na rzece Korzeniówce. Jego średnia głębokość wynosi 1,5 m, jest więc idealnym kąpieliskiem z rozbudowaną infrastrukturą. Zimą zalew służy morsom, a deptak pieszo-jezdny łączy go z Rynkiem Wielkim.

Warto też zobaczyć zrewitalizowany Kamieniołom Podkowiński przypominający 600-letnią tradycję wydobycia i obróbki lokalnego piaskowca, z którego wzniesione są wszystkie zabytki miasta. Aktywni skorzystają z via ferraty na ścianie kamieniołomu oraz tyrolki nad taflą wody. Znajduje się tu też mural przedstawiający pracę górników w schyłkowych dla działania kamieniołomu latach 50. i 60. XX w.



WARTO WIEDZIEĆ

W Szydłowcu zachował się jeden z największych cmentarzy żydowskich na ziemiach polskich. Powstały jeszcze w XVIII w. rozległy obiekt kryje w sobie ponad 2 tys. macew.

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3d463d51aa



Dawny zakład leczniczo-dietetyczny Abrama Gurewicza w Otwocku wzniesiono na początku XX w. jako nowoczesny, prywatny szpital.

OTWOCK

Sosnowy mikroklimat i ażurowe werandy.

Położenie w Dolinie Środkowej Wisły, nad rzeką Świder i w otulinie lasów sosnowych sprawia, że już po wyjściu z samochodu w Otwocku zachłystuję się wręcz świeżym „mahoniowym" powietrzem. Aż trudno uwierzyć, że to miasto wchodzi w skład aglomeracji warszawskiej, a od centrum stolicy dzielą je zaledwie 23 km. To właśnie wszechobecnym sosnom tutejszy zdrowotny mikroklimat zawdzięcza pełne słońca i żywicznych olejków eterycznych właściwości. Sprzyjały one leczeniu chorób płuc w międzywojniu, gdy miasto było renomowanym uzdrowiskiem. **Zanurzam się w architekturę słynnych świdermajerów. Ich żartobliwą nazwę wymyślił w XX w. Konstanty Ildefons Gałczyński, choć same wille powstały znacznie wcześniej.** To zasługa mojego ukochanego z dzieciństwa autora grafik do *Starej baśni*, malarza i rysownika Michała Elwira Andriollego. W 1880 r. w nabytej posiadłości nad Świdrem zbudował on dwór dla siebie oraz 14 domków dla letników z Warszawy. Andriolli stworzył w nich styl inspirowany modną wówczas architekturą szwajcarskich schronisk, połączoną z rosyjską daczą i niemieckim biedermeierem. I choć po domach jego autorstwa nie ma już śladu, za genialnym malarzem poszli naśladowcy. Zaczęli budować wzdłuż kolejowej linii otwockiej, a dziś ich ocalałe dzieła łączy rowerowy Szlak Świdermajerów – licząca niemal 30 km pętla startująca z dworca PKP. Dzięki temu mogę teraz podziwiać sosnowe wille z charakterystycznymi werandami pełnymi ażurowych zdobień pamiętających delikatną kreskę Andriollego. Punktem obowiązkowym trasy jest największy drewniany świdermajer w Polsce – dawny zakład leczniczo-dietetyczny Abrama Gurewicza. Pieczołowicie odrestaurowany zachwyca bielą ścian, misternymi zdobieniami przeszklonych tarasów i otoczeniem zieleni w stylu angielskim.

Największe skupisko architektonicznych perełek odnajduję u zbiegu ulic Kościuszki i Kościelnej. Stoją tu Willa Szeliga, domy bogatego kupca Oszera Perechodnika oraz willa wybitnego mikrobiologa Odo Bujwida. Z kolei w niepozornej parterowej Willi Lala przy ulicy Reymonta – należącej niegdyś do ojca Aurelii, żony Władysława Reymonta – powstało *Lato*, czyli czwarta część *Chłopów*. Ażury w stylu świdermajera zdobią też współczesną, drewnianą muszlę koncertową w niedawno zrewitalizowanym Parku Miejskim.



WARTO WIEDZIEĆ

Ze względu na mikroklimat w dwudziestoleciu międzywojennym Otwock zyskał miano „płuc Warszawy". Zjeżdżała tu na letnisko ówczesna elita.

GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl 3d463d51aa

SIERPC

To znane plenery filmowe pod chmurką.

Akcja! Wystarczy, żebym wysiadła z pociągu na dworcu PKP, by wejść na plan zdjęciowy. Pięknie odnowiony parterowy budyneczek w stylu dworkowym kryty dwuspadowym dachem zagrał w *Generale Nilu* Ryszarda Bugajskiego w 2008 r. i dwa lata później w filmie *Historia Roja, czyli w ziemi lepiej słychać* Jerzego Zalewskiego. Wskakuję na rower, bo do Muzeum Wsi Mazowieckiej mam stąd blisko 4 km. Przede mną niczym kadry przesuwają się kolejne atrakcje. Mijam drewnianą Kasztelankę z przełomu XVII i XVIII w. z łamanym dachem polskim, kościół św. Ducha z zabytkowymi polichromiami oraz najstarszy zabytek miasta – Kościół Farny pw. św. Wita, Modesta i Krescencji z tajemniczym znakiem solarnym na murze. **Kameralne, ponad 16-tysięczne miasteczko otaczają lasy, dwa jeziora i kręta rzeka Sierpienica.** Od używanego niegdyś przy żniwach sierpa wywodzi się zresztą nazwa miasta. Przebiegał tędy Szlak Bursztynowy znad Bałtyku do włoskiej Akwilei – dowodem na to są znalezione tu rzymskie monety.

W położonym wśród pól Muzeum Wsi Mazowieckiej znajdują się autentyczne chałupy i obiekty gospodarskie przeniesione z różnych części regionu. Zostawiam rower przy kasach w dawnym młynie. Przechodzę przez kładkę nad Sierpienicą i wzdłuż rzeczki docieram piaszczystą drogą do XVIII-wiecznej Karczmy Pohulanka, obecnie restauracji serwującej polskie jadło, gdzie zajadam wypiekany na miejscu chleb ze smalcem. Juliusz Machulski kręcił tu *Szwadron* z debiutancką rolą Radosława Pazury. W kościele z Drążdżewa z XVIII w. powstawały zaś sceny do serialu TVP *Stulecie Winnych*. Zagroda z Rempina z chałupą krytą strzechą i brogiem, czyli opartym na słupach dachem chroniącym zebrane siano przed deszczem, widziała pierwsze klapsy *Ogniem i mieczem* Jerzego Hoffmana. Z kolei drobnoszlachecka zagroda z Rzeszotar-Zawad w *Panu Tadeuszu* Andrzeja Wajdy wystąpiła jako Zaścianek Dobrzyńskich, gdzie Gerwazy, klucznik Horeszków – genialny Daniel Olbrychski – zwołuje szlachtę do zajazdu na Soplicowo. Porzucam jednak filmowy trakt, bo w skansenie akurat trwają wykopki. To żywe muzeum, w którym turysta może poznać roczny cykl prac dawnej mazowieckiej wsi.



WARTO WIEDZIEĆ

Muzeum Wsi Mazowieckiej posiada unikatową kolekcję zabytkowych powozów. Zgromadzono tu kilkadziesiąt oryginalnych pojazdów konnych z XIX i XX w.



Tradycyjna mazowiecka chata z podcieniem i strzechą wiernie oddaje klimat dawnej wsi z przełomu XIX i XX w.



Gotycki zamek w Liwie wzniesiono w XV w. jako strategiczną warownię na granicy Mazowsza i Podlasia.

WĘGRÓW

Tropem polskiego Fausta.

Wpatruję się w ciężką, 18-kilogramową polerowaną płytę ze stopu srebra, cyny, cynku, bizmutu i antymonu. *Bawił się tym lustrem Twardowski, magiczne sztuki czyniąc, teraz przeznaczone jest na służbę Bogu* – informuje łaciński napis na czarnej drewnianej ramie. Za jego pomocą mistrz miał wywołać ducha Barbary Radziwiłłówny, ukochanej żony ostatniego Jagiellona na tronie. W zmatowionej dziś powierzchni Napoleon idący na Rosję zobaczył ponoć przyszłą klęskę. Ja nie widzę nic i może to dobrze, bo w końcu Twardowski paktował z czartem! Słynne zwierciadło polskiego Fausta – gdy już się nawrócił i osiadł na Księżycu (jako pierwszy człowiek, deklasując tym Neila Armstronga) – trafiło ostatecznie do zakrystii węgrowskiej Bazyliki Mniejszej pw. Wniebowzięcia NMP.

Ten imponujący barokowy obiekt zachwyca wewnątrz iluzjonistycznymi freskami Michelangela Palloniego. Kościół zamyka jedną z pierzei Rynku Mariackiego. Robię sobie pamiątkowe zdjęcie z postacią Twardowskiego siedzącego na ławeczce i zagłębiam się w aleję lipową tworzącą naturalny zielony szpaler nad ulicą Kościuszki.

W zrewitalizowanym Parku im. Armii Krajowej mijam boiska, plac zabaw oraz amfiteatr. Po drodze pochłaniam potężną golonkę w piwie serwowaną w restauracji Stary Browar – odnowionym, dawnym przyklasztornym browarze tuż przy parku. Doskonale widoczny stąd poreformacki zespół klasztorny z barokowym kościołem ma według legendy podziemne korytarze łączące go z zamkiem w Liwie, które na polecenie Twardowskiego wybudować miały same czarty. W środku kościoła fascynuje mnie przede wszystkim iluzjonistyczny nagrobek z drzwiami symbolizującymi przejście w zaświaty. Wrażenie robią także podziemne katakumby, gdzie – dzięki unikatowemu mikroklimatowi – doskonale zachowały się zmumifikowane szczątki dawnych fundatorów i duchownych w przeszklonych trumnach.

Twardowski w sarmackim stroju, siedzący na rogach Księżyca, to dziś oficjalne logo tutejszego Szlaku Mistrza Twardowskiego. Odnajduję je między innymi na tablicach informacyjnych nad Zalewem nad Liwcem – doskonałą letnią atrakcją Węgrowa, miasteczka na pograniczu mazowiecko-podlaskim, które zdecydowanie warto odkryć.



WARTO WIEDZIEĆ

Węgrów w XVII w. stał się ważnym ośrodkiem osadnictwa szkockiego w Rzeczypospolitej. Cudzoziemcy zajmowali się m.in. rzemiosłem sukienniczym.

ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 3d463d51aa

IŁŻA

Miasteczko zamku, ceramiki i erotyków.

Ma ok. 7–8 m wysokości i kształtem przypomina stożek. To XIX-wieczny piec garncarski, który działał do 1962 r. – wtedy zmarł jego ostatni właściciel, mistrz Stanisław Pastuszkiewicz, choć tradycje samego cechu garncarskiego w Iłży sięgają przełomu XVI i XVII w. Nastrojową etiudę filmową *Ceramika iłżecka* nakręcił tu zresztą w 1951 r. student łódzkiej filmówki Andrzej Wajda. W mieście produkowano naczynia użytkowe, ale i gliniane figurki, gwizdki oraz rzeźby ludowe. Podziwiam ich bogatą kolekcję w jednej z sal Muzeum Regionalnego, na wystawie nostalgicznie zatytułowanej *Ledwo gliniany nam dziś został dzban*. Ostatnia mistrzyni iłżeckiego garncarstwa, Jadwiga Kosiarska, zmarła w 1992 r. Tradycję tę od ośmiu lat z powodzeniem kontynuuje Radosław Koniarz, który tworzy z gliny kapliczki, kropielnice, krzyże i ptaki.

Na ceramice iłżeckiej jadali biskupi krakowscy, do których należał tutejszy zamek, dziś pozostający w malowniczej ruinie. 25-metrowa, okrągła kamienna baszta góruje nad miastem i gotycko-renesansowym założeniem, którego górną część zbudowano na planie... serca. Zajeżdżali tu królowie z Władysławem Jagiełłą na czele. U podnóża zamku znajduje się słynny malinowy chruśniak. To w nim Bolesław Leśmian potajemnie spotykał się z Teodorą Lebenthal – warszawską lekarką i serdeczną przyjaciółką swojej kuzynki Celiny Sunderland. **Z tych nocnych czułości podczas zbioru owoców zrodził się jeden z najpiękniejszych polskich erotyków.** Wcześniej przez 80 lat, do 1903 r., w kamienicy Sunderlandów (do której należał ów ogród), działała fabryka naczyń fajansowych założona z inicjatywy Stanisława Staszica. Zaglądam do chruśniaka, w którym co roku odbywają się Dni Leśmianowskie – i dziś rośnie w nim gąszcz malinowych krzaków. Odwiedzam też Izbę Pamięci Bolesława Leśmiana przy Placu 11 Listopada. Wnętrza zaaranżowano jako hol, salon z pracownią malarską i gabinet poety. Na biurku stoi piętrowa maszyna do pisania, a obok filiżanka z kawą i popielniczka pełna niedopałków. Wszystko wygląda tak, jakby gospodarz tylko na chwilę stąd wyszedł. Iłża, do której często wracał, była według Mieczysława Jastruna „dozgonną miłością poety”.■



WARTO WIEDZIEĆ

Zajrzyjcie do Kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Największym jego skarbem jest Kaplica Szyszkowskich uznawana za perłę architektury manierystycznej.







1. Doroczny Turniej Rycerski w Iłży przyciąga miłośników historii z całego kraju.

2. Ze wzgórza zamkowego roztacza się rozległa panorama na zabytkową zabudowę miasteczka.

3. Zamek w Iłży wzniesiono w XIV w.

© prasa.pl



Panorama Płocka we wschodzącym słońcu.

Płock, dawna stolica niezależnego księstwa mazowieckiego, zachwyca położeniem na wysokiej skarpie nad Wisłą. To tutaj za czasów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, kształtowały się losy wczesnopiastowskiego państwa.

Panorama Płocka, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

MAZOWSZE POZA CZASEM

ZACZĘŁO SIĘ OD NAGŁEJ, TAJEMNICZEJ ŚMIERCI DWÓCH MŁODYCH BRACI, KTÓRZY ODESZLI JEDEN PO DRUGIM, I SZEPTÓW O PODANEJ IM W WINIE TRUCIŹNIE. TAK 500 LAT TEMU DUMNI I NIEZALEŻNI WŁADCY MAZOWSZA ZNIKNĘLI Z DZIEJÓW, A ICH SAMODZIELNE KSIĘSTWO WESZŁO W SKŁAD KRÓLESTWA POLSKIEGO. ŚLADEM PO ICH POTĘDZE SĄ DZIŚ ZAMKI, BEZCENNE RĘKOPISY I PRZEDMIOTY, KTÓRE PAMIĘTAJĄ CZASY, GDY POLITYCZNA MAPA KRAJU WYGLĄDAŁA ZUPEŁNIE INACZEJ.

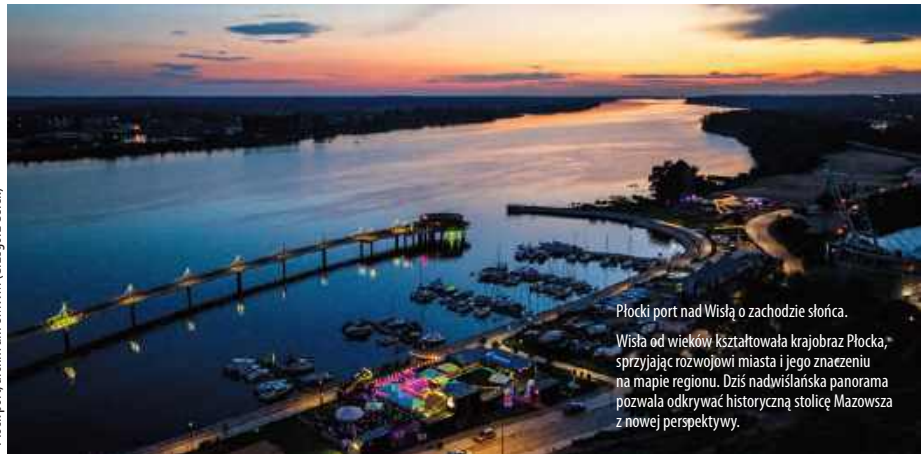
Dziś na dawne pęknięcia i polityczne dramaty można spojrzeć z bliska w Muzeum Mazowieckim w Płocku. Nie są to daty wykute na pomnikach czy kolejne zakurzone lekcje historii. Kielich i patena ufundowane przez Konrada Mazowieckiego, średniowieczne rękopisy czy herma św. Zygmunta – to zaledwie ułamek skarbów. Jest też miecz sprawiedliwości Zygmunta I Starego, związany z przejęciem Mazowsza. Każdy z tych zabytków na wystawie „Mazowsze dla Korony. 500-lecie włączenia Mazowsza do Królestwa Polskiego" układa się w fascynującą opowieść o regionie, który przez stulecia miał własnych władców, ambicje i polityczne interesy.
W 2026 roku mija 500 lat od wydarzeń, które zamknęły ten rozdział. Nie był to jednak nagły koniec odrębnego państwa. Proces przyłączania ziem mazowieckich do Korony trwał znacznie dłużej. Już Kazimierz Wielki uzyskał zwierzchnictwo nad Mazowszem, a za panowania Jagiellonów książęta zachowywali znaczną niezależność wewnętrzną. Kolejne ziemie stopniowo przechodziły pod władzę polskich monarchów.

Ostatnie dni książąt przypominają zresztą rasowy scenariusz kryminalny. Przedwczesne zgony dwóch młodych władców, Stanisława w 1524 roku i Janusza III w 1526 roku, wywołały pogłoski o otruciu. Sprawę badała komisja powołana przez Zygmunta I Starego, a podejrzenia przez lata obrosły opowieściami o dworskich intrygach.

Bez męskiego dziedzica dynastii przyszłość księstwa stanęła pod znakiem zapytania. We wrześniu 1526 roku sejm mazowiecki złożył przysięgę wierności królowi, a po trzech latach ostatni fragment regionu został włączony do Królestwa Polskiego.

Pięć wieków później warto ruszyć tropem tamtego świata. Nie tylko do Płocka, gdzie zachowane zabytki pozwalają zajrzeć w codzienność średniowiecza, lecz także do zamków i dawnych rezydencji, by wsłuchać się w echo minionych sporów, które uformowały współczesne oblicze centralnej Polski.

eprasa.pl 3d463d51aa



Płock port, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

Płocki port nad Wisłą o zachodzie słońca.

Wisła od wieków kształtowała krajobraz Płocka, sprzyjając rozwojowi miasta i jego znaczeniu na mapie regionu. Dziś nadwiślańska panorama pozwala odkrywać historyczną stolicę Mazowsza z nowej perspektywy.

PŁOCK

Wisła rozlewa się szeroko u stóp spektakularnie wznoszącego się nad doliną Wzgórza Tumskiego. To właśnie ukształtowanie terenu sprawiło, że już w końcu X wieku powstał tu warowny gród, który z czasem stał się siedzibą władzy i duchowym centrum Mazowsza. Jednak Płock był nie tylko stolicą niezależnego księstwa. W latach 1079 – 1138 pełnił faktyczną funkcję głównego ośrodka Polski, stając się politycznym centrum, w którym decydowały się losy wczesnopiastowskiego państwa.

W cieniu murów Bazyliki Katedralnej Wniebowzięcia NMP spoczywają Władysław Herman, który podtrzymywał ciągłość dynastii, i jego syn Bolesław Krzywousty, wychowywany w klimacie wielkich ambicji. Ich marmurowy sarkofag w Kaplicy Królewskiej przypomina o czasach, gdy Płock stanowił główny ośrodek władzy w państwie. Katedra jest jedną z najważniejszych piastowskich nekropolii w Polsce. Historia nie kończy się jednak na grobach władców: wśród zabytków związanych z dawnym księstwem są także przedmioty liturgiczne, dokumenty i rękopisy, które pozwalają odtworzyć świat średniowiecznych elit. Samo wnętrze świątyni kryje absolutnie unikatowe skarby, choćby misternie zdobione brązowe Drzwi Płockie, odlane w XII wieku w Magdeburgu na zamówienie biskupa Aleksandra z Malonne. Ich bogata symbolika i sceny zbawienia przez wieki elektryzowały historyków, zwłaszcza że oryginał w tajemniczych okolicznościach trafił do rosyjskiego Nowogrodu Wielkiego, a w Płocku podziwiamy dziś ich precyzyjną replikę.

Kilka kroków od katedry ocalały resztki zamku książąt mazowieckich, niegdyś otoczonego potężnymi murami. W XVI wieku fragment murów osunął się ze skarpy do Wisły. Do dzisiaj z masywnych zabudowań ocalały tylko dwie wieże: Zegarowa i Szlachecka. W pierwszej wciąż kryją się kamienne pozostałości romańskiego palatium, w którym niegdyś biło serce piastowskiego dworu.





Płock bazylika, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

Detal Drzwi Płockich

Wykonane w XII wieku w Magdeburgu na zamówienie biskupa Aleksandra z Malonne Drzwi Płockie należą do najcenniejszych zabytków związanych z historią regionu. Oryginał znajduje się w Nowogrodzie Wielkim, a w płockiej katedrze można podziwiać jego precyzyjną replikę.

PUŁTUSK

Nad Narwią, na skraju Puszczy Białej, wznosi się zamek przypominający o czasach, gdy biskupi płoccy należeli do najpotężniejszych osób na politycznej mapie Mazowsza. Nie byli wyłącznie zwierzchnikami Kościoła. Zarządzali rozległymi dobrami ziemskimi, fundowali świątynie, prowadzili działalność dyplomatyczną, a ich głos liczył się w relacjach z książętami mazowieckimi. Pułtuska rezydencja miała więc znaczenie większe niż mieszkalne: była manifestacją wpływów Kościoła w księstwie, które przez stulecia zachowywało polityczną odrębność od Korony Polskiej.

Po zniszczeniu grodu przez Litwinów w 1368 roku biskupi płoccy stopniowo przekształcali siedzibę w murowaną warownię. Renesansowy charakter nadały mu prace rozpoczęte w 1523 roku przez biskupa Rafała Leszczyńskiego, a po potopie szwedzkim rezydencję odbudowali na przełomie XVII i XVIII wieku biskupi z rodu Załuskich. Właśnie wtedy komnaty ozdobiono kasetonowymi stropami, intarsjami, stiukami i kaflami. Powstała też kolekcja portretów książąt mazowieckich i biskupów płockich.

Dziś dawna rezydencja biskupów płockich pełni funkcję Domu Polonii, hotelu i centrum konferencyjnego. O jej wielowiekowej historii przypominają bryła zamku, dziedziniec, brukowany trakt prowadzący przez most do głównej bramy, a także klasycystyczna elewacja skrzydła wjazdowego, ukształtowana w XVIII wieku. Współczesne wnętrza dostosowano do nowych funkcji, ale zachowany układ zabudowy pozwala wyobrazić sobie rozmach dawnej siedziby. Warto zajrzeć również do Muzeum Regionalnego, mieszczącego się w gotycko-renesansowej wieży ratuszowej. Wśród najcenniejszych pamiątek znajdują się tam jedwabny szal przetykany złotą nicią z przełomu XIII i XIV wieku, cynowy medalion pielgrzymi oraz najstarsza znana panorama Pułtuska, wykonana w 1657 roku.



Zamek w Pułtusku, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

Zamek w Pułtusku.

Położony nad Narwią zamek przypomina o czasach, gdy biskupi płoccy należeli do najważniejszych postaci życia politycznego Mazowsza. Dawna rezydencja łączy ślady średniowiecznej warowni z renesansowym charakterem i późniejszymi przebudowami.



Baszta w Pułtusku, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

Baszta w Pułtusku.

Ceglana baszta jest jednym z zachowanych świadectw obronnego charakteru dawnej rezydencji biskupów płockich. Jej surowa architektura przypomina o czasach, gdy zamki łączyły funkcje reprezentacyjne i militarne.

eprasa.pl 3d463d51aa

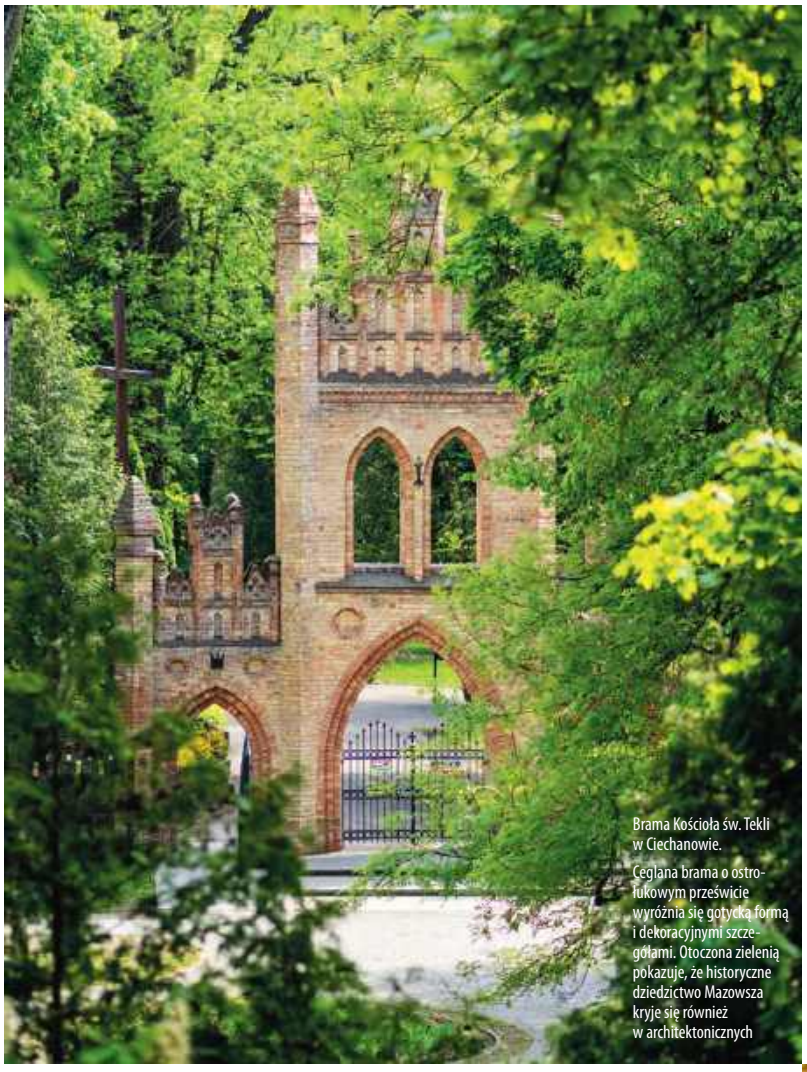
CIECHANÓW

Wśród bagnistych łąk nadrzecznej Łydyni wyrasta masywna bryła zamku w Ciechanowie. Jego potężne ściany i dwie, 21-metrowe baszty wciąż budzą respekt. Surowe mury warowni wzniesiono w drugiej połowie XIV wieku. Miała być tarczą niezależnego Mazowsza, osłaniającą jego północne granice przed najazdami. Do bramy prowadził drewniany most długości niemal 300 metrów, który w razie zagrożenia można było rozebrać. W 1409 roku Krzyżacy spalili Ciechanów i podjęli nieudaną próbę zdobycia zamku. Warownia oparła się atakowi, co potwierdzają znaleziska archeologiczne odkryte w fosie.

Z ciechanowskim zamkiem wiąże się też literacka historia konfliktu z zakonem. Henryk Sienkiewicz umieścił tu część akcji powieści „Krzyżacy". Choć sam słynny pojedynek Zbyszka z Rotgierem autor przeniósł ostatecznie do Warszawy, murowana warownia do dziś rozpala wyobraźnię czytelników pamiętających rycerskie opowieści, stanowiąc doskonałe tło dla tamtych wydarzeń.

W 1526 roku zamek utracił rangę siedziby niezależnych książąt. Przez pewien czas należał do Bony, żony Zygmunta Starego. Królowa wyłożyła fundusze na jego modernizację, ratując zamek przed wcześniejszą ruiną. Prawdziwy upadek i zniszczenia przyniosły dopiero potop szwedzki oraz późniejsza pruska rozbiórka.

Dziś można wejść na zamkowy dziedziniec, obejrzeć potężne mury z bliska i zwiedzić ekspozycje Muzeum Szlachty Mazowieckiej. Wystawa „Fakty i mity ciechanowskiego zamku" konfrontuje lokalne opowieści z wynikami badań, a „Księstwo Mazowieckie 1200 – 1526: intrygi, trucizny i smok, czyli 300 lat niezależnego Mazowsza" przybliża dzieje regionu i jego władców.



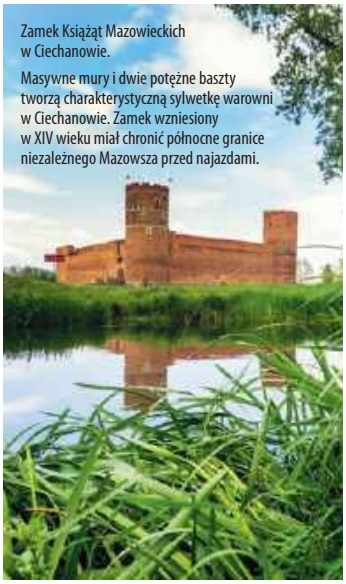
Brama Kościoła św. Tekli w Ciechanowie.

Ceglana brama o ostrołukowym przeświecie wyróżnia się gotycką formą i dekoracyjnymi szczegółami. Otoczona zielenią pokazuje, że historyczne dziedzictwo Mazowsza kryje się również w architektonicznych

Ciechanów, brama Kościoła św. Tekli, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)



Ciechanów dzwonnica, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)



Zamek Książąt Mazowieckich w Ciechanowie.

Masywne mury i dwie potężne baszty tworzą charakterystyczną sylwetkę warowni w Ciechanowie. Zamek wzniesiony w XIV wieku miał chronić północne granice niezależnego Mazowsza przed najazdami.

Zamek Ciechanów, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)



Średniowieczne uzbrojenie na zamku w Ciechanowie.

Hełm i zbroja przywołują świat rycerzy oraz średniowiecznych warowni. Ekspozycje Muzeum Szlachty Mazowieckiej pozwalają lepiej poznać militarną historię regionu i realia życia w dawnych wiekach.

Zamek Ciechanów, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

eprasa.pl 3d463d51aa



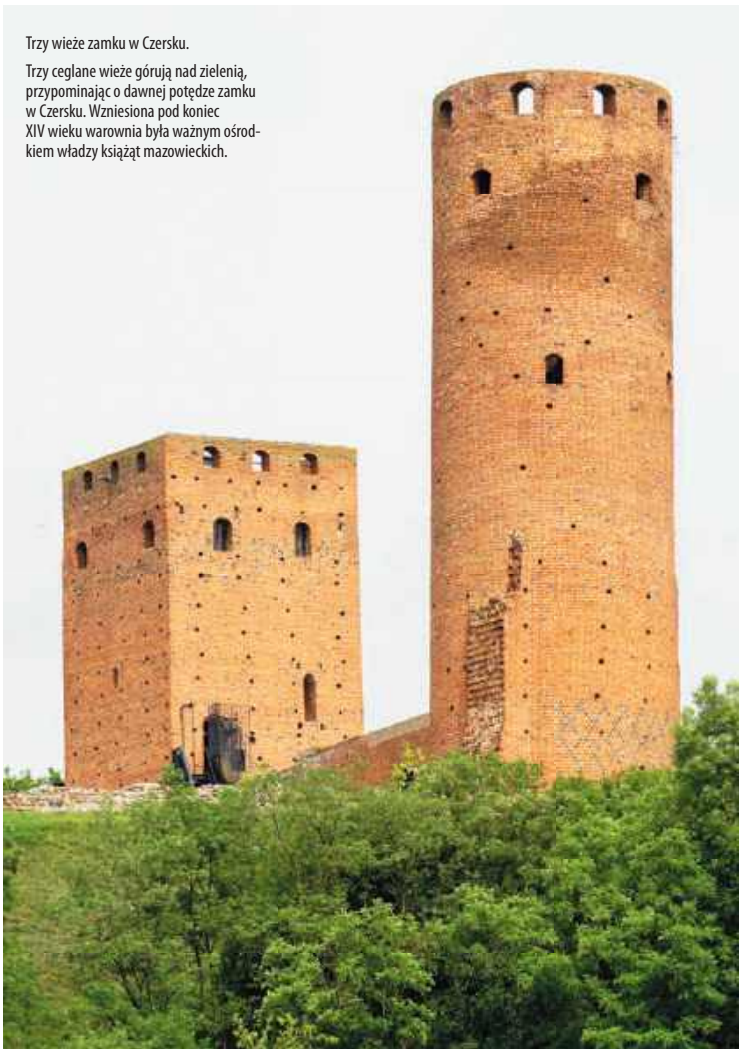
Zamek Czersk, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)



Ekspozycja na zamku w Czersku.

Historyczne wyposażenie pomaga wyobrazić sobie realia epoki, w której Mazowsze zachowywało polityczną odrębność.

Zamek Czersk, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)



Trzy wieże zamku w Czersku.

Trzy ceglane wieże górują nad zielenią, przypominając o dawnej potędze zamku w Czersku. Wzniesiona pod koniec XIV wieku warownia była ważnym ośrodkiem władzy książąt mazowieckich.

Zamek Czersk, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

CZERSK

Trzy wieże, masywne mury i wysoka skarpa, z której roztacza się widok na szeroką dolinę Wisły, robią równie wielkie wrażenie jak wieki temu. Na zamkowe wzgórze w Czersku prowadzi murowany most arkadowy, wzniesiony w XVIII wieku. Zanim powstał, przez kilkaset lat do warowni można było dotrzeć rzuconym nad fosą mostem zwodzonym. Prowadził do okazałej twierdzy, którą pod koniec XIV wieku na miejscu dawnego drewnianego grodu postanowił wznieść książę Janusz I Starszy.

Czersk był siedzibą kasztelanii i książąt mazowieckich, a bliskość Wisły sprzyjała rozwojowi osady i kontrol i szlaków handlowych. Z czasem koryto rzeki odsunęło się od zamkowego wzgórza, a polityczne centrum księstwa przeniosło się do Warszawy.

W 1526 roku, po śmierci Janusza III, ostatniego księcia mazowieckiego z linii Piastów, czerski zamek trafił do dóbr królowej Bony Sforzy, żony Zygmunta I Starego. Władczyni rozbudowała warownię i założyła winnicę na południowych stokach wzgórza. Winorośl rosła jeszcze przed potopem szwedzkim, który w 1656 roku przyniósł zamkowi katastrofę – Szwedzi wysadzili część murów i podpalili zabudowania. Tak zaczęła się destrukcja zamku. Wojenną zawieruchę przetrwały trzy wieże: bramna, południowo-wschodnia (zwana Więzienną) oraz zachodnia. Dziś ten historyczny kompleks funkcjonuje jako malownicza, trwała ruina. Niezwykła ciekawostka kryje się na środku dziedzińca, na którym odsłonięto relikty romańskiej świątyni św. Piotra z XII stulecia. To ważny ślad czasów, gdy Czersk był jednym z najważniejszych ośrodków władzy na Mazowszu. O dawnej świetności przypominają też regularnie organizowane turnieje rycerskie, pokazy walk, dawnego rzemiosła, a także widowiskowe rekonstrukcje historyczne.

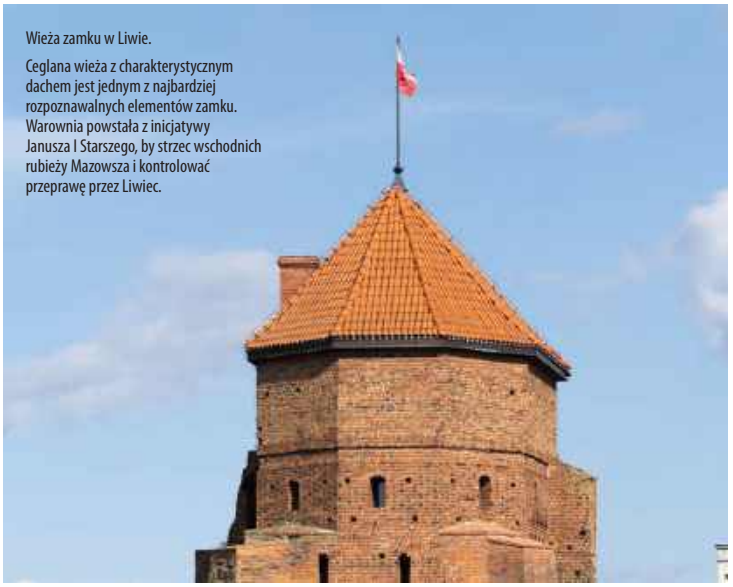


Czersk, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

eprasa.pl 3d463d51aa

LIW

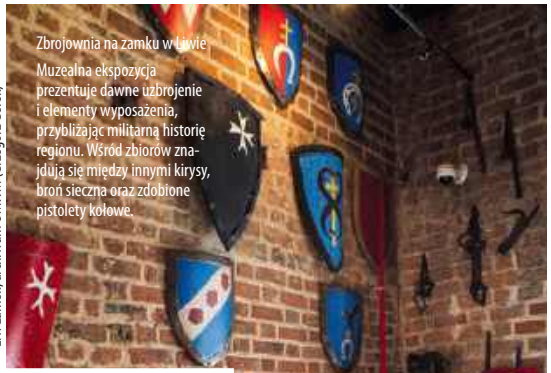
Czasem zabytek zawdzięcza przetrwanie nie królewskiej decyzji ani konserwatorskiej trosce, lecz sprytowi jednego człowieka. Tak było w Liwie, gdzie podczas niemieckiej okupacji Otto Warpechowski przekonał okupantów, że spalone ruiny nad Liwcem nie są śladem po książętach mazowieckich, lecz najbardziej wysuniętą na wschód zabytkową warownią Zakonu Krzyżackiego. Jego spryt pomógł ocalić mury przed rozbiórką. Z cegieł planowano bowiem wznieść obiekty w obozie zagłady w Treblince. Tymczasem zamiast niszczyć zabytek, Niemcy z własnych środków zaczęli finansować zabezpieczenie baszty i odbudowę stropów.
Ta warownia od początku powstawała zresztą z chłodnej, militarnej kalkulacji. Gdy na początku XV wieku Janusz I Starszy decydował o budowie warowni, zamiast niedostępnych wzgórz postawił na wijącą się wśród mokradeł rzekę. W średniowieczu takie położenie miało konkretną wartość: pozwalało kontrolować przeprawę i pilnować pogranicza. Na sztucznie usypanej wyspie, wzmocnionej dębowymi palami, wyrósł więc zamek strzegący wschodniej rubieży Mazowsza przed zakusami sąsiadów.



Wieża zamku w Liwie.

Ceglana wieża z charakterystycznym dachem jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów zamku. Warownia powstała z inicjatywy Janusza I Starszego, by strzec wschodnich rubieży Mazowsza i kontrolować przeprawę przez Liwiec.

Liw, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)



Zbrojownia na zamku w Liwie.

Muzealna ekspozycja prezentuje dawne uzbrojenie i elementy wyposażenia, przybliżając militarną historię regionu. Wśród zbiorów znajdują się między innymi kirysy, broń sieczna oraz zdobione pistolety kołowe.

Liw zamek, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

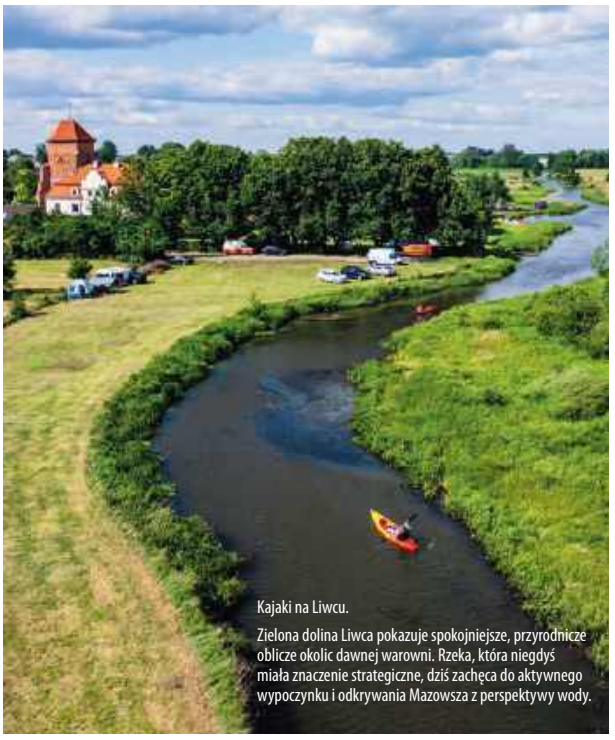
Warownia przez lata zmieniała funkcje. Po zniszczeniach i pożarach straciła znaczenie militarne, a w jej sąsiedztwie powstał barokowy dwór. Woda przestała być linią frontu, a rozległa dolina rzeki nadaje ruinom niemal sielski charakter.
Dziś działa tu Muzeum Zbrojownia na Zamku w Liwie, instytucja kultury Samorządu Województwa Mazowieckiego. W zbiorach znajdują się m.in. hakownice, zdobione pistolety kołowe, kirysy i polska broń sieczna. Osobną część kolekcji stanowią portrety sarmackie z XVII i XVIII wieku oraz obrazy batalistyczne Wojciecha i Jerzego Kossaków. Obok uzbrojenia można oglądać dawne meble i malarstwo, które pokazują, jak wyglądały wnętrza i kultura materialna minionych epok.



Liw pomnik, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)



Zamek Liw, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)



Kajaki na Liwcu.

Zielona dolina Liwca pokazuje spokojniejsze, przyrodnicze oblicze okolic dawnej warowni. Rzeka, która niegdyś miała znaczenie strategiczne, dziś zachęca do aktywnego wypoczynku i odkrywania Mazowsza z perspektywy wody.

Kajaki na Liwcu, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

eprasa.pl 3d463d51aa



Zamek Królewski w Warszawie i Kolumna Zygmunta

Zamek Królewski i Kolumna Zygmunta tworzą jeden z najbardziej rozpoznawalnych widoków Warszawy. Zanim rezydencja stała się symbolem władzy Rzeczypospolitej, była siedzibą książąt mazowieckich.

Zamek Królewski w Warszawie, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

Wiosną 1426 roku, podczas podróży z Wielkopolski do Płocka, Władysław Jagiełło zatrzymał się w Dworze Wielkim, rezydencji księcia Janusza I Starszego. Był gościem mazowieckiego władcy, którego ziemie, mimo uznawania zwierzchnictwa polskiego króla, pozostawały odrębnym księstwem. Sto lat później warszawska rezydencja stała się świadkiem końca tej niezależności.

Zanim więc z Warszawy utworzono symbol władzy Rzeczypospolitej, przez stulecia rządziła tu lokalna, piastowska dynastia z własnym prawem, skarbcem i głębokim dystansem do Wawelu. Gwałtowny zwrot akcji nastąpił w 1526 roku. Śmierć Janusza III, ostatniego męskiego przedstawiciela mazowieckiej linii Piastów, wtłoczyła odrębne księstwo w sam środek wielkiej polityki. Księstwo przeszło pod władzę Zygmunta I Starego. Warszawski zamek stał się świadkiem przełomowego momentu w dziejach regionu: przejęcia władzy przez polskiego monarchę i początku inkorporacji Mazowsza do Korony. Proces ten został formalnie potwierdzony przez sejm w 1529 roku, kończąc epokę samodzielnych rządów mazowieckich Piastów.

Zmiany zaczęły być widoczne także na zamku. Dawna siedziba książąt mazowieckich stopniowo nabierała królewskiego charakteru. Przebudowy z czasów Zygmunta Augusta i Zygmunta III Wazy ostatecznie go zmieniły, nadając mu niezwykły rozmach. Ślady piastowskiej przeszłości nie zniknęły jednak bezpowrotnie. W zamkowych podziemiach wciąż istnieją fragmenty XIV-wiecznych umocnień, zachowały się też gotyckie relikty dawnego Dworu Wielkiego, a Wieża Grodzka, której początki sięgają XIV wieku, należy do najstarszych murowanych części całego kompleksu. To materialne świadectwa czasów, gdy Warszawa była siedzibą mazowieckich Piastów, a jej zamek centrum odrębnego księstwa.



Zamek Królewski i Kolumna Zygmunta z bliska.

Monumentalna fasada zamku przypomina o przemianach, które nastąpiły po włączeniu Mazowsza do Królestwa Polskiego. W podziemiach i zachowanych fragmentach dawnej zabudowy wciąż można odnaleźć ślady piastowskiej przeszłości Warszawy.

Kolumna Zygmunta w Warszawie, archiwum UMWM (Grzegorz Gerek)

Materiał opracowano na zamówienie Samorządu Województwa Mazowieckiego.

eprasa.pl 3d463d51aa



PRZEGLĄD GADŻETÓW

RODZINNY SUV BEZ KOMPROMISÓW

Poznajcie model BYD SEALION 5 DM-i.

BYD SEALION 5 DM-i to innowacyjny SUV z napędem hybrydowym plug-in. Technologia Super Hybrid DM-i łączy zalety auta elektrycznego i spalinowego, dając 86 km zasięgu na prądzie i aż 1016 km zasięgu całkowitego. Pojazd nie wymaga codziennego ładowania z gniazdka – inteligentnie odzyskuje energię w trakcie jazdy. Przestronne wnętrze oraz 463-litrowy bagażnik dają gwarancję wygody. To idealne auto na codzienne dojazdy i dalekie rodzinne podróże.



KURTKA NIEZAWODNA NA SZLAKU

Męska kurtka trekkingowa Regatta Torrek II została stworzona z myślą o wymagających wyprawach i nagłych załamaniach pogody. Dzięki zaawansowanej membranie ARED 35/35K, w pełni podklejonym szwom oraz wodoodpornym zamkom gwarantuje bezkompromisową ochronę przed ulewą, zachowując przy tym wysoką oddychalność. Zastosowana technologia AEP Kinematics i ergonomiczny krój zapewniają pełną swobodę ruchów na trudnych podejściach. Podwyższona odporność na ścieranie czyni z niej trwały i pewny wybór na każde górskie warunki.

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl/3d463d51aa



epiasa.pl 3f153d51aa



NIEZAWODNY KOMPAN GLOBTROTERA

Podróże w wielkim stylu wymagają niezawodnych kompanów. Zegarek VE Limousine World Timer (ref. YM26-561A790) łączy klasyczną elegancję z funkcjonalnością stworzoną dla globtroterów. Wyposażony w kwarcowy mechanizm S. Epson ze wskazaniem czasu światowego, podwójnym czasem 24 h oraz alarmem, ułatwia kontrolę stref czasowych. Szmaragdowozielona tarcza z pierścieniem światowych metropolii zachwyca doskonałą czytelnością dzięki powłoce Super-LumiNova. Koperta ze stali szlachetnej 316L (43 mm), szafirowe szkło z antyrefleksem i wodoszczelność 10 ATM gwarantują trwałość w podróży. Elegancki pasek ze skóry oraz bransoleta mesh dopełniają całości. Limitowana edycja do 3 tys. egzemplarzy. Cena: 1990 zł.



OLIGHT OCLIP 2 PRO PREMIUM

Kompaktowa latarka z klipsem, którą zmieścisz w kieszeni kurtki albo przypniesz do plecaka. Trzy diody LED dają do wyboru światło szerokie, skupione (o zasięgu do 125 m) oraz czerwone, przydatne np. do sygnalizacji. Maksymalnie świeci z mocą 530 lumenów, a w najsłabszym trybie nawet do 6 dni. Magnes w podstawie pozwala przyczepić latarkę do metalu. W zestawie bezprzewodowa stacja ładująca, która może dwukrotnie wydłużyć czas pracy latarki. Dostępna w różnych kolorach na Militaria.pl. Cena: 399 zł.



ŚWIĘTA ZE ŚLIWKĄ NAŁĘCZOWSKĄ

Kultowa Śliwka Nałęczowska powraca w zimowej odsłonie ART COLLECTION 2026. Autorskie grafiki zdobią opakowania skrywające polską śliwkę w kremie kakaowym i deserowej czekoladzie. Hitem jest dekoracyjna puszka w kształcie ośnieżonego domku (205 g), doskonała na prezent. Na fanów korzennych nut czeka limitowana wersja z cynamonem (190 g). W ofercie są też kartoniki, bombonierki i puszki-bombki. Ceny w zależności od formatu: 19,90–39,90 zł.



KINO, KTÓRE MIEŚCI SIĘ W PLECAKU

The Freestyle+ to ultramobilny projektor, który bez problemu spakujesz do podręcznego plecaka. Wystarczy skierować go na dowolną powierzchnię – ścianę, sufit, a nawet burtę kampera – by cieszyć się kinem w plenerze. Urządzenie w ułamku sekundy automatycznie dostosowuje geometrię, ostrość i poziom obrazu do wybranego podłoża. Model ten świeci niemal dwukrotnie jaśniej od poprzednika i oferuje wbudowany, przestrzenny dźwięk 360 stopni. Zintegrowany system Smart TV daje wygodny dostęp do platform streamingowych, a zasilanie przez port USB-C pozwala podłączyć sprzęt do wydajnego powerbanka. To wszechstronny kompan podróży, który po udanym seansie filmowym świetnie sprawdzi się również jako nastrojowa lampka biwakowa. Cena: 5999 zł.

MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 3d463d51aa



eprasa.pl 3d463d51aa



eprasa.pl 3d463d51aa